

Powiat



Nr 1-2 (131-132), Styczeń-Luty 2012
Rok XII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Budżet powiatu uchwalony

Z zabawy nauka

Czas na zieloną energię

Piękno zachowane w Dolomitach

Szkoła to jest drugi dom

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku?

Malarz czterech żywiołów

Słupski Kolekcjoner

Wieś Tworząca



Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich



PARTNERSTWO
DORZECZE SŁUPI



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013

„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.” Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Małe projekty”, objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 oraz z budżetu Fundacji Partnerstwo Dorzecze Słupi, przeznaczonego na wdrażanie Lokalnej Strategii Rozwoju. Biuletyn opracowany w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.



VII POWIATOWY TURNIEJ KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH

JEZIERZYCE, LUTY 2012



Drodzy Czytelnicy!

Z satysfakcją mogę poinformować, że powiat słupski finalizuje sprawy związane z nową strategią rozwoju społeczno-gospodarczego na lata 2012 - 2022. Poprzednia strategia była opracowana w roku 2001 i obowiązywała do roku ubiegłego. Jest to

ważny dokument niezbędny do właściwego zarządzania powiatem oraz ubiegania się o środki zewnętrzne, w tym z Unii Europejskiej.

Przygotowana strategia określa plan działania, zawiera misję i cele, jakie powiat będzie chciał osiągnąć. Ponadto wskazuje najważniejsze do rozwiązania problemy. W jej opracowanie zaangażowanych zostało kilkadziesiąt osób, reprezentujących różne środowiska.

W związku z koniecznością sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko, podpisana została umowa na przygotowanie takiego dokumentu i powinniśmy go otrzymać, razem z niezbędnymi opiniami Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Państwowego Wojewódzkiego Inspektoratu Sanitarnego, pod koniec kwietnia. Wtedy projekt strategii zostanie skierowany pod obrady Rady Powiatu Słupskiego.

Przygotowując strategię założyliśmy, że powiat słupski posiada warunki i możliwości do rozwoju wszystkich form przedsiębiorczości, kultury, sportu, rekreacji, turystyki i wypoczynku, mieszkalnictwa, usług socjalnych i zdrowotnych. Podniesienie konkurencyjności będzie możliwe poprzez wzmocnienie istniejącej oferty gospodarczej gmin oraz uzupełnienie jej o nowe propozycje, zwłaszcza w obszarze społecznym i gospodarczym.

Prowadzenie monitoringu problemów społecznych i problemów pozwoli podejmować ważne decyzje dla powiatu i jego mieszkańców.

Będziemy starali się zadbać, by ten zaplanowany rozwój nie następował z naruszeniem interesów społeczności lokalnej, czy utraty komfortu życia mieszkańców, dla których powiat słupski jest miejscem stałego pobytu. Konieczne będzie też doprowadzenie do zrównoważonego rozwoju wszystkich obszarów i zapewnienie ich mieszkańcom dostępności do infrastruktury technicznej, oświatowej, kulturalnej, sportowej i rekreacyjnej.

Zdajemy sobie sprawę, że rozwój powiatu uzależniony będzie też od uwarunkowań subregionalnych, określonych m.in. Strategią Rozwoju Miasta Słupska.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Ferie 2012 w Witkowie; Kwiatowe dekoracje z cebuli w wykonaniu KGW z Objazdy.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

- Budżet powiatu uchwalony. Będzie też Zespół Szkół w Ustce.....4
- Z nowym wojewodą omawiano niezwykle ważne sprawy.....4
- Modelowe bezpieczeństwo6
- Mieszkańcy ich wybrali.....8
- Sala odnowiona9
- Hojnie licytowali9
- Podziwiano piękne gołębie i kury 10
- Bezpieczna praca w gospodarstwie wiejskim..... 10
- Obszar niekontrolowany.....11
- Sprawdzili swoją wiedzę11
- Wiejskie artystki kulinarne i... estradowe dały prawdziwy popis swoich umiejętności.....12
- Z zabawy nauka.....12
- To był naprawdę udany przegląd14
- Perła na Trakcie.....15
- Uczymy się od siebie nawzajem i zarażamy zapałem 16
- Słodki smak dzieciństwa..... 16
- Czas na zieloną energię..... 18
- W czołówce najlepszych powiatów19
- Peenemünde - pierwszy w świecie ośrodek podboju kosmosu 20
- Kalendarium..... 21
- Od nas zależy 22
- Piękno zachowane w Dolomitach 23
- Jego odmienny świat..... 24
- Kultura za grosze 25
- Żywe i sztuczne kury pana Roberta..... 26
- Szkoła to jest drugi dom 27
- Co nowego w Swołowie?..... 29
- Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku? ... 30
- Nie ma nic takiego, czego bym żałował... 32
- Szukam śpiewu lasu, co listkami pieści... 34
- Malarz czterech żywiołów..... 34
- Zasada ograniczonego zaufania 36
- 50-lecie „wodzirejów nizinnych” w Słupsku..... 38

Budżet powiatu uchwalony. B

Dochody powiatu w 2012 roku wyniosą 75 164 250 zł, a wydatki 73 735 622 zł. Na dochody złożą się: dochody bieżące (72 222 914 zł) i dochody majątkowe (3 941 336 zł). Wydatki bieżące wyniosą 68 868 456 zł, a majątkowe 4 867 166 zł. Na programy i projekty przeznaczono prawie 2 mln złotych. Nadwyżkę budżetową w wysokości 1 428 628 zł przeznaczono na spłatę kredytów.

Przychody budżetu ustalono na 2 338 1290 zł, rozchody na 3 766 757 zł. Utworzono rezerwę ogólną w wysokości 669 338 zł i celową w wysokości 2 043 980 zł: na wydatki bieżące (1 064 633 zł), realizację zadań własnych z zakresu oświaty i edukacji (914 633 zł), zadań z zakresu pomocy społecznej (150 000 zł), na wydatki i zakupy inwestycyjne (810.000 zł).

Ustalono limit zobowiązań z tytułu kredytów i pożyczek na 4 mln zł - na sfinansowanie przejściowego deficytu budżetowego i 2 338 129 zł - na spłatę wcześniej zaciągniętych zobowiązań z tytułu zaciągniętych kredytów.

Przed głosowaniem nad uchwałami Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu. Najważniejszym zadaniem było przygotowanie projektów uchwał związanych ze zmianami w budżecie na 2011 rok i wieloletniej prognozy finansowej na lata 2011 - 2020.

Na grudniowej sesji jednogłośnie przyjęto uchwały w sprawie przystąpienia powiatu słupskiego do wspólnej realizacji projektu pt. „Budowa Centrum Informacji Turystycznej w Ustce”, gdzie powiat będzie partnerem wspierającym, a miasto Ustka

Na grudniowej sesji radni powiatu słupskiego uchwalili budżet na 2012 rok, a na styczniowej podjęli m.in. uchwałę o utworzeniu Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce



partnerem wiodącym; nadania statutu Powiatowemu Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku; zmian w wieloletniej prognozie fi-

nansowej powiatu na lata 2011 - 2020 oraz zmian w budżecie na 2011 rok. Uchwałę w sprawie przyjęcia wieloletniej prognozy

Z nowym wojewodą om niezwykle ważne

Gościem specjalnym pierwszego w tym roku Konwentu Samorządowców Powiatu Słupskiego był wojewoda pomorski, Ryszard Stachurski

W czasie spotkania, które odbyło się 7 - 8 lutego w Smołdzinie samorządowcy przekazali Stachurskiemu najważniejsze i najpilniejsze sprawy do załatwienia przez rząd. We wszystkich wypowiedziach pojawiał się temat finansowania oświaty, która rujnuje budżety gmin. Wójt gminy Smołdzino, Lidia Orłowska-Getler pytała o możliwość otrzymania rekompensaty za... Słowiński Park Narodowy.



...ędzie też Zespół Szkół w Ustce

finansowej na lata 2012 - 2027 przyjęto trzynastoma głosami za, przy sześciu wstrzymujących, natomiast głosowanie nad budżetem było imienne, na wniosek Klubu „Porozumienie Samorządowe”.

Od 1 września utworzony zostanie Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, z siedzibą przy ul. Bursztynowej 12. Od 1 stycznia br. uczniowie Zespołu Szkół Technicznych zostali przeniesieni do budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących. Obecnie w obiekcie przy ulicy Bursztynowej naukę pobiera 213 uczniów i słuchaczy Zespołu Szkół Ogólnokształcących, 142 uczniów i słuchaczy Zespołu Szkół Technicznych i 78 gimnazjalistów Usteckiego Towarzystwa Oświatowego. Głównie są to młodzi mieszkańcy miasta i gminy Ustka. Utworzenie zespołu uchroni od likwidacji obie szkoły z powodu niżu demograficznego i konkurencyjnej oferty edukacyjnej słupskich szkół.

Zarządu Powiatu zatwierdził przystąpienie powiatu do projektów konkursowych pn.: „Razem możemy więcej”, „Inicjatywa +

Integracja = Aktywizacja”, „Gmina aktywna”, „Aktywizacja 50 plus - szansą na integrację mieszkańców miasta i gminy Kępice” w ramach POKL 2007 - 2013. Zarząd powołał Lokalny Zespół dla Miasta Słupska i Powiatu

Słupskiego, którego zadaniem będzie koordynacja realizacji Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego na lata 2012 - 2015. Wyraził także wolę zbycia działek letniskowych w Dębinie w gminie Ustka stanowiących własność powiatu. Ogłosił konkurs na wspieranie zadań publicznych ujętych w Programie współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na rok 2012.

Radni zapoznali się ze średnim wynagrodzeniem nauczycieli na poszczególnych stopniach awansu zawodowego w 2011 roku. Poziom takiego wynagrodzenia określa ustawa - Karta Nauczyciela. Powiat słupski nie będzie musiał wypłacać nauczycielom wyrównań.

Podjęto ponadto uchwały w sprawie ustalenia wysokości stawek opłat za zajęcie 1 metra kwadratowego pasa drogowego dróg powiatowych; zmiany uchwały Nr VI/49/2011 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 26 kwietnia 2011 roku określającej szczegółowe zasady i tryb przyznawania, wstrzymywania i cofania oraz wysokości stypendiów sportowych dla dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo z terenu powiatu słupskiego, osiągającej wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym oraz przystąpienia powiatu słupskiego do Lokalnej Grupy Rybackiej pn. „Słowińska Grupa Rybacka”. Ta ostatnia umożliwi ubieganie się o środki finansowe z Programu Operacyjnego Ryby 2007 - 2012 - „Zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa”.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy
w Starostwie Powiatowym w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

...awiano sprawy

Zwrócono także uwagę na skutki finansowe wprowadzenia niektórych ustaw, np. o ochronie zwierząt czy pieczy zastępczej. Wojewoda odpowiedział, że szanse na zmianę naliczania subwencji oświatowej są niewielkie i zaproponował szukanie innych rozwiązań, jak np. przekazywanie małych szkół organizacjom pozarządowym czy wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy dla nauczycieli. Poprosił samorządowców, aby powołali zespół, który wy-

Fot. M. Matuszewska



pracuje propozycje zmian i prześle rządowi wszystkie wnioski i spostrzeżenia.

Spotkanie prowadził starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, a uczestniczyli w nim wszyscy burmistrzowie i wójtowie gmin powiatu słupskiego. W konwencji wzięło udział również wielu gości - poseł Zbigniew Konwiński i senator Kazimierz Kleina, członek Zarządu Województwa Pomorskiego - Ryszard Świński, prezydent Słupska - Maciej Kobyliński, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego - Marek Biernacki, przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego - Ryszard Stus, Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku - Andrzej Gomulski oraz dyrektor Słowińskiego Parku Narodowego - Katarzyna Woźniak.

O możliwościach finansowania działań w zakresie ochrony środowiska mówiła Danuta Grodzicka-Kozak, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Podkreśliła, że fundusz wspomaga realizację projektów poprzez wsparcie finansowe oraz pomoc w ich przygotowaniu i realizacji. W 2012 roku będzie realizował kilka konkursów, w ramach których będzie można ubiegać się o dofinansowanie różnych działań. Do 30 marca br. można składać wnioski na unieszkodliwianie odpadów azbestowo-cementowych, a także na kolektory słoneczne w ramach konkursu „Słoneczne Pomorze”. Na program „Czyste Jeziora Pomorza” wnioski będzie można składać do 31 maja, a z programu „Czyste powietrze Pomorza” można



Fot. M. Matuszewska

otrzymać dofinansowanie na zakup oraz montaż kotłów i pomp ciepła. Będzie można także pozyskać środki finansowe na nagrody za działalność na rzecz ochrony środowiska i gospodarki wodnej oraz na działania z zakresu edukacji.

Andrzej Gomulski mówiąc o organizacji powiatowych zawodów sportowo-pożarniczych, zaznaczył, iż to ważny temat z uwagi na zaangażowanie społeczne. Uzgodniono, że zawody będą rozgrywane przez jednostki OSP co roku w kategorii kobiety i mężczyźni oraz dla dzieci. Oprócz pieniędzy przekazywanych przez powiat

słupski na to zadanie, również od tego roku wszystkie gminy zadeklarowały włączyć się w jego finansowanie.

Niezwykle interesujący okazał się temat uwarunkowań środowiskowych związanych z poszukiwaniem gazu łupkowego. Regionalny dyrektor Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku - Hanna Dzikowska poinformowała, że koncepcje na poszukiwanie gazu obejmują teren tysiąca km kwadratowych i zostały wydane, kiedy nie było obowiązku wykonywania oceny oddziaływania na środowisko. Niemniej firmy poszukiwawcze muszą re-

Modelowe bezpi

17 stycznia br. w auli Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Pomorskiej w Słupsku, odbyła się konferencja rozpoczynająca realizację projektu „Przebudowa i doposażenie laboratorium - „Edukacyjne Centrum Zarządzania Kryzysowego Akademii Pomorskiej w Słupsku”

Realizacja projektu ma się przyczynić do podniesienia jakości kształcenia studentów kierunku bezpieczeństwo narodowe. Projekt finansowany jest ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2007 - 2012, a realizuje go Akademia Pomorska w partnerstwie ze słupskim Starostwem Powiatowym. Konferencję otworzyli i przywitani przybyłych uczestników - Roman Drozd - rektor Akademii Pomorskiej oraz starosta słupski - Sławomir Ziemianowicz. Starosta zwrócił uwagę na korzyści z uczestnictwa w projekcie. Wydział Zarządzania Kryzysowego starostwa wzbogaci się o urządzenia pozwalające na ćwiczenia w sytuacji różnych zagrożeń. Wypracowane zostaną modelowe rozwiązania koordynacji wszystkich służb ratowniczych. Szybkie rozpoznanie zagrożeń i im zapobieganie przyczyni się do wzrostu bezpieczeństwa mieszkańców powiatu, co będzie największą korzyścią tego projektu.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele administracji samorządowej odpowiedzialni za sferę bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego. Obecni byli również przedstawiciele służb mundurowych. Ponadto byli też obecni - starosta chojnicki - Feliks Skaja i rektor Wyższej Szkoły Humanistycznej w Chojnicach - Janusz Gierszewski.

Krzysztof Łunkiewicz - naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Obronności w słupskim starostwie omówił realne i potencjalne zagrożenia występujące w powiecie słupskim. Marek Stefański z Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Pomorskiej podjął temat bezpieczeństwa w świetle badań przeprowadzonych przez pracowników katedry. Zaprezentował wyniki projektu badawczego realizowanego w latach 2006 - 2007. Objęto nim łącznie 2671 mieszkańców Słupska, co pozwoliło ustalić rodzaje zagrożeń naruszające poczucie bezpieczeństwa. Za najwięk-

Fot. M. Matuszewska



spektować wszystkie obowiązujące przepisy. Wyjaśniła, w jaki sposób wykonuje się odwierty i zapewniła, iż nie ma żadnego niebezpieczeństwa z tym związanego. Zwróciła uwagę na korzyści z tytułu wydobycia. Są nimi m.in. podatki od budowl, opłaty eksploata-

cyjne, niższa cena gazu, praca na wiertni, zysk dla firm za piasek kwarcowy czy duże zużycie wody i wiele innych. Opowiedziała o wizycie w Kanadzie, gdzie zwiedziła kilka instalacji wydobycia gazu łupkowego. Tam zobaczyła i dowiedziała się, jak one funkcjonują. Przede wszystkim nie są uciążliwe dla miejscowej ludności i szkodliwe dla środowiska. W całej historii wydobycia gazu w Kanadzie nie wydarzyła się żadna katastrofa czy szkoda. Ryszard Świlski z Urzędu Marszałkowskiego dodał, iż został powołany pełnomocnik marszałka ds. gazu łupkowego. Chętnie będzie on

uczestniczyć w zebraniach i konsultacjach z mieszkańcami i wyjaśnić wszystkie kwestie merytoryczne.

Obrady pierwszego dnia zakończyły sprawy poruszane na poprzednim konwencie. W związku z tym, iż ustawa o gospodarce odpadami, która weszła w życie od 1 stycznia br. nakłada na samorządy gminne szereg nowych obowiązków, wójtowie zaproponowali w grudniu, aby na kolejnym spotkaniu rozszerzyć temat i zaprosić na nie dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej w Słupsku. Prezes Andrzej Gazicki przedstawił obowiązki gmin, a także scharakteryzował Zakład Unieszkodliwiania Odpadów w Bierkowie, który spełnia wszystkie stawiane w ustawie wymagania. Jego atutami są: dobra lokalizacja, wystarczające moce przerobowe istniejących instalacji, znaczące ilości wysortowanych surowców wtórnych oraz ciągła modernizacja i unowocześnianie. Zbigniew Sułek, główny specjalista z firmy ELWOZ omówił obecny stan składowiska odpadów komunalnych w Chlewnicy, które obsługuje także kilka gmin powiatu słupskiego. Przedstawił koncepcję rozbudowy istniejącej instalacji.

Drugi dzień konwentu rozpoczął temat niezwykle ważny dla wszystkich samorządowców. Janusz Chałubiński, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy omówił zasady rozdysponowywania środków Funduszu Pracy w 2012 roku. Przedstawił propozycje ich podziału na gminy, liczby proponowanych prac interwencyjnych, robót pu-

blicznych czy prac społecznie użytecznych. Zwrócił uwagę, iż wymagany wskaźnik zatrudnienia po stażach powinien w tym roku wynieść 70 proc. Szczególną opieką objęte są dwie grupy bezrobotnych - ludzie młodzi do 30. roku życia i 50-latkowie oraz starsi.

Krystyna Mazurkiewicz-Palacz, kierownik Delegatury Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Słupsku poruszyła problem ochrony zabytków na wypadek konfliktu zbrojnego i sytuacji kryzysowej. Mówiła o obowiązku sporządzania planów ochrony zabytków przez wszystkie jednostki organizacyjne oraz gminy. Zaproponowała pomoc i szkolenia dla jednostek najbliższego szczebla. Z kolei naczelnik Wydziału Polityki Społecznej ze Starostwa Powiatowego Zbigniew Babiarski-Zych zachęcał wszystkich włodarzy z powiatu słupskiego do włączenia się w finansowanie Powiatowej Olimpiady Dzieci i Młodzieży. System rozgrywek sportowych w ramach tej olimpiady jest prowadzony przez Słupski Szkolny Związek Sportowy przez cały rok szkolny. Wymaga dużego zaangażowania i nakładów, by mógł być zrealizowany na odpowiednim poziomie. Wszyscy burmistrzowie i wójtowie zgodzili się na tę propozycję, uzasadniając, iż sport dla dzieci i młodzieży jest niezwykle ważny i należy wspólnie prowadzić powiatową olimpiadę.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy
w Starostwie Powiatowym w Słupsku

ieczeństwo



szcze zagrożenie badani uznali agresywne zaczepki oraz włamania do mieszkań. W następnej kolejności znalazły się włamania do samochodów, napady i roboje, włamania do piwnic i pobicia bliskich.

Andrzej Urbanek - asystent kierownika projektu zaprezentował zakres i charakter modernizacji infrastruktury dydaktycznej Katedry Bezpieczeństwa Narodowego AP. Przybliżył też uczestnikom konferencji główny cel projektu, którym jest przebudowa i doposażenie laboratorium „Edukacyjne Centrum Zarządzania Kryzysowego Akademii Pomorskiej w Słupsku”. Laboratorium to pozwoli na kształcenie studentów w następujących specjalnościach: zarządzanie kryzysowe, bezpieczeństwo i porządek publiczny, polityka obronna, bezpieczeństwo żegluga morskiej i portów, bezpieczeństwo teleinformatyczne.

Akademia Pomorska w Słupsku będzie jedyną w Polsce uczelnią wyższą kształcąca na kierunku bezpieczeństwo narodowe, posiadającą infrastrukturę do kształcenia praktycznego studentów, odpowiadającą wyzwaniom XXI wieku, a powiat słupski dysponować będzie modelowymi rozwiązaniami w dziedzinie bezpieczeństwa.

Elżbieta Wodnicka, Słupsk

z korzyścią dla mieszkańców

Mieszkańcy ich wybrali...

BARBARA PODRUCZNA- MOCARSKA



Fot. Archiwum

Pochodzę... z Warmii i Mazur - ziemi zimą skrzypiącej śniegiem od mrozu, a pachnącej zielenią w skwarne lato. Do dzisiaj pamiętam tamten zapach. To ziemia mojego bez troskiego dzieciństwa. Urodziłam się w liceum ukończyłam w Kętrzynie.

Wiek... wiek średni. Bardzo właściwy dla radnej Rady Powiatu.

Wykształcenie... wyższe ekonomiczne, plus dwa pokrewne studia podyplomowe. Ostatnio ukończone trzy-

letnie studia doktoranckie na Uniwersytecie Gdańskim.

Pracuję w... Urzędzie Miasta Ustka jako sekretarz miasta.

Moja rodzina... najbliższa rodzina to moje dzieci i od kilku lat także synowa.

Z samorządem jestem związana od... siedmiu lat. Pięć lat byłam skarbnikiem w Urzędzie Miejskim w Ustce, później przez rok prowadziłam wydział strategiczny w słupskim Urzędzie Miejskim.

Zostałam radną, bo... mieszkam na ziemi słupskiej od ponad trzydziestu lat i - jakkolwiek nie zabrzmi to patetycznie - ważne jest dla mnie, aby żyło się tu nam mieszkańcom jak najlepiej. Przez ostatnie siedem lat współpracowałam zawodowo z samorządami całego kraju - wiele nauczyłam się w tym czasie i wiele widziałam na konkretnych przykładach, jak inne samorządy borykają się ze swoimi lokalnymi problemami. Teraz chcę tę wiedzę wykorzystać, z pożytkiem dla mieszkańców powiatu słupskiego.

Realizuję się w pracach komisji... Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu, a także w Komisji Poli-

tyki Społecznej, bowiem bliskie są mi także na przykład problemy oświaty, osób niepełnosprawnych i osób starszych.

Dobry samorządowiec to... z jednej strony ktoś kto ma empatię i zrozumienie dla problemów środowisk lokalnych, z których wywodzi się, a z drugiej strony jest osobą kreatywną, solidną i potrafi współpracować, ale także posiada odwagę cywilną.

Atutem powiatu słupskiego jest... wiedza, pracowitość i ambicje mieszkańców powiatu, doskonałe nadmorskie położenie, uzdrowskowa Ustka oraz walory przyrody i dziedzictwo historii ziemi słupskiej.

Gościom najczęściej pokazuję... piękną piaszczystą plażę, usteki port, Krainę w Kratę i zapraszam do próbowania lokalnych potraw, bo dobre jedzenie to też smakowanie życia.

W ludziach cenię... solidność i przestrzeganie dobrych standardów, pracowitość. Ale także poczucie humoru i optymizm. Cenię ludzi z tzw. otwartą głową, życzliwość i uśmiech okazywane innym.

Najbardziej nie lubię... gdy ktoś zupełnie nie rozumie słowa „przyzwo-

itość” lub gdy ktoś jest taki cwany. Mam alergię na chamstwo.

Moja największa zaleta i wada... Zaleta - przedsiębiorczość i wytrwałość, pozytywne nastawienie do ludzi i życia. Wada - czasem... ale tylko czasem... narzucanie własnego zdania.

Ulubione miejsce na wypoczek... plaża wiosną - doskonała na spacer i przemyślenia, a także mój przydomowy ogród - miejsce spotkań z rodziną i przyjaciółmi, z cichą muzyką w tle.

Mój największy sukces... nie wiem czy można to nazwać sukcesem, ale jeśli tak, to moim największym sukcesem są moje dzieci, zwłaszcza że przy ciągłych zawodowych wyjazdach męża wychowywałam je głównie sama. To po prostu teraz fajni młodzi ludzie. Do tego udało się im zdobyć takie wykształcenie, że swoją pracę lubią i wykonują ją z pasją. Jeden syn jest architektem, a drugi syn jest prawnikiem.

Największe marzenie... zawsze mam kilka, najbliższe to wyjazd wiosną w ukochane góry, dawno tam nie byłam.

Motto życiowe... „marzenia spełniają się, jeśli masz odwagę je mieć”.

ANDRZEJ KORDYLAS



Fot. Archiwum

Pochodzę... urodziłem się w Pleszewie w Wielkopolsce, gdzie do dziś mieszkają moi rodzice.

Wiek... 52 lata, ale dzięki pracy z młodzieżą czuję się o wiele młodszej.

Wykształcenie... wyższe magisterskie na kierunku biologia. Ukończyłem też studia podyplomowe z informatyki i wychowania fizycznego - co było naprawdę wielkim wyzwaniem.

Pracuję w... kieruję Zespołem Szkół w Damnicy.

Moja rodzina... to żona Iwona, również biolog ze wspólną pasją życiową oraz dwóch synów: starszy Michał jest absolwentem Akademii Marynarki Wojennej, obecnie pracownik samorządowy, młodszy Wojciech jest studentem II roku Politechniki Gdańskiej.

Z samorządem jestem związany od... od 1994 roku, gdy zostałem radnym gminy Damnica, a dzięki wyborcom jestem trzecią kadencję radnym powiatowym.

Zostałem radnym, bo... mam potrzebę działania dla innych. Chcę pomagać mieszkańcom w miarę moich możliwości. Chcę mieć wpływ na rozwój powiatu, przez pryzmat mojej gminy.

Realizuję się w pracach komisji... pracuję w dwóch komisjach: Polityki Społecznej oraz Rolnictwa, Środowiska i Bezpieczeństwa Publicznego.

Dobry samorządowiec to... osoba, która umie współpracować z innymi dla osiągnięcia zamierzonych celów. Osoba otwarta na głosy wyborców i odważna w podejmowaniu wielu inicjatyw.

Atutem powiatu słupskiego jest... przede wszystkim położenie geograficzne - wybrzeże Bałtyku, wspaniałe lasy, niepowtarzalna przyroda i czyste środowisko. Nie bez znaczenia są też ciekawi i otwarci ludzie. Te atuty sprawiły, że świadomie wybrałem właśnie to miejsce na świecie.

Gościom najczęściej pokazuję... przede wszystkim Damnice, miejsce magiczne ze względu na swoją historię, ale także przez związki z wybitnymi twórcami kultury: Maksem Pechsteinem, F. Klimshem, R. Radzikowskim. Dzisiaj mieszka tu wielu twórczych i zdolnych damniczan, m.in. malarzka A. Kaczmarczyk, pisarki: I. Brzykcy i A. Rzepecka. W dalszej kolejności pokazuję wybrzeże Bałtyku, uroki ciekawych miejscowości z budową szachulcową i zakątki starego Słupska.

W ludziach cenię... przede wszystkim pasję, „błysk w oku”, mądrość życiową i uczciwość.

Najbardziej nie lubię... małego druku na umowach i tak zwanych gwiazdek, czyli różnych zastrzeżeń. A w lu-

dziach przede wszystkim obłądy i oszustwa, czy leczenia swoich kompleksów kosztem innych.

Moja największa zaleta i wada... zaleta to chyba konsekwencja w działaniu, ale także otwartość i tolerancja. Natomiast wady to ciągły brak czasu i nadmierne ufanie ludziom.

Ulubione miejsce na wypoczek... uwielbiam nasz Bałtyk - mam taki uroczy zakątek, gdzie spędzam każdą wolną chwilę oraz wakacyjne, długie podróże.

Mój największy sukces... to zadowolenie z pracy z dziećmi i młodzieżą oraz zaufanie mieszkańców, którzy powierzyli mi mandat radnego. Zadowolenie z realizacji własnych pasji i oparcie w rodzinie.

Największe marzenie... to daleka podróż, na przykład taka, jak w „Pielgrzymie” Paulo Coelho.

Motto życiowe... nie marnuj czasu, jego już nie wrócisz, żyj tak, jakby był to twój ostatni dzień życia.

Zanotowała:
Maria Matuszewska

Sala odnowiona



Fot. J. Maziejuk

Zakończone zostały prace remontowe w budynku słupskiego starostwa

Zwieńczeniem remontu było oddanie do użytku sali konferencyjnej. Odnowienie sali wymagało najwięcej wysiłku. W wyniku

przeprowadzonych prac udało się jednak zachować jej zabytkowy charakter i wprowadzić udogodnienia w postaci zainstalowanej

klimatyzacji czy nowej instalacji elektrycznej. Najtrudniejsza była naprawa i rekonstrukcja boazerii, renowacja drzwi, tralek, antresoli i elementów drewnianych, a także renowacja żyrandola, który trafił do starostwa w 1903 roku, gdy budynek oddawany był do użytku. Położono również nowy parkiet i wyremontowano zgodnie z pierwotnym szatnie przylegające do sali oraz wejście na antresolę. Aranżacja sali uzgodniona została z konserwatorem zabytków, projekt renowacji wykonała firma ARKON, a nadzór inwestorski pełnił Juliusz Bernat ze Słupska.

Remont sali trwał niecałe pół roku i kosztował prawie 600 tysięcy złotych. Warto przypomnieć, że wcześniej w budynku starostwa zostały wyremontowane pomieszczenia na poddaszu, schody i wieża zegarowa, wymieniono okna, a także odnowiono całą elewację. **(D.W.)**

Bal odbył się 24 stycznia, otworzył go i przywitał gości gospodarz, Marek Król - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. Mieszkańcy DPS przywitali śpiewająco uczestników imprezy. Tegoroczna aukcja przebiegała pod hasłem „Między nami aniołami”. Licytowano m.in.: czterodniowy pobyt dla dwóch osób w pensjonacie Jaskółcze Gniazdo w Jaworzynce, piłkę z autografami Czarnych Słupsk, prace koronkarskie, obrusy haftowane, prace malarskie, rzeźbiarskie, rower górski, bilety autobusowe do Zakopanego, ekspresy do kawy. Ciekawy prezent przekazał starosta słupski Sławomir Ziemianowicz - podarował pamiątkowy medal XXIX Igrzysk Olimpijskich w Pekinie ze certyfikatem. Przekazała go staroście młoda mieszkanka powiatu słupskiego, która pojechała na letnią Olimpiadę do Pekinu jako jego stypendystka. W czasie licytacji starosta powiedział, że do każdej zaoferowanej za medal kwoty on dołoży tysiąc złotych.

Z licytacji zebrano 13.500 zł, a z całej imprezy 23.945 zł. Za okolicznościowy medal olimpijski z Pekinu zapłacono 1.600 zł, za obraz przedstawiający Dolinę Charlotty (prezent od Galerii „Nowa Brama”) - 1.000 zł, za pobyt w Jaworzynce w Beskidach (prezent od państwa Krystyny i Bogdana Madeckich) - też 1000 zł.

Hojnie licytowali

Prawie 24 tysiące złotych zebrano na VIII Balu Charytatywnym zorganizowanym pod patronatem Starosty Słupskiego w Dolinie Charlotty w Strzelinku

Najhojniej licytowali: Anna i Mirosław Czernikiewicz, Anna i Paweł Pączek, Ewa i Maciej Kaczmarzyk oraz Ewa

i Krzysztof Łuszczyński z Kołobrzegu (ufundowali też pobyt pod własną strzechą) oraz starosta Sławomir Ziemianowicz i przewodniczący RP Ryszard Stus z małżonkami.

Prace mieszkańców DPS wykonane pod kierunkiem terapeutek - Anny Skowrońskiej i Izzy Rudzińskiej wylicytowano łącznie za 1.320 złotych. Pięset złotych za figurkę przedstawiającą lekarza rodzinnego z DPS, pana Macieja zapłaciła żona - Ewa Kaczmarzyk.

Cały dochód z balu i licytacji zostanie przeznaczony na wypoczynek letni i inne potrzeby mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, w którym obecnie przebywa ponad 80 osób niepełnosprawnych intelektualnie w wieku od 3 do 58 lat. **(M.M.)**



Fot. M. Matuszewska

wielu hodowców odebrało po kilka, a niektórzy nawet po kilkanaście pucharów

Podziwiano piękne gołębie i kury

W hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy można było podziwiać rasowe gołębie i drób ozdobny

piękne okazy. Wystawie i konkursowi (gołębie oceniali krajowi sędziowie) towarzyszyła giełda ptaków, ciesząca się ogromnym zainteresowaniem. Przy ocenie poszczególnych okazów brano pod uwagę takie cechy, jak: wygląd głowy, oczu, dzioba oraz skrzydeł, ogona i nóg. Dodatkowo punktowana była ogólna postawa i figura ptaka. W każdej rasie wyłoniono zwycięzcę.

W tym roku w Kobylnicy hodowcy pokazali też 35 kur ozdobnych dziewięciu ras, m.in. kochim duży, chabo, karzełek łapciaty, serama czy czubotka polska miniaturka.

Przed wręczeniem hodowcom pucharów, starosta Sławomir Ziemianowicz powiedział, że na wystawę do Kobylnicy z roku na rok przyjeżdża coraz więcej miłośników gołębi.

Puchar starosty otrzymał Robert Klimowski ze Słupska za loczka, który także w ocenie sędziów był najładniejszym ptakiem na tegorocznej wystawie.

Wielu hodowców za swoje ptaki otrzymało po kilka, a niektórzy nawet po kilkanaście pucharów. Organizatorem wystawy był Środkowopomorski Związek Hodowców Gołębi Rasowych i Drobnej Inwentarza w Koszalinie, a wsparli go w tym - Powiat Słupski i Gmina Kobylnica. **(M.M.)**

Środkowopomorska Wystawa Gołębi Rasowych i Drobnej Ozdobnej, organizowana pod patronatem Starosty Słupskiego i Wójta Gminy Kobylnica, na stałe wpisała się już do kalendarza styczniowych imprez w powiecie słupskim. Na XIV wystawie hodowcy z całego Pomorza zaprezentowali ponad

900 gołębi osiemdziesięciu dwóch ras. Zwiedzający mieli okazję podziwiać gołębie mondańskie, damasceńskie, sifity egipskie, murzyny szmakłaldzkie, lahore, tiplery zagłębiowskie, białogłówniki gumbińskie czy budapesztańskie wysokolotne. Wśród popularniejszych ras hodowcy zaprezentowali też wspaniałe i

Bezpieczna praca w gospodarstwie wiejskim

go. Oceniała je komisja w składzie: Henryk Raczek z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Gdańsku, Jan Rozenek z Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, Oddziału w Strzelinie oraz Danuta Rolbiecka ze Starostwa Powiatowego w Słupsku.

W kategorii klas IV-VI pierwsze miejsce zajęła Martyna Szewczak z kl. IV Szkoły Podstawowej w Zaleskich, drugie - Dominik Schultt z kl. V Szkoły Podstawowej w Żelkowie, trzecie - Michał Bokacz z kl. VI Szkoły Podstawowej w Zaleskich. Wyróżniono prace Patrycji Dutkowskiej z kl. V Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Smołdzinie i Kingi Pławsiuk z kl. VI Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku.

W kategorii klas I-III pierwsze miejsce zajął Jakub Szeliga z kl. I Zespołu Szkół Podstawowych w Żelkowie, drugie - Emilia Lejtan z kl. III Szkoły Podstawowej w Zaleskich, trzecie - Alan Cieszyński z kl. I Zespołu Szkół Podstawowych w Biesowicach. Wyróżniono prace Hanny Żydyk z kl. I Zespołu Szkół Podstawowych w Żelkowie i Wiktorii Kwiatkowskiej z kl. I Szkoły Podstawowej w Zaleskich.

Nagrody laureatom wręczyli: Sławomir Ziemianowicz - starosta słupski i Dariusz Smoliński - nadinspektor pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Gdańsku. **(D.R.)**

Konkurs zorganizowali: Państwowa Inspekcja Pracy, Okręgowy Inspektorat Pracy w Gdańsku - Oddział w Słupsku

i Starostwo Powiatowe w Słupsku. Wpłynęło 97 prac z siedmiu szkół podstawowych ze Słupska i gmin powiatu słupskie-



Tegoroczna, czwarta edycja miała wyjątkowy charakter, ponieważ połączona była z siódmym wspomnieniem o Stefanie Morawskim - „Dziadku”, założycielu Klubu Plastyka działającego od wielu lat przy SOK. Nagrody pieniężne Starosty Słupskiego otrzymali malarze - Danuta Sokolanko ze Słupska oraz ks. Tomasz Staszkiwicz z Ustki, znany wcześniej jako autor wierszy zamieszczonych w antologiach wydanych przez słupskie starostwo. Innym laureatom konkursu nagrody ufundowali m.in. Prezydent Słupska i Rektor Akademii Pomorskiej.

Niekontrolowany obszar wrażliwości ukazuje niezwykle potencjał oraz niespożyty talent tkwiący w twórcach żyjących na ziemi słupskiej. Dodatkowo doroczna wystawa pokonkursowa daje szansę na ocenę dorobku i tendencji w rozwoju amatorskiego ruchu plastycznego.

Jury wybrało najlepsze w tym roku prace spośród kilkudziesięciu dzieł rzeźbiarskich i malarskich, dostarczonych do 30 stycznia br. do Słupskiego Ośrodka Kultury. Organizatorami konkursu, poza tym ostatnim, byli także: Klub Plastyka im. Stefana Morawskiego, Wydział Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego w Słupsku, Starostwo Powiatowe, Akademia Pomorska, Liceum Plastyczne i słupskie Stowarzyszenie „Obszar Wrażliwości Artystycznej”. (m)

Fot. J. Maziejuk

W sali widowiskowej Słupskiego Ośrodka Kultury wyłoniono laureatów cyklicznego konkursu dla twórców nieprofesjonalnych - „Niekontrolowany obszar wrażliwości”

Obszar niekontrolowany



Sprawdzili swoją wiedzę

Olimpiadę przeprowadzono w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku. Jej celem było upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy na o zakażeniach wirusem HIV i o AIDS. Olimpiadę zorganizowali: Starostwo Powiatowe, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna i Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna. Trzydziestu trzech uczniów z siedemnastu szkół ponadgimnazjalnych rozwiązywało test, za który można było otrzymać 35 punktów.

Najwięcej - 25 punktów zdobyła Karolina Pakuła (uczenica II Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi w Słupsku). Drugie miejsce zajęła Magdalena Kusiak z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce, a trzecie - Magdalena Mróz z II Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi w Słupsku. Czwarte miejsce ex aequo zajęli - Emilia Kulma z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Słupsku i Marcin Dados z Zespołu Szkół Informatycznych w Słupsku. Piąte - też ex aequo zajęli - Sara Bąk z Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Słupsku, Dominika Ko-

Karolina Pakuła z II LO w Słupsku została laureatką III Powiatowej Olimpiady „Nie daj szansy AIDS - młodzi bez HIV”



strubiec z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku i Ewa Znanięcka z V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku.

Szóste - Katarzyna Broll z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Słupsku i Anna Wojciechowska z V Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. (D.R.)

Fot. J. Maziejuk

zdrowie

Wiejskie artystki kulinarny dały prawdziwy popis sw

Koło Gospodyń Wiejskich z Jezierzyc zdobyło Grand Prix na VII Powiatowym Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach

Turniej odbył się w sobotę, 11 lutego. Wzięło w nim udział dziewięć kół wyłonionych podczas eliminacji gminnych; tylko gmina Słupsk - gospodarz turnieju mogła wystawić dwa koła. Panie i panowie (okazuje, że w kołach gospodyń wiejskich są także panowie!) rywalizowali w sześciu konkurencjach polegających na zaprezentowaniu przygotowanego z kapusty produktu kulinarnego, zaprezentowaniu aktywności sportowej swojej wsi - w oparciu o specjalnie przygotowaną planszę, zatańczeniu mazura, odegraniu scenki kabaretowej, zaprezentowaniu mody sportowej „na wesoło”



Fot. J. Maziejuk

*Któż by zawracał Wistę kijem?
Nawet gdyby tęsknił za obrazem
dawnej wsi, gdzie
kobiety przy kołowrotkach lub
w zagonach kapusty.
Albo wspominał przeszłość,
tę niedawną, gdy
stały w kolejkach
po kurczaki
i sztuczne kwoki.
Nie ma już takiego obrazu!*

Zabawy n

Przekonali się o tym uczestnicy i goście VII Powiatowego Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach. Owszem, jedna z turniejowych konkurencji nosiła tytuł „W kolejce - scenka kabaretowa”. Realizacje tematu świadczą o refleksie społecznym ekip KGW. Dwie przedstawiły kolejkę do konfesjonu, powodzeniem cieszyły się scenki lekarsko-apteczne. Zauważono nawet kolejkę w monopolowym. W oryginalny sposób zadanie rozwiązało KGW w Objeździe, przedstawiając opartą na pantomimie scenkę kolejki do WC. Realizm dworcowej rzeczywistości, aktorskie umiejętności i humor zostały nagrodzone brawami.

Statutowa działalność KGW zakłada reprezentację interesów kobiet wiejskich oraz ich rodzin, pomoc w wychowaniu, kształceniu i organizacji wypoczynku dzieci, troskę o zdrowie, rozwijanie przedsiębiorczości kobiet, racjonalizowanie gospodarstwa domowego oraz uczestnictwo w kulturze i kultywowanie folkloru.

Przed turniejowymi ekipami postawiono zadanie odtąnczenia mazura. Róż-



Fot. J. Maziejuk

... i... estradowe oich umiejętności

i piosenki solo lub z zespołem na pełnym play-backu.

Organizatorzy wymyślili, by w każdej z konkurencji wyłonić najlepsze koło, a następnie wskazać to, któremu należy przyznać Grand Prix i najwyższą nagrodę - 3 tys. złotych ufundowaną przez Starostę Słupskiego. Jak się w trakcie turnieju okazało - nie by-

ło to łatwe, bo koła w większości konkurencji prezentowały wyrównany poziom. Jury



Fot. J. Maziejuk

wyłosiło jednak zwycięzców. W produkcji kulinarnym wygrało KGW z Barcina za „Ro-

mans makaronu z kapustą (oceniano jeszcze m.in. „Kapuściane sakiewki wiosenne w słonecznym sosie”, „Trojaki bydlińskie”, Roladę z kapusty białej, „Gulasz Krysi” „Kapuścę z żeberkiem w miodzie i z żurawiną). W prezentowaniu wsi „na sportowo” wygrało KGW z Jezierzyc. Mazura najlepiej zatańczyło KGW z Damnicy, scenkę kabaretową „W kolejce do toalety” najzabawniej odegrało KGW (z panami!) z Objazdy, a modę sportową najweselej zaprezentowało KGW z Jezierzyc. W utworze muzycznym z playbackiem najlepiej wypadło KGW z Podwilczyna.

Najlepszym kołem jury wybrało KGW w Jezierzycach i ono zgarnęło główną nagrodę.

Wszystkie koła prezentowały ogromną wolę walki i dobrze się przygotowały do turnieju. Z wyjątkiem scenki kabaretowej, która w tym roku okazała się trudna dla większości kół, pozostałe prezentacje były

żywe, kolorowe, z „zębem”, na naprawdę dobrym poziomie. (ZBZ)

auka



ne były pomysły, szczególnie gdy w grupie brakło panów. Ale kobiety z KGW poradzą sobie z każdym problemem. Przecież, gdzie diabeł nie może... Niektóre ekipy rozumiały dosłownie ludowe przysłowie, dlatego widzieliśmy na scenie pary diabelsko-anielskie zgodnie tanecznym paux idące do mazura.

Pięknie i z humorem, wyczerpując w scenicznym skrócie realia mazura, taniec przygotowało koło z Objazdy, które jako jedno z niewielu wśród członków ma panów. Przewrotnie, ale jednocześnie zabawnie wyglądała zamiana ról płci. Dzięki temu ułani w wysokich czapkach byli jak malowani, zgrabnie szabelkami władali i odjechali na papierowych konikach. Rosłe, ale nie pozbawione wdzięku panny po zwiewnym tańcu zostały z tamborkami pod ścianą, jak dawniej bywało.

Latem i jesienią 2010 roku na zlecenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zespół kierowany przez znanego kulturoznawcę prof. Wojciecha Bursztę przeprowadził badania w 32 miejscowościach na obszarze całej Polski, by pokazać jak polska prowincja „radzi sobie z rzeczywistością” (por. Polityka.pl 8.04.2011) Wynik badań, choć widać go gołym okiem, został potwierdzony naukowo: Na wsi nie ma wsi. W miejscu dawnej zagrody wiejskiej znajdujemy wyspecjalizowaną fermę, zamiast rolnika spotykamy producenta żywności, a wsie bez względu na miniony status

rolniczy czy pegeerowski, mają charakter wiejskich osad nierolniczych. Ich mieszkańcy pracują za granicą albo w nieodległym mieście. Młodzi ubrani zgodnie z trendami mody, sposobem spędzania wolnego czasu, wyborami w ofercie kulturalnej nie różnią się od miejskich rówieśników. Stacja ODR w Strzelinie, której dyrektor Zdzisław Kołodziejski patronował turniejowi, promuje na terenie rejonu swego działania kilka gospodarstw ekologicznych, ale nie jest to zasadniczy kierunek zmian na wsi. Czy kapusta tak malowniczo zdobiąca stoły turniejowych ekip pochodziła z takich gospodarstw? Czy odpowiedź będzie twierdząca?

Dlatego trudno się dziwić, że kolejna konkurencja jezieryckiego turnieju zaowocowała niezwykle wyjątkowymi wyborami. W prezentacji piosenki usłyszeliśmy Makumbę, w niepozbawionej uroku aranżacji. Ponadto wysłuchaliśmy Don't Worry, By Happy, dwu piosenek z repertuaru Boney M, Krawczyka, Rodowicza. Jednak może się okazać, że „seksapeel to nasza broń kobieca”, nowocześnie, odważnie zaprezentowana przez uroczą członkinię KGW... stanie się hymnem wszystkich kół. Była na temat, oddawała ducha statutowych zadań KGW. O, tak!, pomorska wieś korzysta z dorobku kultury świata. Bardziej niż ze skarbnicy rodzimej kultury ludowej, której wdzięk, piękno poza konkursem przedstawiły Bierkowianki, zespół

na wsi nie ma już wsi

z dwudziestopięcioletnim dorobkiem i licznym nagrodami. Ludowe piosenki w ich wykonaniu porwały do tańca publiczność i gości oczekujących na werdykt jury pod przewodnictwem pana Zbigniewa Babiarsza Zycha.

Zmienił się sposób życia, relacje społeczne przybierają miejskie formy, rozluźniły się więzi zawodowe, ekonomiczne, kulturowe. W lokalnej przestrzeni tracą kulturotwórcze znaczenie szkoły co chwilę reorganizowane, często zagrożone likwidacją. Wiejskie biblioteki potrzebują zapaleńców, takich jak niegdyś niezapomniany Roman Zub z Objazdy. Alternatywą wobec sieci i

TV pozostają koła KGW i OSP działające w większości na zasadzie samodzielnych stowarzyszeń, przy okazjonalnym wsparciu GOK. Oderwane od Kólek Rolniczych nie mają zaplecza finansowego i rzeczywiste go związku z rolniczymi problemami.

Znakiem dawnej kultury są kapliczki i krzyże, o które troszczą się starsi mieszkańcy lub panie z KGW, jak jest w Objeździe, Rowach i pewnie wielu miejscowościach. Ich działania są przykładem łączenia w wiejskiej przestrzeni obszarów sacrum i profanum. Obrzędy bożonarodzeniowe i wielkanocne z kaplic wędrują do wiejskich świetlic, a kobiety z KGW uczestniczą w ich

organizacji, troszcząc się jednocześnie o zgodny z ludową tradycją świąteczny wystrój kościołów.

Obok powstają orliki i hale gimnastyczne, kluby sportowe i dyskoteki, co znalazło odbicie w kolejnych turniejowych zadaniach. Moja wieś na sportowo i sportowa moda na wesoło były okazją do zaprezentowania na poważnie lub żartobliwie osiągnięć własnej miejscowości. KGW Jezierzycy postawiło na młodość i modę. Raperka w sportowym stroju umiała do zabawy włączyć publiczność, oddając atmosferę sportowego widowiska. W sprawie mody trudno się wypowiadać, o gustach się

To był naprawdę udany p

Duet Natalia Gąsior-ska i Aneta Piecek z gminy Ustka wy-spiewał Grand Prix na XII Powiatowym Prze-głądzie Kolęd i Pastro-ątek w Jezierzycach



Fot. J. Maziejuk

Dziewczyny zaśpiewały „Bardzo smutną kolędę”, a prowadzi je muzycznie i wokalnie Zorza Sędzicka z Objazdy, spod której ręki wyszły już takie wspaniałe młode wokalistki, odnoszące sukcesy na różnych festiwalach i konkursach, jak Adriana Kuczun z Redwanek czy Aleksandra Zawada z Objazdy. Obie są stypendystkami Starosty Słupskiego. Adriana nagrała już swoją pierwszą płytę, obie kształcą się muzycznie. Natalia Gąsiorowska będzie zapewne następną, która pójdzie w ślady swoich trochę starszych koleżanek, a Aneta zaraz za nią, bo jest z nich wszystkich najmłodsza. Obie też już wspaniale śpiewają i wiedzą, jak buduje się nastrój podczas artystycznego występu.

Tym razem Powiatowy Przegląd Kolęd i Pastoralek odbył się - po raz pierwszy w jego historii - w miejscu najlepiej się do tego nadającym, czyli - w kościele. Dzięki uprzejmości ks. proboszcza Feliksa Samulaka przeprowadzony został w kościele parafialnym pw. św. Antoniego Padewskiego w Jezierzycach. I wszystko wskazuje na to, że na dłużej tam zagości. Głównym organizatorem przeglądu jest Gminny Ośrodek Kultury i Sportu Gminy Słupsk z siedzibą w

Głobinie, Jezierzycy leżą w gminie Słupsk, a księdzu Samulakowi, znanemu z otwartości i życzliwości do ludzi spodobała się ta impreza. Książd proboszcz nie tylko udostępnił organizatorom świątynię na artystyczne prezentacje, ale sam od początku do końca w przeglądzie uczestniczył, częstował herbatą, ciastem, dogrzewał kościół, jak prawdziwy gospodarz zatroskany był o dobro gości, a nade wszystko o licznych uczestników tegorocznego kolędowania.

Do Jezierzyc w niedzielę, 15 stycznia zjechało prawie trzydziestu wykonawców - solistów, duetów i zespołów. Doroczne, dwunaste już w powiecie słupskim kolędowanie trwało bez mała cztery godziny. Uczestników podzielono na trzy kategorie - uczniów szkół podstawowych, gimnazjalistów i dorosłych. Zanim zaczęli prezentować się przed licznie zgromadzoną, też kościelną publicznością, najpierw w krótkim recitalu z kolędami wystąpiła Anna Pożlewicz z Wilna, od dwóch lat mieszkająca w Słupsku. Dwukrotnie dawała popis swoich muzycznych (sama sobie akompaniuje na gitarze) i wokalnych umiejętności. Drugi raz śpiewała w przerwie, kiedy jury poszło zdecydować o werdykcie konkursu.

W kategorii dzieci szkół podstawowych pierwsze miejsce przyznano Trio z gminy Potęgowa za wykonanie pastorałki „Przy stoliku wigilijnym”, drugie - Roksanie Białek z Ustki za „Pasterze bieżeli”, a trzecie - zespołowi z Gałęzinowa za wykonanie kolędy „Lulajże”. W kategorii gimnazjów pierwsze miejsce wyśpiewała Iga Narloch z gminy Kobylnica - zaśpiewała kolędę „Zawieja i beznadzieja”, do której akompaniamentu na gitarze użyczył jej tata. Bardzo ciekawie wypadł ten rodzinny występ. Drugie miejsce przypadło Aleksandrze Budlewskiej z Ustki za odważnie zaśpiewaną kolędę „Bóg się rodzi”. Trzecie miejsce i trzecią nagrodę w tej kategorii zdobyła Marta Buschmann z Potęgowa, która zaśpiewała „Kolędę dla nieobecnego”. Ciekawie w tej kategorii wypadli też jeszcze - Artur Uzar z gminy Słupsk („Bardzo cicha noc”) i Natalia Gąsiorowska z gminy Ustka („Zaśpiewajmy Jezusowi”). Niestety, jury w każdej z rozstrzyganych kategorii mogło przyznać tylko po trzy nagrody. Organizatorzy przeglądu, przysłuchując się burzliwym obradom, zapowiadali, że w przyszłym roku - jeżeli poziom znowu dopisze - postarają się o więcej nagród...

nie dyskutuje. Natomiast dwuosobowa parrytetowa ekipa z Objazdy zaprezentowała kostium retro dla pożał się Boże ciężarowca, którego sztangę z wdziękiem wyniosła niczego sobie czirliderka. Ponadto były na scenie kajak i wrotki i koń na biegunach z przystojną dżokejką.

Jednym słowem i w tej dziedzinie wygrywa standard kulturowy. Według przywołanych wcześniej badań kulturę ludową kształtują przeniesione z przestrzeni miejskiej festyny, które zastąpiły dawne zabawy odpustowe. Socjolog Tomasz Szlendak wskazuje na znaczenie „kotwic kulturowych” jak określa tereny, obiekty czy sym-

bole będące znakami lokalnej tożsamości, a jednocześnie pełniące funkcję zewnętrznej wizytówki. Kotwicami kulturowymi regionu są niewątpliwie Skansen w Klukach czy zagroda w Swołowie. Problem w tym, że nie mają rzeczywistego wpływu na kształtowanie wyborów kulturowych lokalnych społeczności, nie wspominając o współpracy z kołami KGW. Rolę kotwiczenia w tradycji, wiejskiej kulturze mogłyby pełnić szkolne izby regionalne, jak ta z bogatymi zbiorami w Objeździe, o której miejscowi nawet nie wiedzą.

VII Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich był okazją do dobrej zabawy i

wzajemnego poznania się. Uczestniczący w Turnieju na prawach gości minister Kazimierz Płocki, Czesław Elżanowski z Urzędu Marszałkowskiego, starosta łębski - Wiktor Tyburski, starosta słupski - Sławomir Ziemianowicz mieli okazję zobaczyć jak się sprawy wiejskie mają oraz czy kapusta, bohaterka kulinarna turniejowych zmagani jest smaczna. Mieli okazję wysłuchać żartem przekazanej, ale poważnej skargi na jakość wiejskich dróg w Podwilczynie. Z każdej zabawy nauka, mówi ludowe przysłowie. Dla wszystkich.

**Czesława Długoszek
Objazda**

Przegląd



W kategorii dorosłych bezkonkurencyjny okazał się zespół Chanter z Potęgowa - ubiegłoroczny zdobywca Grand Prix. Zaśpiewał w bardzo ciekawej aranżacji muzycznej kolędę „Raz w roku”. Drugie miejsce zdobyła Martyna Szymańska z Domu Kultury w Ustce za „Kolędową nocy”, a trzecie wzięły - Świtezianki z Głębina za trudną do wykonania kolędę „Święta Panienka”. Trzy razy zespół ją rozpoczynał i dopiero to trzecie podejście okazało się udane. Został nagrodzony za ambicję, poziom artystyczny i za naprawdę bardzo ciekawe wykonanie.

Najważniejsza nagroda - tegoroczne Grand Prix, ku zaskoczeniu wykonawczyń, przypadło młodym dziewczynom z gminy Ustka - Natalii Gąsiorskiej i Anecie Piecek za „Bardzo smutną kolędę”. Jak same później przyznały - nie spodziewały się tak wysokiej nagrody, ale bardzo się z niej ucieszyły. Mimo zimna jeszcze raz zaśpiewały ją na zakończenie przeglądu.

Warto podkreślić, że dodatkową, swoją nagrodę przyznał ks. F. Samulak. Otrzymał ją zespół z Włynkówka prezentujący się w kategorii uczniów szkół podstawowych za kolędę „On jest Królem”.

Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk

Nowory obiekt powstał w ramach projektu „Rewitalizacja Traktu Książęcego w Słupsku”. Budynek zbudowany został dzięki funduszom Unii Europejskiej i miasta Słupska. Jest najnowocześniejszym obiektem kultury w Słupsku. Na prawie trzystu metrach kwadratowych będą prowadzone warsztaty dla 35 osób jednocześnie, w tym osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózkach inwalidzkich, niewidomych i niedowidzących.

Dla osób poruszających się na wózkach lub o kulach został przystosowany parter pracowni. Po płaskich, pozbawionych przeszkód powierzchniach, przemieszczanie się ułatwiają przymocowane do ścian drążki, a osobom niedowidzącym i niewidomym w orientacji w przestrzeni budynku pomogą specjalne oznaczenia.

Pracownia dysponuje dwoma piecami ceramicznymi i windą towarową. Zakupione zostały ponadto nowe koła, formy i narzędzia garnarskie. Najważniejsze jednak, że poza znaczącym zwiększeniem liczby uczestników zajęć ceramicznych, nowa pracownia rozszerzy swoją ofertę o warsztaty filmu i witrażu.

Otwarcia pracowni towarzyszył wernisaż wystawy włoskiego artysty Lugię Barbuto, który porzucił słoneczną Italię na rzecz pięknego, choć kapryśnego Pomorza. Udostępnioną zwiedzającym wystawę zatytułował „Woda, ziemia, ogień”. Do jej powstania zainspirowała go obserwacja natury: „siły niezmierzonej, niewyczerpanej, pięknej i niebezpiecznej”.

Maciej Swornowski, Słupsk

Perła na Trakcie



W Słupsku otwarto nową Pracownię Ceramiczną

Uczymy się od siebie nawzajem

Fot. E. Milewicz-K-Wilga



Rozmowa z Urszulą Żłob- bińską - koordy- natorem Klubu Wolontariusza „Amicus”

- Słyszałam o bogatej działalności waszej grupy. Czy może mi Pani o niej opowiedzieć?

- Jest to grupa wyjątkowych młodych ludzi. Formalnie klub nasz powstał w kwietniu 2010 roku, ale spotykaliśmy się już wcześniej. Klub istnieje przy Ośrodku Pomocy Społecznej w Głównych, a spotykamy się w Gminnym Ośrodku Kultury - raz w tygodniu. Obecnie są to środy. Na nasze spotkania przychodzą głównie dzieci. Z początku trzeba było je zapraszać. Teraz już nie ma takiej potrzeby, bo przychodzą same. Amicus z łańskiego znaczą przyjaciel.

- Co robicie z dziećmi?

- Obecnie na nasze zajęcia przychodzi nawet ponad dwadzieścioro dzieci. Zajęcia staramy się im urozmaicać. Są to zabawy ruchowe, zajęcia plastyczne i muzyczne. W pracy z dziećmi wykorzystujemy również bajki terapeutyczne, o których później rozmawiamy. Dzieci wykonują różne prace albo dopowiadają zakończenie bajki. Zajęcia te pozwalają nam lepiej je poznać. Często taka wykonana praca jest sygnałem, że w życiu dziecka dzieje się coś niepokojącego.

- Na czym polega Pani rola w tym procesie?

- Jestem koordynatorem działań wolontariatu. Do takiej roli wybrała mnie pani Krystyna Oczachowska - kierownik Ośrodka. Myślę, że w ten sposób doceniła moją wcześniejszą pracę z młodzieżą.

- Ale Pani jest pracownikiem socjalnym w Ośrodku Pomocy Społecznej?

- Nasz Ośrodek od 2008 roku realizował projekt systemowy „Wspólna sprawa” - program aktywizacji osób zagrożonych wykluczeniem w gminie Głównych. Był on współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Przez okres trzech lat miałam możliwość pomagać w prowadzeniu Klubu Młodzieżowego, który był jedną z grup beneficjentów tego projektu. W tym roku z młodzieży tej utworzona została

Dziś pozostały po moich dziadkach ciepłe wspomnienia, dobro, które po sobie pozostawili i bezcenne fotografie, które nie pozwalają zapomnieć, jak wyglądali za życia. Lata płyną, a wraz z upływem czasu wizerunek naszych babć i dziadków ulega swojego rodzaju przeobrażeniom.

Coraz rzadziej widzimy babcię siedzącą na bujanym fotelu i dziergającą sweterki, czy starszego wąsatego pana zaciągającego się dymem z fajki. Dzisiejsi dziadkowie to osoby coraz częściej bardzo aktywne, czynnie angażujące się w wiele ciekawych przedsięwzięć. To osoby biorące swój los we własne ręce. Realizują swoje marzenia, pasje, na które często zabrakło im czasu w młodości. Nikogo już nie dziwi obecność seniorów na Uniwersytetach Trzeciego Wieku, surfujących po Internecie czy uprawiających czynnie nordic-walking. Pokazuje to, jak wiele stereotypów udało się już przełamać.

Co by nie powiedzieć, większość seniorów łączy dziś jedno - bezwarunkowa i bezgraniczna miłość do wnuków. Babcia i dziadek to dla każdego dziecka osoby szczególne. Nikt, nawet rodzice, nie potra-

Słodki smak dziedzictwa

Gdy przywołuję w pamięci obraz swoich dziadków, to na myśl przychodzą mi dwa skojarzenia: wiśniowy sad i skarbnica mądrości



Fot. J. Maziejuk

ajem i zarażamy zapalem

grupa wolontariuszy i ja się nią teraz zajmuję.

- Czyli już nie otrzymujecie środków z Unii Europejskiej na waszą działalność?

- Projekt ten zakończył się 16 grudnia 2010 roku. Do tego dnia mieliśmy środki na działalność Klubu Wolontariusza, obecnie już ich nie otrzymujemy i musimy sobie sami radzić.

- Jak sobie obecnie radzicie?

- Spotykamy się nadal w Gminnym Ośrodku Kultury. W zamian pomagamy dyrektorowi przy organizacji imprez. Materiały na zajęcia z dziećmi wykorzystujemy jeszcze z zapasów - z tych, które zostały po realizowanym projekcie. Ale zaczyna ich już brakować. Dużo rzeczy zostało zakupionych podczas realizacji projektu, na przykład gry planszowe, karty dialogowe, chusta Klanzy, puzzle, płyty z muzyką do zajęć. To wszystko się teraz przydaje. Na nowe zakupy, niestety nie mamy pieniędzy, a droga do kolejnego projektu jeszcze daleka.

- Nie boi się Pani, że dzieci przestaną przychodzić?

- Tego się nie obawiam, bo zawsze staramy się jakoś ciekawie zagospodarować im czas. W naszej działalności z dziećmi chodzi o to, aby zobaczyli, że nie tylko komputer, telewizja czy ulica w życiu się liczą. Często z niczego też można coś zrobić. Na przykład stare gazety wykorzystujemy

do zabaw. Z makaronu i brystolu robiliśmy choinki świąteczne. Dzieci wykonywały kartki świąteczne. Dziś będą robić kwiaty, aby każde mogło zanieść w prezencie swojej babci i dziadkowi.

- Czy wasza działalność ogranicza się tylko do pracy z dziećmi?

- Angażujemy się również w inne przedsięwzięcia. Pomagamy w organizacji imprez w Gminnym Ośrodku Kultury. Na przykład pomagaliśmy w organizacji wyborów miss wsi i powiatu, w których brała udział nasza wolontariuszka. Braliśmy udział w Balu Seniora i w wigiliach. Współorganizowaliśmy spotkanie inauguracyjne Klubu Seniora, który chcielibyśmy jeszcze bardziej uaktywnić. W najbliższym czasie włączymy się w organizację spotkania promującego najnowszy tomik poetki wiejskiej z naszej gminy - Pani Emilii Zimnickiej. Pomożemy w przygotowaniu kolejnego Balu Seniora. Raz w miesiącu, zawsze w pierwszą środę, organizujemy zbiórkę dla potrzebujących pod hasłem „Podziel się ze mną”. Zebrane rzeczy przekazujemy Ośrodkowi Pomocy Społecznej.

- Spotykacie się i działacie na zasadzie pełnej dobrowolności?

- Naszych wolontariuszy nie wiąże żadna pisana deklaracja czy zobowiązanie, a i tak chcą się spotykać i działać. To od nich wyszła propozycja, aby pomimo zakończonego projektu nadal się spotykać

i pracować na rzecz lokalnej społeczności. Ubolewam z powodu braku funduszy, bo nie mogę im nawet zwrócić kosztów dojazdu na spotkania. Ale oni rozumieją tę sytuację.

- I z tego powodu wcale nie jest was mniej?

- Przeciwnie - wolontariuszy przybywa. Zaczynaliśmy jako dziesięcioosobowa grupa, a obecnie Klub Wolontariusza liczy dwadzieścia osób. Są to osoby w różnym wieku, ale wszystkie młode duchem. Muszę dodać, że są to naprawdę wyjątkowi ludzie. Spotykają się po to, aby pomagać innym i nie oczekują niczego w zamian.

- A co Pani daje ta działalność?

- Poprzez pracę z młodzieżą czuję się młodsza, aktywniejsza i pełna zapału. Wiem, że robię coś wartościowego i ważnego dla innych. Poza tym wierzę, że w którymś momencie będę mogła przekazać pałeczkę komuś młodszemu ode mnie, że uda mi się przygotować do społecznej pracy godnego następcę. Na razie jednak wszyscy uczymy się od siebie nawzajem i zarażamy zapałem.

- Co chciałaby Pani powiedzieć wolontariuszom z „Amicusa”?

- Chciałabym powiedzieć, żeby nie zmieniali się, by nadal chcieli dzielić się swoją aktywnością.

Rozmawiała:

Edyta Milewczyk-Wilga, Głównicyce

ieciństwa



fią kochać tak jak oni, często niestety, rozpieszczają i pozwalają na zbyt wiele. Znamy powiedzenie, że „rodzice są do wychowywania, a dziadkowie - do rozpieszczania”. Jeżeli rodzice będą dokładać więcej starań, by relacje z dziadkami były żywe i opierały się na możliwie częstych kontaktach, to maluchy będą miały więcej pozytywnych obserwacji. To z kolei zaprocentuje na przyszłość w relacjach z innymi ludźmi.

Polscy dziadkowie - emeryci starają się na miarę możliwości zmieniać swoje położenie i ogólną sytuację. Niemal samo nasuwa mi się pytanie: czy za tym zmienia się stosunek państwa polskiego do rencistów i emerytów? Przypominam sobie nie tak wcale odległe czasy, jak do Słupska masowo przyjeżdżały w odwiedziny grupy starszych Niemców. Obserwując ich, wielu słupszczytan przecierało oczy

ze zdumienia. Były to eleganckie, bardzo zadbane kobiety, dostojnie przeżący pierś mężczyźni. Ich twarze, oprócz zainteresowania, promieniały radością, szczęściem, zadowoleniem. Nasi emeryci wyglądali przy nich jak ubodzy krewniacy, do których nie warto było podchodzić. To były lata dziewięćdziesiąte ub. wieku. Czy od tego czasu zmieniło się coś na lepsze? Niestety, niewiele. Ciągłe pytaniem dnia pozostaje dla wielu naszych emerytów kwestia: kupić jedzenie czy pójść do apteki po lekarstwa? Problemy, mimo upływu czasu, nadal pozostają te same. Zmieniają się rządy, przychodzą i odchodzą kolejni ministrowie, a bieda pozostaje. Tylko od wielkiego dzwonu sporadycznie zmienia swoją barwę na bardziej jasną. Najczęściej w marcu, gdy zbliża się niewielka rewolucja emerytalnych świadczeń.

Jeremi Przybora śpiewał, że „Wesołe jest życie staruszka”. Chciałoby się przyklaskać i to potwierdzić. Ale nic z tego! Nie ma szans. W Polsce długo jeszcze nie będzie ono wesołe. Nie przekonują, że będzie lepsze żadne obietnice polityków.

Jacek Kopyłowski
„Gazeta Mówiona”, Słupsk

dzięki farmom wiatrowym zwiększy się możliwość rozwoju gmin

Energetyka odnawialna odgrywa obecnie kluczową rolę w polityce Unii Europejskiej

Czas na zieloną energię

Zielona energia lub energia odnawialna staje się coraz bardziej popularna nie tylko przez zobowiązania jakie nakłada na nas Unia Europejska, ale także konferencje klimatyczne i rosnącą świadomość społeczną. Musimy dbać o środowisko, ale nie tylko z powodów ideologicznych, energetyka odnawialna to nowoczesny, zgodny ze środowiskiem sposób na biznes. Jednym z przedsiębiorstw, które działa w tej branży, jest RP Global Poland, działająca w ramach grupy RP Global.

Grupa ta powstała w wyniku połączenia kapitału oraz know how austriackiego i hiszpańskiego. Jej udziałowcy i założyciele od prawie trzydziestu lat działają w obszarze energii odnawialnych, rozwijając, budując i zajmując się eksploatacją elektrowni wiatrowych i wodnych w Portugalii, Hiszpanii, Austrii, Francji, Chorwacji, Chile i Polsce. W naszym kraju grupa RP Global obecna jest od roku 2007, kiedy to nabyła od developera działającego na rynku polskim, pioniera energetyki wiatrowej w Polsce, firmy Windpol,

portfolio projektów farm wiatrowych będących na różnych etapach rozwoju. Dotychczas zrealizowano trzy projekty farm wiatrowych - w Wałczu, Tychowie i Stram-

nicy o łącznej mocy 58,5 MW. W dalszej kolejności planowana jest budowa kolejnych farm na terenie województw zachodniopomorskiego i pomorskiego, ich



Fot. RP Global

budowa przewidziana jest w najbliższej przyszłości również w granicach powiatu słupskiego.

Proces powstawania farmy wiatrowej rozłożony jest na lata i obwarowany licznymi procedurami administracyjnymi i środowiskowymi, wymaga zgromadzenia wszelkich niezbędnych pozwoleń i zapewnienia finansowania. Proces taki rozpoczyna się od wyboru lokalizacji przyszłej farmy - analizowany jest teren pod kątem wietrzności, przydatności pod przyszłe turbiny, analizowane są warunki własnościowe gruntów, możliwość podłączenia do sieci, przebieg tras kablowych, oceniany jest plan zagospodarowania przestrzennego pod kątem możliwości budowy farmy oraz warunki środowiskowe.

W toku realizacji inwestycji farmy wiatrowej należy zgromadzić następujące raporty, pozwolenia i ekspertyzy oraz umowy: prawo do dysponowania terenem - umowy dzierżawy, pozwolenie na budowę masztu do pomiaru wiatru, raport środowiskowy, ekspertyzę wpływu farmy na sieć elektroenergetyczną, umowy na dostawę i montaż turbin wiatrowych, warunki przyłączenia do sieci, umowy przyłączenia do sieci, pozwolenie na budowę, decyzję środowiskowa, promesę koncesji i koncesję na wytwarzanie energii, umowę na sprzedaż energii itp. Jak widać jest to proces długotrwały, wymagający współpracy i dobrych relacji wszystkich zaangażowanych stron (inwestora, gminy, mieszkańców). Prawidłowo zaprojektowana farma wiatrowa, uwzględniająca uwarunkowania społeczne i przyrodnicze nie stanowi zagrożenia dla zdrowia i komfortu życia mieszkańców pobliskich miejscowości, a często staje się również atrakcją turystyczną.

Dzięki inwestycjom w odnawialne źródła energii poprawia się stan lokalnej infrastruktury, zwiększają się też możliwości rozwoju gmin dzięki wpływom z podatku od nieruchomości. Korzyści odnosi też środowisko naturalne. Produkcja na przykład 1000 MWh energii w źródle odnawialnym to uniknięcie emisji 812 ton dwutlenku węgla. Energetyka odnawialna odgrywa obecnie kluczową rolę w polityce Unii Europejskiej, a Polska winna wypełnić zobowiązanie produkcji 15 proc. energii w źródłach odnawialnych do 2020 roku.

**Krzysztof Stadnik,
Tomasz Zelek,
Małgorzata Fabrycy,
Szczecin**

W czołówce najlepszych powiatów



Fot. J. Maziejuk

Powiat słupski zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskim rankingu energii odnawialnej za rok 2011 i drugie miejsce w rankingu najlepszych powiatów w Polsce

Ranking organizowany jest przez Związek Powiatów Polskich. Powiat słupski zwyciężył w nim wśród powiatów, aż 6000 punktów uzyskał za farmy wiatrowe. Energetyka wiatrowa jest nie tylko głównym źródłem produkcji zielonej energii w powiecie słupskim, przyczynia się do zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, stwarza szansę do rozwoju gospodarczego.

Powiat słupski jest postrzegany w krajowych rankingach jako region najbardziej przyjazny środowisku. Rankingowe punkty uzyskał za wykorzystanie wszystkich klasyfikowanych źródeł energii odnawialnej, tj. energii biomasy, wiatru, otoczenia, geotermalnej, słonecznej i innych.

Warto dodać, że gmina Kobylnica znalazła się na pierwszym miejscu w tym rankingu w kategorii gmin wiejskich.

Powiat słupski trzeci rok z rzędu utrzymał wysoką, drugą lokatę w rankingu najlepszych powiatów ziemskich w 2011 roku. Tak wysoka pozycja dowodzi to, że rozwija się prężnie. Do zwycięzcy w rankingu - powiatu kieleckiego zabrakło powiatowi słupskiemu zaledwie 623 punkty. Wysoko punktowane były działania promocyjne, pozyskane środki finansowe z funduszy zewnętrznych, posiadanie certyfikatu ISO, poprawa jakości obsługi mieszkańców, rozwój systemu informacyjnego, promocja rozwiązań ekoenergetycznych, ochrona zdrowia i pomoc społeczna. (D.Z.)





Die Wunderwaffe - tak nazywała propaganda hitlerowska zaawansowaną technologicznie tajną broń o wielkiej sile rażenia i dużych możliwościach jej przenoszenia. Miejscowość Peenemünde, w której powstawała, położona jest w północno-zachodniej części wyspy Uznam przy ujściu rzeki Piany (Peene) do Bałtyku. Jest ona naturalnie odizolowana od północy wodami Morza Bałtyckiego, a od zachodu i południa rzeką. Na tym strategicznym terenie w czasie II wojny światowej Niemcy rozpoczęli badania nad nową bronią. Ośrodek ten potem przez wiele lat wzbudzał sensację. Był jednak niedostępny i oficjalnie nie został ujawniony, ponieważ był wykorzystywany też przez militarny Pakt Warszawski.

Peenemünde było osnute tajemnicą, archiwa niemieckie były niedostępne i nie ujawniały całej prawdy o ośrodku. Dla nas, Polaków ma ono szczególne znaczenie i zapisało się w historii przymusową pracą wielu robotników, a także ich tragedią będącą skutkiem wielokrotnych bombardowań lotnictwa alianckiego. Odrębny udział Polaków związany był z identyfikacją prowadzonych badań i przekazywaniem informacji o działalności ośrodka do Anglii. Zdobytne materiały były zasługą polskiego wywiadu pracującego dla podziemnej Armii Krajowej. Docierał on do polskich robotników przymusowo zatrudnionych w zakładach, a zebrane informacje o ośrodku były przekazywane na bieżąco na Zachód i docierały do Aliantów.

Historia ośrodka datowana jest na rok 1937, kiedy powstała baza wojskowego instytutu badawczego. Miał on szczególne uwarunkowania do prowadzenia badań. Położenie nad morzem stwarzało możliwość udostępnienia wolnej przestrzeni na odległość ponad trzystu kilometrów, która pozwalała na kontrolę próbných lotów doświadczalnych rakiet. Dobra lokalizacja dała początek powstaniu dwóch niezależnych jednostek doświadczalnych: jednej działającej pod nadzorem Wehrmachtu - wojsk lądowych, drugiej działającej pod nadzorem Luftwaffe - lotnictwa. Były

Ośrodkiem badań i pierwszym poligonem doświadczalnym w wykorzystaniu „cudownej broni”, która mogła odmienić losy świata, było niemieckie Peenemünde

Peenemünde – pierwszy w świecie ośrodek podboju kosmosu

to ośrodki zajmujące się budową rakiet: pierwszy pionowego startu, drugi prowadził próby prototypów samolotów i nowych broni lotniczych.

Od 1942 roku w ośrodku Luftwaffe był realizowany najważniejszy projekt: Fi-103 - budowa bezzałogowego samolotu - pocisku, znanego później pod nazwą V-1 (Vergeltungswaffe-1, broń odwetowa). Natomiast raketę balistyczną o pionowym starcie zwaną jako A4 (Agregat) skonstruowano w ośrodku doświadczalnym Wehrmachtu. Ośrodkiem kierował gen. Walter Dornberger, a za prace badawcze był odpowiedzialny dr Werner von Braun (później brał udział w pracach nad pierwszą bombą atomową w amerykańskim ośrodku badaw-

czym). Data 3 października 1942 roku jest znamienna. Tego dnia nastąpił historyczny lot pierwszej rakiety osiągnącej kosmos,



Fot. Archiwum Autora



nazwanej później V-2. Badaniom towarzyszyły prace nad systemem radarowym do nawigacji nocnej i wtedy też po raz pierwszy wdrożono w świecie system telewizji przemysłowej. Doniosłość tych badań jest do dzisiaj doceniana i wykorzystywana w gospodarce i cywilnych obiektach.

W wyniku przekazanych informacji o działalności ośrodka zostały wykonane wielokrotne bombardowania Peenemünde przez lotnictwo brytyjskie (RAF) i amerykańskie (USAF). W pierwszych nalotach w 1943 roku wzięło udział 596 samolotów bombowych, które zrzuciły 1795 ton bomb. Według oficjalnych danych niemieckich w czasie tych nalotów zginęło 815 osób, głównie jeńców wojennych i robotników przymusowych. Ostatnie naloty zostały przeprowadzone w lipcu i sierpniu 1944 roku przez amerykańskie lotnictwo bombowe. Ciężkie bombowce B-17, tzw. latające fortece w liczbie 379 zrzuciły 920,6 ton bomb na Peenemünde. Tu daje o sobie znać dziwny paradoks dziejów. Z jednej strony polscy robotnicy przymusowi przekazywali istotne informacje dla wywiadu, z drugiej - ginęli w wyniku przeprowadzanych nalotów...

Dziś w Peenemünde można zwiedzić Historisch-Technisches Museum, które zostało utworzone w 1992 roku jako centrum historyczne. Mieści się na terenie dawnej elektrowni ośrodka doświadczalnego i w jednym ze schronów obsługi. Zwiedzającym udostępnia się wystawę na powierzchni pięciu tysięcy metrów kwadratowych. W pierwszej części nagromadzone są dokumenty, oryginalne eksponaty, zapisy wywiadów ze świadkami historii, filmy dokumentalne i modele maszyn. W tej części pokazana jest droga rozwoju rakiet - od rakiety służącej do podróży w kosmos aż do budowy rakiety militarnej, objętej seryjną produkcją i wykorzystanej w czasie II wojny światowej. Druga część ekspozycji dotyczy rozwoju techniki raketowej po wojnie, w tzw. okresie wyścigu zbrojeń i zimnej wojny. Są także pokazane pierwsze sukcesy odnoszone w cywilnych lotach podboju kosmosu.

Wokół elektrowni na placu o powierzchni 120 tysięcy metrów kwadratowych można podziwiać modele maszyn i rakiet. Szczególną uwagę zwraca latająca bomba V 103 (V1) oraz rakieta A4 (V2). Na placu można zobaczyć oryginalną koleję przemysłową. Na kolejnych planszach ustawione są również eksponaty i zdjęcia związane z historią Peenemünde. Ciekawostką jest radziecki okręt podwodny „Julia” z czasów zimnej wojny. Po przeszło 66 latach od zakończenia wojny zostały otwarte też tajne niemieckie archiwa, które udostępniają największe tajemnice III Rzeszy, a mianowicie przebieg prac nad Wunderwaffe. Ujawniają one plany nowatorskich zaawansowanych technologicznie maszyn oraz broni masowego rażenia. Ogromne inwestycje oraz kadra świetnie wykształconych specjalistów sprawiła, że ówczesne Niemcy były technologiczną potęgą, zdolną zagrozić największemu mocarstwu świata.

Peenemünde stanowi wspaniałą lekcję współczesnej historii. Pokazuje, jak w końcowej fazie II wojny światowej nieznaną broń dla aliantów mogła odwrócić bieg wydarzeń i przechylić szalę zwycięstwa dla pokonanych Niemiec. Jest to muzeum o bogatym archiwum, które udostępnia i przybliża etapy badań i doświadczeń prowadzonych na tym poligonie. Wynaleziona tutaj rakieta otworzyła drogę do podboju kosmosu. Postawiono tu pierwsze kroki na świecie w poszukiwaniach naukowych, które zostały uwieńczone wysłaniem w kosmos rakiet o dużym zasięgu, przekraczającym próg kosmosu. Zapoczątkowane badania i doświadczenia zostały wykorzystane przez mocarstwa do wojskowej rywalizacji, a później do cywilnej i naukowej eksploracji kosmosu.

Peenemünde - nam Polakom przypomina również o tragicznych losach przymusowych robotników z Polski i o heroicznych aktach szpiegowskich prowadzonych przez komórki wywiadu Armii Krajowej. Należy się szacunek tym wydarzeniom i głębsza refleksja nad współczesnymi dziejami.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

KALENDARIUM

1 stycznia odbył się festyn inauguracyjny sezonu wędkarki „Łosoś 2012”.

6 stycznia w świetlicy wiejskiej w Żelazie zorganizowano bożonarodzeniowe jasełka.

7-8 stycznia w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy odbyła się XIV Środkowopomorska Wystawa Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego.

10 stycznia w siedzibie starostwa z bożonarodzeniowymi jasełkami wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej w Słonowicach.

15 stycznia w kościele parafialnym w Jezierzycach odbył się XII Powiatowy Przegląd Kolęd i Pastoralek.

18 stycznia w sali Polskiej Filharmonii w Słupsku zorganizowano Uroczystą Galę „20 lat z Nardzieją”.

20 stycznia w Sali Złotej starostwa wręczono nagrody laureatom Powiatowego Konkursu Fotograficznego „Dbam o zdrowie - nie palę papierosów”.

21 stycznia w Dolinie Charlotty w Strzelinku odbył się VIII Bal Charytatywny - na rzecz mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Machowinku.

24 stycznia w Gminnym Ośrodku Kultury w Głównych promowano najnowszy tomik poezji Emilii Zimnickiej pt. „Wiatr od morza ma kolor białych wydm”. (G.Ś.)

Od nas zależy

Budowanie szopek, zwłaszcza przez dzieci, to stara polska tradycja i trochę żal, że odchodzi w zapomnienie. W zapomnienie odchodzą też kolędnicy

są bardzo chętne do udziału w kolędowaniu, przygotowują swoje stroje i starają się dobrze zagrać powierzoną rolę. Wśród kolędujących są postaci Maryi i Józefa z Dzieciątkiem, Archanioła, Anioła, Trzech Króli, Heroda, Śmierci, Diabła, Pastuszków, Żydówki, Żyda z Turoniem i Gwiazdy. Wcieliły się w nie dzieci i młodzież w wieku od 5 do 15 lat.

Poza tym dzieci z parafii Wrzeście brały udział w konkursie na wykonanie szopki bożonarodzeniowej. Jednak naszym największym sukcesem, jako Rady Rodziców, była już kolejna wspólna wigilia dla dzieci i pracowników Szkoły Podstawowej i Przedszkola we Wrześciu. Dzięki licznym sponsorom około 150 osób usiadło przy wspólnym wigilijnym stole z tradycyjnymi potrawami i podzieliło się opłatkiem. W trakcie wieczory młodsze klasy przygotowane przez księdza i wychowawczynie zaprezentowały jasełka. Dopełnieniem tej chwili było przybycie świętego Mikołaja w towarzystwie Elfów powozem zaprzężonym w konie. Mikołaj obdarował wszystkich prezentami, a dzieci postarały się żeby nie odjechał z pustym workiem.

Żyjemy w czasach, kiedy większość dzieci każdą wolną chwilę spędza przy komputerze, a niewiele z nich czyta książki lub gra w gry planszowe tak bardzo kiedyś popularne. Wspomnienia z dzieciństwa pozostają na całe życie i nieważne czy dzieci dorastają w mieście, czy na wsi. To my, rodzice w dużej mierze kształtujemy nasze pociechy i to przede wszystkim od nas zależy, jakie będą te wspomnienia; czy będą „pachniały” domowym ciastem i wspólnie spędzanym czasem, czy będą kojarzyć się właśnie z chwilami spędzonymi przed komputerem.

Maria Łuczka-Furmanek, Aneta Langowska, Mariola Bielecka, Anna Wolska, Wrzeście



Fot. Archiwum

Dzisiaj jasełka przedstawiane są zazwyczaj w szkołach i kościołach. Kolędujące dzieci można najczęściej spotkać na wsi i to właśnie one pięknie przebrane są kagankiem tradycji.

W latach osiemdziesiątych ub. wieku dzieciom z mojej miejscowości, a także okolicznych wiosek szansę kolędowania i kultywowania w ten sposób tradycji, dał nieżyjący ksiądz Jerzy Lieer i Władysław

Pieruń. To były wspaniałe chwile i choć minęło tyle lat, to dziś wspominając ten czas, każdy z nas ma coś do powiedzenia.

W 2010 roku powstał tekst i scenariusz dla kolędników z naszej okolicy. Dzieci kolędowały w Wiklinie, Lękwicy i Wrześciu. W 2011 roku, co nas bardzo cieszy, przyłączyły się także dzieci z Lubuczewa. W domach, w których kolędowały, nie brakło łez wzruszenia i radości. Nas, rodziców cieszy, że dzieci

Redakcja „Powiatu Słupskiego” przeprasza Pana kpt. Grzegorza Falkowskiego oraz Panią Magdalenę Falkowską za wykorzystanie ich wizerunku bez zgody i wiedzy. Wizerunek ww. osób został zamieszczony w numerze 11-12 (129-130) naszego pisma. Chcemy również podkreślić, że artykuł Klemensa Rudowskiego pt. „Miłość - mocą (w)rażenia, czyli miłość ci wszystko wybaczy” nie dotyczy Pana kpt. Grzegorza Falkowskiego ani jego małżonki. Za ewentualne wyrządzone przykrości przepraszamy Pana kpt. Grzegorza Falkowskiego i Panią Magdalenę Falkowską.

Piękno zachowane w Dolomitach

„Les plus belles architectures du monde”. Najpiękniejsze budowle na świecie - Dolomity, pisał Le Corbusier, słynny szwajcarski architekt. Dolomity to przepiękne monumentalne góry, to naturalne świątynie gotyckie - strzeliste, sięgające krawędzi nieba, posiadające pinakle, sterczyny i wieże. To również ołtarz stworzony do modlitewnej celebry. Nazwa ta została nadana dla upamiętnienia ich pierwszego badacza, geologa, mineraloga, Francuza - Deodat Gratet de Dolomieu. W 1789 roku odkrył on, że budulcem tych gór nie jest klasyczny wapień, który reaguje na kwas solny. Wapień pobrany z gór reagował na kwas solny bardzo słabo. I tak nowa odmiana wapienia została nazwana dolomitom, a później cały masyw - Dolomitami.

W grudniu 2011 roku jestem ponownie w Alpach, w masywie Dolomiti di Brenta w prowincji włoskiej Trentino na wyprawie narciarskiej. Jest to region Tyrolu posiadający odrębność geograficzną, historyczną i etnograficzną, podzielony na część austriacką - Tyrol północny i wschodni, oraz na część włoską - Tyrol południowy i Trydent w dolinie Adygi.

Tyrol zamieszkuje około półtora miliona stałych mieszkańców, mówiących tyrolskim dialektem języka niemieckiego, natomiast południowy skraj Tyrolu zamieszkują w większości Włosi, z wyjątkiem kilku niemieckojęzycznych i ladyńskich enklaw (jest to staroromański język). Tutaj sytuacja narodowościowa jest bardziej skomplikowana. Nazwy miejscowości w Tyrolu włoskim są dwujęzyczne. I tak Trydent to po włosku Trento, a Bozen - po włosku Bolzano. Jako ciekawostkę podam, że za rządów dyktatury Mussoliniego stosowano przymusową italianizację południowego Tyrolu, wymuszano przesiedlanie Włochów, zakazano używania języka niemieckiego i stosowano inne szyskany w odniesieniu do rdzennej ludności,

Po II wojnie światowej istniał silny ruch separatystyczny na obszarze Górnej Adygi, który dążył do oderwania tych terenów od państwa włoskiego. Obecnie, mimo istniejącego podziału Tyrolu, stosunki między sąsiadującymi państwami są poprawne. Działają instytucje kulturalne i naukowe w Innsbrucku i Bolzano, które kultywują badania

nad językiem, historią i kulturą całego Tyrolu. Spotykamy charakterystyczne ubiory tyrolskie, czasem nawet noszone przez mieszkańców na co dzień, a najciekawsze są tańce i muzyka tyrolska z charakterystycznym jodłowaniem.

Wyprawa moja w Dolomity rozpoczęła się po pokonaniu mikrobusem przełęczy Brennera - granicy państwowej austriacko-włoskiej, na starej drodze z Europy przez Alpy do Włoch. Mijam miejscowości Bolzano i przed Trento skręcam w dolinę Val di Sole, która cała mieni się w słońcu. Dlatego też tak pięknie się nazywa - Dolina Słońca. Śniegu nie ma w ogóle, a pogoda przypomina ostatnie dni kończącego się lata. Im jedzie się wyżej, tym wylaniające się pierwsze wierzchołki gór są piękniejsze i w krajobrazie pojawiają się pierwsze ślady śniegu. Taki widok od razu poprawia narciarzom samopoczucie i pozwala snuć optymistyczne plany na następne dni.

Pasmo górskie Dolomiti di Brenta jest moim celem. Położone na jego stokach stacje są do dyspozycji narciarzy. Są to góry majestatyczne i zarazem piękne, dzięki postrzępionym szczytom i lodowcom pokazują się w całej okazałości. Pasmo to ciągnie się na północny zachód od Trento i jest bardziej dzikie niż pozostałe góry przez ciągle działania czynników erozyjnych. Najwyższe szczyty to Cima Tosa - 3175 m i Cima Brenta - 3150 m n.p.m. Tu się zaczyna moja przygoda narciarska. Jestem w centrum narciarstwa włoskiego, a przede mną ośrodki ekstremalnych sportów Marilleva - 1400, Madonna di Campiglio, Folgarida, Passo Tonale. Każdy dzień wyprawy spędzam na innych stokach, wykorzystując do dojazdów mikrobus.

Mieszkam w Marillevie na wysokości 1400 m n.p.m. jest to moja baza wypadowa. Wąska droga z dna doliny, czyli z miejscowości Marillevy wynosi nas na pięćset metrów w górę do dużego kompleksu narciarskiego. Zbocze jest zagospodarowane hotelami o różnych standardach, obiektami typu bungalów. Są tu restauracje, bistra, lokale nocne, sklepy, a wszystko powiązane infrastrukturą - komunikacją kolejki gondolowej, trasami do poruszania się na nartach i do chodzenia po stoku. Kupuję „skipas”, czyli elektroniczny bilet wejściowy na wszystkie wyciągi narciarskie, a jest ich 140



Fot. W. Lipczyński

Przebywanie w Dolomitach Brenta - górach zadziwiających i porażających swą majestatycznością - to nie tylko wielkie emocje i atrakcje, ale przeżywanie niepowtarzalnego piękna natury

działających na obszarze wymienionych miejscowości i 350 kilometrów przygotowanych tras narciarskich.

Wybieram się na najbliższy stok, pokonując kolejno gondolą szczyt Malga Panciana 1883 m n.p.m., potem zjeżdżam na nartach do wyciągu 6-osobowej „kanapy”, która wynosi mnie na najwyższe w tej okolicy wzniesienie Monte Vigo - 2179 m n.p.m. Tutaj zaczyna się szaleńcza zabawa w pokonywaniu ścian, zakrętów i nagłych zjazdów. Umiejętności narciarskie są tu konieczne i pokazują nie tylko przygotowanie kondycyjne, ale też możliwości techniczne. Równolegle do głównej trasy, pracuje wiele mniejszych wyciągów, proponując zjazdy o różnej skali trudności.

Wyjazd do Madonny di Campiglio, na lodowiec Passo Groste - 2444 m i na 2504 m n.p.m. stanowi szczególne przeżycie. Kolejną gondolową o długości około sześciu

kilometrów i po pokonaniu ośmiuset metrów wysokości jestem na krawędzi lodowca. Pogodę mam piękną - ostre słońce, lekki mróz i wszędzie pełno śniegu, a widoki są imponujące. Pola śnieżne sięgają skalistych grani, później wyrastają postrzępione szczyty i granatowe niebo. Tu zjazdy są bardzo długie, współpracują z wieloma wyciągami na różnych trasach. A nad głęboko wciętą doliną Madonny jest zbudowana specjalna kładka dla narciarzy z przesuwalną taśmą, która umożliwia połączenie tych stoków z trasami Folgaridy i Marillevy.

Passo Tonale - 1883 m n.p.m. jest miejscowością najwyżej położoną w dolinie Val di Sole. Lodowiec ze szczytem Cima Prese-
ra - 3069 m n.p.m. jest moim celem. Pokonuję tę odległość na początku kolejną gondolową, później przesiadam się na wyciąg krzesełkowy, a następnie na orczyku wjeżdżam pionowo na szczyt. Na krawędzi lo-



Fot. W. Lipczyński

dowca zamieć i nic nie widać. Pojawia się pytanie: czy zjazd ze stromizny w ogóle jest możliwy? Są to chwile, w których strach miesza się z adrenaliną i wywołuje szcze-

Jego odmienny świat

Czuje charakterystyczną wilgoć w powietrzu, słucha podmuchów wiatru. Lubi jesień, pachnące dojrzałe zioła, w powietrzu unosi się wtedy zapach dymu, jabłek, grzybów. Tylko zmysłem powonienia odbiera to wszystko. Pięknego, kolorowego świata nie może oglądać

Witold Orzech mieszka w podślipskiej Kobylnicy. Stracił wzrok i słuch. Urodził się czterdzieści osiem lat temu, nie widząc na prawe oko. W wieku czternastu lat utracił wzrok w drugim oku. Przeżył wówczas dramat. Stało się to na obozie. Był środek lata. Słońce nagle w jego oku znikło, otoczyła go ciemność, znikły twarze kolegów,

jąc szesnaście lat utracił słuch. Przyczyną była zbyt głośnie praca maszyn... dziewiarskich.

Nie poddał się losowi, chciał coś robić. Nauczył się czytać pismo Braille'a. Z pomocą przyszło mu Towarzystwo Głuchoniemych w Gdańsku, a konkretnie pani Joanna Pępko. Od pół roku pomaga mu w zdoby-



wychowawców. Pojawił się koszmar. Zaczęły się problemy z poruszaniem się. Wciąż o coś się potykał. Był bezradny. Rodzice, rodzzeństwo, zostało daleko na Podlasiu. Jego domem stał się Ośrodek dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą. Mieszkał w internacie i pobierał naukę. Został dziewiarzem. Na maszynie dziewiarskiej robił swetry. Ma-

waniu potrzebnych materiałów. Pan Witold tworzy bowiem niepowtarzalne rzeczy z zapalek. Stworzył swój mały zapalczany świat. Wszystko w nim jest wytworem jego wyobraźni i pomysłowości.

Z zapalek wykonał ramy lustrzane i do obrazów. Okleił nimi framugi drzwi, żyrandole, koszyczki, miniaturowe domki, drzew,



gólne emocje. Po pokonaniu trudnej trasy przychodzi uczucie ulgi i satysfakcji, wówczas dopełnieniem będzie wypicie gorącej herbaty z rumem.

Mimo że sezon się dopiero zaczyna, wszędzie na wyciągach spotykam narciarzy z międzynarodowego towarzystwa, w którym również słyszy się m.in. języki słowiań-

skie - polski, czeski, rosyjski, ukraiński. W niektórych miejscowościach Polacy dominują, a schroniska prześcigają się, aby przygotować typową włoską „pizzę po polsku”: pomidory, ser, cebula i czosnek. Powodzeniem cieszy się gorący cocktail Bombardino (adwokat + whisky + ubita śmietanka na pianę), który zadawała wszystkie nacje.

Dolomity, te najpiękniejsze góry Europy, w 2009 roku ze względu na swą urodę i niepowtarzalność pejzażu, a także na ważną rolę naukową, zostały wpisane na listę UNESCO - WORLD NATURAL HERITAGE jako Dziedzictwo Przyrodnicze Ludzkości.

Przebywanie w Dolomitach Brenta - górach zadziwiających i porażających swą majestatycznością - to nie tylko wielkie emocje i atrakcje, ale także przeżywanie niepowtarzalnego piękna natury.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

statków. Ostatnio pracuje nad atrapą wielkiego parowca, który nazwał „Maria Celesta”. Prace swoje eksponuje na różnych wystawach. Zdobył główną nagrodę w konkursie „Zobacz mój świat”. Różnych książek ma całe tomy, wszystkie ustawione na półkach obok swoich prac.

W pracowni stoi duży stół wyłożony ceratą. Leżą na nim kleje i całe kartony zapalek, które nie mają siarczanych główek. Zapalczane patyczki pachną jeszcze lasem. Początkowo kleił swoje prace ze zwyczajnych zapalek, którym odpalał siarczane główki. Było to jednak zajęcie niezbyt bezpieczne, nie mówiąc już o tym, że w Kobylnicy często brakowało w sklepach i kioskach zapalek. Mieszkańcy wiedzieli kto jest tego sprawcą. Teraz, kiedy opiekuje się nim pani Joanna jego życie stało się ciekawsze i łatwiejsze. Pomaga mu nie tylko w zakupie patyczków i klejów, ale także organizuje wyjazdy na konkursy i wystawy, na przykład do odległych Kielc.

Pan Witold utrzymuje stały kontakt ze Związkiem Niewidomych w Słupsku. Mieszka z rodziną swojej siostry, która pomaga mu w codziennych obowiązkach. Stara się jak najmniej wykorzystywać cudzy czas i poświęcenie. Sam gotuje sobie jedzenie, sprząta mieszkanie. Musi wiedzieć, co i gdzie stoi na półkach, szafkach. Stara się żyć normalnie. - Najważniejsze, żeby mieć jakieś zajęcie i w miarę pozytywne myślenie - mówi.

Chciałby jak najdłużej przebywać w lesie, kocha zapach morza, ubiera to wszystko w kolory, które zapamiętał. Pamięta na przykład jak wygląda kolor zielony. Wie, że takie są właśnie liście i las, i trawa. Koloru niebieskiego jest niebo. Pamięta żółty, czerwony, ale kolory pastelowe, niestety rozmyły się już w jego pamięci. Jest wdzięczny osobom, które pomagają mu spełniać jego małe i wygórowane zachcianki.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Słupsk. Miejska Biblioteka Publiczna. Cisza. Spokój. Mijający się w pośpiechu ludzie. Po środku holu niepozorne stoisko z książkami najróżniejszej maści, z dziełami sztuki, stworzonymi przez setki najróżniejszych rąk, wypływającymi z wielu wrażliwych na piękno serc artystów. Mogłoby się wydawać, że to nic specjalnego, kolejny kiermasz niepotrzebnych szpargałów, sprzedawanych za grosze. Gdy jednak bliżej przyjrzeć się asortymentowi, serce poety zapłaczę rzewnie i zabije mocniej, bo tu idzie o kulturę.

Obok opowiadań Żeromskiego, wierszy Szymborskiej i mickiewiczowskich dramatów, stworzonych na obcej ziemi, w uniesieniu, trudem wielu dni, można tu znaleźć niedawno wydane tomiki słupskich twórców. O ile skromność Macieja Michalskiego, członka grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, sprawi, że autor przyjmie wiadomość z przymrużeniem oka, to jednak obecność dzieł narodowych wieszczów może smucić.

Wojna. Wojna na wartości i atrakcyjność przekazu. Tak można dzisiaj nazwać relacje pomiędzy książką w tradycyjnej formie, a filmem, Internetem i ogólnie pojętą informacją, rozrywką w formie elektronicznej. Z badań Biblioteki Narodowej wynika, że książka przegrywa na całej linii, bo niemal 60 proc. Polaków nie przeczytało w ubiegłym roku żadnej drukowanej prababci e-booków. Można zadać sobie pytanie, czy z rosnącą liczbą niechcianych, zapomnianych książek, które są nośnikami kultury poprzednich pokoleń, jesteśmy świadkami inflacji kulturalnych treści? Otóż, niekoniecznie. Postęp techniczny, sprawca całego zamieszania i zabójca tradycyjnych form, wcale nie musi być taki zły. Pod warunkiem, że digitalizacja zasobów bibliotecznych ułatwi i upowszechni korzystanie z dzieł sztuki pisanej, ów postęp może okazać się przełomem dla kultury. To młodzi

*Gdy jednak bliżej
przyjrzeć się asorty-
mentowi, serce poety
zapłaczę rzewnie
i zabije mocniej*

Kultura za grosze



ludzie najczęściej zapominają o swej edukacji kulturalnej, a za sprawą zastosowania kanałów, dróg, z których korzystają, może się to zmienić.

Smuci tylko to, że coś, co narodziło się w XV wieku i towarzyszy ludzkości przez cały okres rozwoju cywilizacyjnego, teraz powoli odchodzi na naszych oczach. Taka jest kolej rzeczy. Nikt pewnie nie zwróci na to uwagi. Tylko serce poety zabije mocniej i zapłaczę rzewnie pod kraciastą koszulą, gdy zobaczy cząstkę kultury, cząstkę siebie, oddawaną za grosze. Trudno, trzeba iść do przodu...

Mariusz Kasiński, Smołdzino

wojna na wartości

Żywe i sztuczne kury pana Roberta

Kury w jego mieszkaniu są wszechobecne, stoją na półkach, wychylają się z kątów, pełno ich w szafach, na parapecie okiennym, tkwią w obrazach. Są różnej wielkości, mają różne pochodzenie - jedne to swojskie, inne przybyły z odległych, egzotycznych krajów



Fot. J. Maziejuk

Jedne mają piórka skromne, szare niepozorne, inne połyskują złotem. Między kokoszami trafiają się dumnie wypinające piersi koguty. Kto jest właścicielem nietypowej kolekcji? Nie może to być kto inny jak Robert Adkonis z Kwakowa - znany hodowca kur i producent jaj na przemysłową skalę.

Na pytanie, skąd się wzięła jego pasja kolekcjonowania różnych obcych sztucznych kur, skoro własnych, żywych ma ponad sto tysięcy, uśmiechając się odpowiada, że dzisiaj już nie pamięta kto przyniósł mu pierwszą maskotkę. Potem pojawiły się następne. W końcu sam zainteresował się zbieractwem i powiększał swoją kolekcję. Dokupywał, znajdował, dostawał w prezencie, przywoził z zagranicznych wyjazdów służbowych. Niektóre okazy są dla niego bardzo cenne. Przypominają mu różne zdarzenia, czasem ludzi, których już nie ma.

Na pytanie, ile ma tych eksponatów, odpowiada że dawno stracił rachun-

bę. Do pewnego momentu liczył je, ale już dawno przestał. Na pewno będzie ich już ponad tysiąc!

W ubiegłym roku obchodził jubileusz czterdziestolecia swojej firmy. Zaczynał od dwustu kur i dwunastu hektarów ziemi. Ciężką pracą powiększył gospodarstwo do pięćdziesięciu hektarów, a fermę do piętnastu tysięcy niosek. Upadek PGR-ów otworzył nowe możliwości. Swoją arenę powiększył o trzysta hektarów. Zwiększył też stado niosek. Zainwestował w nowe klatki. Musiał się uniezależnić od dostawców pasz. Dzisiaj jego ferma jest już prawie samowystarczalna. Niewielkie ilości pasz dokupuje jeszcze tylko od sąsiadów.

Ma nowoczesną mieszalnię. W gospodarstwie pracują już synowie pana Roberta. Przejmują na siebie coraz więcej obowiązków. Tych ostatnich nie brakuje, bo uruchamiają własną odchownię kurcząt. Sprawdzanie ich z zagranicy jest zbyt kosztowne. Firma cały czas intensywnie się rozwija, chociaż jak w każdym biznesie, tak i w tym bywają lata chude i tłuste. - Zawsze trzeba sobie umieć poradzić - mówi pan Robert. - Dużo do życzenia ma nasza niestabilna polska gospodarka. Na pytanie, czy lubi jajecznice odpowiada, że sam ją chętnie je i często serwuje swoim gościom. Jednego wspomina z wielkim wzruszeniem. Był nim lekkoatleta Władysław Komar. Zażyczył sobie jajecznice aż z czterdziestu jaj. Niestety, wkrótce po tym spotkaniu pan Robert dowiedział się o jego tragicznym wypadku.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło
Słupsk**



Fot. J. Maziejuk

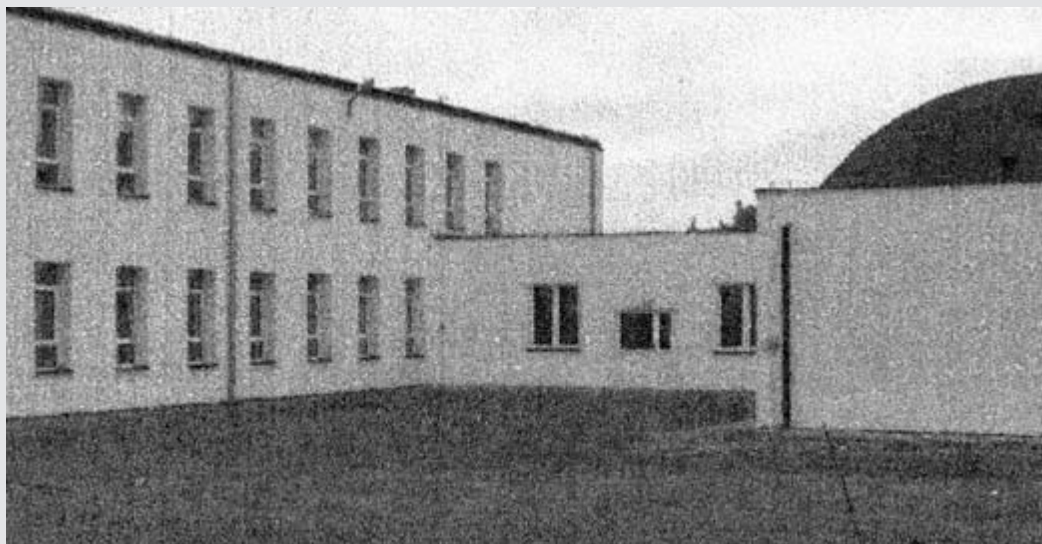
Już zapomniałam, kiedy i co przyniósł mi św. Mikołaj. To było tak dawno, że nie potrafię odgrzebać tego z popiołu pamięci. Radością z jego przyjęcia stawała się radość moich maluchów. Ale one już dawno wyrosły, a mnie czasem w tym dniu nawiedza myśl i pragnienie, żeby chociaż całusa podarował. Ale nic z tego.

Łaskawym okazał się rok 2011. Moja sąsiadka zza ściany, Maria Dzieciół, aktywny wulkan w działaniu na rzecz dzieci i szkoły, zaabsorbowana pracą, nie ma zbyt dużo czasu na sąsiedzkie pogawędki. Ale czasem, jak znajdzie wolną chwilę, potrafi o wielu rzeczach porozmawiać, ciekawie opowiedzieć, co się wokół dzieje. Pewnego ciepłego dnia powiedziała, że podjęto w 2010 roku inicjatywę ufundowania sztandaru Szkole Podstawowej w Świerznie i by zdobyć fundusze rozprowadzają cegielki. Chętnie jedną kupiłam i jak zwykle, szybko o tym zapomniałam. Raptem niespodzianka. Dostaję zaproszenie na uroczystość nadania sztandaru szkole, i to w dniu św. Mikołaja. Niech mi teraz ktoś zaprzeczy, że cuda się nie zdarzają. Nie potrafię wyrazić swojej ogromnej radości. To moja szkoła - stara, dobra, mała, ciasna, usytuowana naprzeciw kościoła - przekazała pałeczkę nowej, obszernej, nowoczesnej wybudowanej w 1965 roku, kilkadziesiąt metrów dalej. Szybko liczę, ile to już lat upłynęło od czasu, kiedy opuściłam jej mury. Nieprawdopodobne - stuknęło sześćdziesiąt lat! Do prezentu św. Mikołaja dołączył mi okrągły jubileusz. Mogłam świętować.

Maria zabrała mnie do samochodu i zawiozła do szkoły. Z mocno bijącym sercem wchodziłam po schodkach do środka. Wprowadziła do gabinetu dyrektor Iwony Ryckiewicz. Po miłym powitaniu wręczyłam pani dyrektor cztery antologie powiatowych wierszy z nadzieją, że zajrzy do nich młodzież. Stąd pieszo poszłam do kościoła. Podziwiałam jak wiele się zmieniło w tej wsi. Od strony Kawcza do połowy wioski położony asfalt, na środku wsi małe rondo. Szosa biegnie dalej aż do Świerzenka. Z boku szosy - chodnik. Naprzeciwko ronda - świetlica wiejska, w której przed laty obejrzałam pierwszy film w życiu pt. „Zakazane piosenki”. To był czas kina objazdowego. Od ronda w górę wioski aż do poniemieckiego cmentarza - stara kamienna droga - popularne kocie łby. Od cmentarza rozwidlenie - jedna polna droga przez las prowadzi do Małęcina, druga na tzw. wybudowanie do kilku-nastu rozsiansych domów otoczonych polami. Tam mieszkali i nadal mieszkają rolnicy, mieszkańcy Świerzna.

Idąc nie spieszyłam się, miałam jeszcze około godziny czasu do rozpoczęcia mszy. Każdy krok był odwróconą kartką pamiętnika z przeszłości. Domy zadbane, odnowione, wybudowane, nowe. Chętnych do zorganizowania różnych imprez, przyjeżdżających okazała agroturystyczna willa „Baśniowa kraina” Państwa Mazurów. Dwa

Nasza szkoła choć nieduża / pełna jest śmiechu radości / kto jej nie zna niech przeczyta / wiersz ten wszystko w sobie mieści - napisała Joanna Mazur o Szkole Podstawowej w Świerznie. Gdzie leży Świerzno, a gdzie Słupsk? Pod Miastkiem! I czy może zainteresować mieszkańca powiatu słupskiego? Ja myślę, że zainteresuje. Warto podzielić się wrażeniami na temat bieżącego funkcjonowania wiejskiej małej szkoły, która kiedyś też była moją szkołą.



nieduże domy, które zapamiętałam uległy zniszczeniu. Na placu po jednym z nich, niedaleko kościoła urządzono wygodny, estetyczny parking samochodowy. Byłam mocno zdziwiona, że nawet tu osiedlił się złotnik (obróbka bursztynu) w pobliżu kościoła. Przed posesją ma ciekawą bramę pod strzechą, przy której straż pełni wyrzeźbiony drewniany rycerz.

Przed kościołem spotykam kilkusobową grupę młodych ludzi. Już z daleka witają mnie życzliwym pozdrowieniem „dzień dobry” i uśmiechem. Jestem zaskoczona - najpierw uczniowie, których mijalam na chodniku pozdrawiali obcą osobę. Teraz ta młodzież. Widzę, mają instrumenty, a więc będzie ciekawa msza. Tak rzeczywiście było. Głównym organizatorem i prowadzącym jest pani Maria Lewandowska. To ona gra z synem Karolem na gitarach, na kibordzie - Patrycja Szejniewska, a na skrzypcach - Patrycja Mazur. Kościół w Świerznie nie jest duży, ale odnowiony. Nowe ławki, nowa posadzka i wystrój wnętrza. Robi się ciasno. Zaproszeni goście i cała szkoła to sporo osób. Usiadłam nie-

Szkoła to jest drugi dom



daleko wyjścia. Z Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej przyjechał biskup Edward Dajczak, który celebrował mszę. Przyjechał także były proboszcz parafii Świerzno, ks. Włodzimierz Bartkowiak. To on często odwiedzał moją tatę...

Kościół pęka w szwach. Wchodzą poczty sztandarowe, które przybyły na uroczystość: z Gimnazjum w Miastku, Szkoły Podstawowej nr 1 w Miastku, Szkoły Podstawowej w Słusinku. Ustawiają się za ławkami przy bocznej ścianie. Pochód zamyka delegacja rodziców niosąca sztandar Szkoły w Świerznie. Na stronie barwy czerwonej widnieje złoty orzeł, na drugiej, na zielonym tle - budynek szkoły i napis: „Szkoła Podstawowa w Świerznie, Gmina Miastko, 1965 - 2010”. Byłam w wielu miejscach na różnych mszach, ale tej długo nie zapomnę. Doznałam niebywałych wzruszeń. Ta gra na instrumentach, ten śpiew. Razem z grupą śpiewał biskup. Wieś postępową. Ja nie wkomponowałam się w ten śpiew.

Po mszy wszyscy przenieśli się do szkoły. Szkoła duża, przestronna, do hali sportowej prowadzi długi, szeroki korytarz. Po boku - sale szkolne i schody do klas na piętrze. W korytarzu wita nas choinka i duża tablica z nazwiskami darczyńców. Mijam po drodze wywieszane tablice ze zdjęciami z budowy szkoły, ale nie ma czasu na oglądanie. Wchodzimy do hali sportowej. Ciekawa ta hala, duża, zbudowana ze specjalnego brezentu w formie ogromnego namiotu. Po bokach roztawiono ławki. Po prawej stronie usiedli zaproszeni goście, po lewej - uczniowie. Przywitał mnie i zaskoczył niezwykle widok - maluchy z przedszkola siedzące ze swoją panią na dywaniku. Wśród nich są dwulatki. Uczniowie zajęli miejsca w ławkach w ustalonym porządku, od najniższych do najwyższych klas. Każda grupa miała innej barwy zawiązaną kocarę.

Po oficjalnym powitaniu przez dyrektora I. Ryckiewicza wszystkich zgromadzonych dokonano symbolicznego aktu otwarcia hali, przecinając biało-czerwoną wstęgę. Następnie biskup poświęcił sztandar i halę, serdecznie podziękował wszystkim darczyńcom, nauczycielom i rodzicom. Podkreślił ogromne znaczenie sztandaru i hali sportowej w życiu szkoły, pogratulował determinacji w dążeniu do realizowania szczytnych celów.

Na pamiątkowej, wygrawerowanej tablicy „Akt Nadania Sztandaru” wbijali imiennie gwoździe darczyńcy - sponsorzy, przedstawiciele Rady Rodziców i Samorządu. Po tej czynności sztandar przekazano uczniom, którzy złożyli ślubowanie. Po

przemówieniu burmistrza Miastka pana Ramiona, na mównicy pojawili się kolejni goście, m.in. Kurator Oświaty, dyrektorzy szkół z Miastka, Kamnicy, przewodniczący Rady Miejskiej i jak przystało, każdy z prezentem. Obdarowano uczniów słodyczkami, piłkami do siatkówki, gry w kosza, skakankami, dwiema bramkami do piłki nożnej. Prezenty trafione, bo młodzież z tej szkoły połączyła bakcyła sportu na dobre.

Po części oficjalnej wyprowadzono sztandar szkoły i nastąpiła oczekiwana część artystyczna. Przed gośćmi pojawili się dwaj mikołaje i pokazali namiastkę swo-



Fot. Archiwum Autora

ich możliwości sportowych. Po ich występie zabrzmiała znana melodia „Sokoły”, tylko tekst inny. I śpiewana poezja - wiersz Joanny Mazur. Śpiewają wszyscy uczniowie. Zaczynają najmłodsi, potem kolejno coraz starsze klasy. Doskonała aranżacja. Prawdziwa uczta dla serca i duszy.

Jeszcze zaproszenie gości i uczniów na poczęstunek do różnych klas. Stoły zastawione mięsnymi przekąskami, owocami, napojami i ciastami. To wieś skromna, ale ile serca i wysiłku włożyli w to rodzice i pedagodzy, aby nas tak ugościć. Ja łasuch na słodkie, po kilku kawałkach różnych ciast miałam dość. Jeszcze tylko dwie mandarynki i stop. Chwilę porozmawiałam z rodzicami, podziękowałam za ich trud, życzyłam siły i zdrowia w codziennych zmaganiach. Ze łzami w oczach opuszczałam szkołę.

Maria musiała jeszcze zostać, ja wracałam szkolnym autobusem. Na przystanku przed szkołą już stała pani wychowawczyni z najmłodszymi maluchami. Podjechał autobus. Wszystkich usadowiła na miejscach, potem kolejno wsiadali uczniowie. Przybiegła następna pani, która wywołała kilka nazwisk, sprawdzając czy wszyscy są obecni.

Jak ciężka ołowiana chmura dopadły mnie wspomnienia. Kiedy już chodziłam do szkoły trzeba było brnąć w deszczu, zaspach śnieżnych, zimnym wietrze około cztery kilometry w jedną stronę. W niedzielę też nie było zmiłuj się. Wraz z rodzicami wędrowaliśmy na mszę do kościoła. Gdyby tak zsumować te przemierzone kilometry, dokąd bym zawędrowała? Dzisiaj wygoda, autobus darmowy zawiezie i przywiezie. Szkoła wygodna, ciepła, w klasach nie jest ciasno, a w czasie niepogody można rozruszać się w hali. Moje klasy były małe, ciasne, szósta z siódmą łączone. Jak nauczyciel wyjaśniał temat jednej klasie, druga pisała jakieś zadanie. Trudno było się skupić. Gimnastyka? Trochę biegania, jakieś zabawy na niezbyt dużym boisku. Za całą gimnastykę musiały nam wystarczyć codzienne marsze do szkoły i pomoc rodzicom w domu. Jeśli już biegaliśmy na boisku zawsze ktoś z nauczycieli zerkał na nas, czy nie przesadzamy w zabawach. Kiedy pojawiła się dyrektorka Somla Genowefa otaczała mnie ramieniem i spacerowałyśmy naokoło boiska i ja na jej prośbę śpiewałam różne piosenki. Najwyraźniej lubiła mój śpiew. Polonistka - zawsze zadawała dużo wypracowań na różne tematy. Halina Korejwo - pani do matematyki i chemii zawsze wchodziła na lekcje z obandażowanymi dłońmi. Miała jakąś egzemplę. Pod jej kierunkiem robiliśmy dużo gazetek szkolnych na dużych arkuszach brystolu. Uczyla nas ładnie pisać, nawet pędzelkiem moczonym w farbce. To z nią po ukończeniu siódmej klasy pierwszy raz w życiu pojechałam z klasą na wycieczkę do Gdyni, Oliwy i Poznania do palmiarni. Nad morzem próbowałam, czy rzeczywiście woda morska jest słona. Pierwszy raz w życiu płynęłam statkiem „Panna Wodna” i bardzo się bałam. Pan Krupiński uczył fizyki. Czasem udawał groźnego, ale taki nie był. Jesienią na lewej ręce wyrósł mi ogromny wrzód. Dokuczał. Kręciłam tą ręką i przekładałam i on to zauważył. Kazał na przerwie przyjść do sekretariatu. Nieświadoma niczego weszłam tam, a on z panią dyrektorką usunęli mi ten wrzód. Dyrektorka ścisnęła mocno nad łokciem, a on ciął, wycisnął, zabandażował i szybko się zagoił. Mam miniaturową bliznę na pamiątkę.

Bardzo dobrze pamiętam panią Annę Kwaśniewską, nauczycielkę języka rosyjskiego. Ta zjawiała się na lekcji jak słońce - zawsze uśmiechnięta. Mieszkała w Świerznie na wybudowaniu. Ośmieliłam się kiedyś zapytać, dlaczego latem chodzi w pończochach. Odpowiedziała, że bardzo dokuczają jej żyłki. Dopiero jak dorosłam i poczułam smak dorosłego życia, ciągle wracam myślą do niej, zadając pytanie bez odpowiedzi - jak ona to robiła? Dom, gospodarstwo, sześciu małych chłopców i praca w szkole. Aby stanąć przed uczniami, musiała pokonać dwa kilometry z okładem, prawie wciąż pod górkę. Skąd u niej brała się siła i tyle pogody ducha? Wiem, że dwóch sy-

nów poszło w jej ślady - są nauczycielami. Ewenement? Cztery synowe nauczycielki trafiły do jej rodziny, a teraz ten zawód kontynuuje dziesięcioro wnuków. Szeroki wachlarz ich specjalizacji. Są wśród nich nauczyciele języka polskiego, angielskiego, niemieckiego, matematyki, informatyki i nauczyciele zawodu. Jedna wnuczka uczy języka angielskiego i niemieckiego w szkole w Świerźnie. Zasiała pani Anna wiele dobrego ziarna, a to wyrosło i wydało obfity plon. Mogła w spokoju nacieszyć się nim.

Dobrze, że wyrosła taka szkoła i taka hala dzięki staraniom pani dyrektor i Rady Gminy, w której radnym jest Mirosław Kwaśniewski, syn Anny. W czasach, kiedy faktem staje się likwidacja szkół - ta rozwija się i żyje pełnią życia. Jej absolwenci studiują na różnych kierunkach. Uczniowie korzystają z dobrodziejstwa organizowanych wycieczek. Maluchy włącznie do klasy trzeciej mają jednodniowe wycieczki, starsi dłuższe - do tygodnia. Wszystkie są dobrze zorganizowane. Zwiedzili Warszawę, Zakopane, Kraków, Poznań, Toruń, Licheń, Ciechocinek. Byli nawet w Czechach. Jeżdżą na różne imprezy sportowe. Zawsze uczestniczą w różnych konkursach. Na korytarzu szkolnym w szafce umiejscowionej we wgłębieniu schodów naliczyłam 46 pucharów - tylko tyle tam się zmieściło. Dużo ich jest na piętze. Indywidualne nagrody pucharowe i dyplomy uczniowie mają w domach. Syn Marii, Maciek ma ich trzy - dwa za tenis, jeden za piłkę nożną i dyplomów pokaźny stosik. Mają dobrego nauczyciela od wychowania fizycznego, pana Piąckowskiego i doskonałe warunki do ćwiczeń. Gratuluję.

Z całego serca życzę Gronu Pedagogicznemu dalszych sukcesów w żmudnej i trudnej pracy, życzliwości i wsparcia ze strony rodziców, przyjaciół i sponsorów, a młodzieży głodu wiedzy, głodu sukcesów, szacunku dla nauczycieli, rodziców, starszych i między uczniami.

Eugenia Ananiewicz, Małęcino

Ps. Myślę, że nie zanudziłam tą relacją z przeszłości i teraźniejszości. A wiersz pani Joanny Mazur ma taki ciąg dalszy: Tutaj spotkasz moc przyjaciół / którzy zawsze z tobą będą / i w nauce i w zabawie / zawsze chętnie ci pomogą. / Wiele nowych rzeczy poznasz / będziesz wiedział co i jak / test czy sprawdzian to nie problem / zawsze w głowie wiedzę masz. / Lubisz ćwiczyć czy rysować / tutaj wiele kółek jest / każdy znajdzie coś dla siebie / to oznacza nudy kres. / Nauczyciele zawsze mili są / pomogą ci kiedy chcesz / nie rozumiesz? więc zapytaj / kilka słów - już wszystko wiesz. / Pyszny obiad jest codziennie / wokół szkoły moc zieleni / można biegać, grać i skakać / tu nikt nigdy się nie leni. / Bardzo lubimy naszą szkołę / jest to nasz drugi dom / Chętnie do niej przychodzimy / szkoła w Świerźnie - to jest to! (E.A.)

Co nowego w Swołowie?

Nowocześnie wyposażona sala pozwoli realizować nowatorskie zajęcia edukacyjne. Pracownie tkackie będą miejscem aktywnej pracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi



Fot. J. Maziejuk

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku od 2009 roku realizuje program rozbudowy Oddziału Etnografii w Swołowie - wsi położonej zaledwie piętnaście kilometrów od Słupska. W latach 2005 - 2008, dzięki unijnej dotacji w ramach Zintegrowanego Programu Rozwoju Regionalnego województwa pomorskiego na lata 2004 - 2006, słupscy muzealnicy zrekonstruowali tam zabytkową zagrodę nr 8. Funkcjonująca od trzech lat placówka przyciąga coraz liczniejsze grupy turystów, oferując im nie tylko możliwość zwiedzenia pieczołowicie odtworzonych wnętrz obiektów, ale również uczestniczenia w szeregu interesujących imprezach plenerowych. Realizując program edukacyjny dla dzieci i młodzieży szkolnej, muzeum prowadzi ciekawe lekcje i warsztaty związane tematycznie z obrzędowością i życiem codziennym na dawnej wsi.

Priorytetem dla słupskiego muzeum w 2012 roku jest oddanie do użytku kolejnych zabytkowych obiektów w Swołowie. Dzięki

wygranemu w 2009 roku grantowi unijnemu placówka ta mogła przeznaczyć blisko osiem milionów złotych na rewitalizację i adaptację ośmiu niszczących obiektów budownictwa wiejskiego w stolicy „Krainy w Kratę”. Obecnie dobiegają końca roboty budowlane prowadzone przez gdańską firmę Ekoinbud. W dalszym etapie rozpoczęte zostaną prace montażowe i aranżacyjne, które pozwolą na urządzenie kilku atrakcyjnych wystaw związanych z historią regionu.

Atrakcyjność planowanych ekspozycji, imponująca architektura odnowionych zabytkowych budynków, świetnie zaplanowane zagospodarowanie przestrzeni przyczyni się z pewnością do wzmożonego ruchu turystycznego i to nie tylko w sezonie letnim.

W ramach realizowanego projektu „Wzmocnienie pomorskiej „Krainy w Kratę” - etap II - rozbudowa filii MPŚ w Swołowie” udało się uratować i zaadaptować budynek mieszkalny, kuźnię, budynek obory i dwie

zabytkowe stodoły budowane w konstrukcji szkieletowej. Odtworzony został dom chlebowy oraz dawne budynki gospodarcze - jeden z lodownią, drugi z piecem chlebowym. Warte podkreślenia jest, że obiekty o największej kubaturze pozostały in situ. Translokowane w miejsca dawnych siedlisch zostały mniejsze budynki gospodarcze, nie burząc przy tym układu ruralistycznego zabytkowej wsi.

Najciekawszym obiektem zrewitalizowanym jest stodoła bogatego pomorskiego chłopca z XIX wieku. Będzie to miejsce dedykowane na całoroczne wydarzenia edukacyjno-kulturalne. W części przyziemia urządzona zostanie muzealna multimedialna ekspozycja wystawiennicza przedstawiająca zjawiska kulturowe regio-

nu z wszystkimi jej aspektami w wymiarze społecznym, materialnym i duchowym. Wystawa będzie miała charakter mapy kulturowej Pomorza, gdzie na tle poszczególnych przystanków eksponowane będą elementy wystawiennicze wzbogacone o nowoczesne formy w postaci multimedialnych. Na potrzeby najmłodszych turystów urządzone zostaną miejsca zabaw o charakterze edukacyjnym.

Zdecydowanie nową formę użytkowania uzyskała część poddasza stodoły - dla celów dydaktycznych i edukacyjnych utworzono tu salę widowiskową i warsztatową z zapleczem technicznym. W miejscu tym organizowane będą wystąpienia teatralne grup nawiązujących w swym repertuarze do tematyki ludowości wiejskiej

oraz prezentowane filmy z zakresu antropologii wsi. Dzięki uzyskaniu przestrzeni pod dachem na wspomnianą salę, także organizacja imprez odbywających się w sezonie letnim w ogrodzie zrewitalizowanej już zagrody nr 8 w Swołowie będzie mogła być przeniesiona do nowo powstałego miejsca. Sala kinowo-teatralna przewidziana została na około sto trzydzieści miejsc.

Równie ciekawą nową formę użytkowania uzyska nieco mniejsza stodoła przeniesiona z zagrody nr 12 w Swołowie. Przewiduje się tu urządzenie wystawy przedstawiającej historię i tradycję tkactwa uwzględniające przemiany gospodarcze i społeczne, jakie nastąpiły po II wojnie światowej wraz z nadejściem osadników migrujących na tereny Pomorza. Ekspozycje

Jaki rozwój, jaka edukacja

„Trzeba z żywymi naprzód iść, / Po życie sięgać nowe... / A nie w uwiedzionych laurowych liściach, / Z uporem stroić głowę.” Cytat z wiersza „Daremne żale” Adama Asnyka, wypowiedziany przez komisarza europejskiego ds. budżetu dr. Janusza Lewandowskiego, gościa specjalnego listopadowego (2011) Kongresu Obywatelskiego, stał się dla mnie myślą przewodnią. W pełni świadoma swoich praw i obowiązków jako pełnoprawny obywatel Rzeczypospolitej rozpoczynam swoją kongresową relację od słów Asnyka, bowiem czuję, że ten dziewiętnastowieczny poeta i dramaturg doskonale wiedział, że teraźniejszość ściga się wciąż z przyszłością, torując sobie (czasem z trudem) do niej drogę. Należy jednak pamiętać, że najważniejsza jest hic et nunc, bowiem tu i teraz żyjemy, w coraz bardziej „usieciowionym” współczesnym świecie. Świat ten kreują, czy tego chcemy czy nie, nowoczesne technologie informacyjno-komunikacyjne stanowiące ważny etap w rozwoju form uspołeczniania i współdziałania. Adam Asnyk miał świadomość, że społeczeństwo żyjące jedynie przeszłością, jest skazane na wtórność. Ale czy w dramatycznym biegu cywilizacji XXI wieku nie zdarza nam się wyprzedzać myśli, które mogą spowodować zanik teraźniejszości?

VI Kongres Obywatelski

Warszawski Kongres Obywatelski zorganizowany przez Jana Szomburga, prezesa Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, odbył się pod hasłem: „Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku? Wielkie przewartościowanie.” Temat dotyczył rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. Tradycyjnie gośćmi Kongresu byli politycy, pracownicy kultury, oświaty, nauki, przedstawiciele różnych zawodów, działacze organizacji pozarządowych. W auli Politechniki War-

„Produkujemy” rzesze bezrobotnych humanistów, którzy nie mając perspektyw, poszukują szczęścia poza granicami kraju lub pracują w kolejnej nowo otwartej „Biedronce”, chowając dyplom magistra pedagogiki głęboko do szuflady

Fot. D. Sroka

edukacja

Fot. D. Sroka

obejmować będą zagadnienia związane z uprawą lnu oraz hodowlą owiec. Przedstawiony zostanie cały proces obróbki włókna oraz przygotowywania przędzy z włókna roślinnego i z wełny, sposoby przygotowywania nici oraz tkania na warsztatach i deseczkach tkackich. Przybliżona zostanie także tematyka zdobienia tkanin użytkowych, tradycyjnego barwienia oraz nadawania wzorów za pomocą klocków do drukowania tkanin. Ekspozycja ma ponadto na celu zaznajomienie z różnorodnymi technikami tkackimi oraz rodzajami tkanin wytwarzanych w okresie międzywojennym na Pomorzu oraz zespołami tkanin z poszczególnych regionów Polski, z którymi przybyli po II wojnie światowej osadnicy. Piętro budynku przygotowane zostało do pełnie-

nia funkcji sali edukacyjnej. Znajdą się tu warsztaty tkackie pozwalające na prowadzenie zajęć dydaktycznych - lekcje, wykłady oraz prezentacje z udziałem okolicznych rękodzielników. Nowocześnie wyposażona w środki wizualnego przekazu sala pozwoli realizować nowatorskie zajęcia stanowiące komentarz do oglądanej wystawy. Pracownice tkackie będą miejscem aktywnej pracy zarówno z dziećmi, młodzieżą, jak i osobami dorosłymi. Staną się miejscem prowadzenia praktycznych zajęć stanowiących rozwinięcie zdobytej wiedzy w czasie zajęć edukacyjnych. Przewidywane są zajęcia z zakresu wszystkich prac tkackich, ilustrujące poszczególne etapy całego cyklu pracy tkacza - przygotowywanie przędzy, zwijanie nici, przygotowywanie warsztatu tkac-

kiego do pracy, tkanie na deseczkach oraz warsztatach tkackich, barwienie tkanin, sposoby ozdabiania.

Znacząco poszerzona oferta kulturalna zaowocuje zwiększeniem popytu na usługi turystyczne. Rekonstrukcja XVIII i XIX-wiecznych obiektów dziedzictwa kulturalnego wsi podniesie znaczenie kultury i turystyki jako czynników stymulujących też rozwój społeczno - gospodarczy regionu oraz spowoduje nadanie wsi charakteru centrum regionalnego, jako miejsca koncentracji działalności kulturalnej i społecznej. Muzealna placówka wzmocni potencjał turystyczny „Krainy w Kratę”.

Marzenna Mazur

Kierownik Oddziału Etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

ia w XXI wieku?

szawskiej spotkałam między innymi Józefa Czyrka - działacza komunistycznego z lat 1955 -1989. Natychmiast zadałam sobie pytanie, czy to rzeczywiście Józef Czyrek, człowiek niegdyś nieosiągalny dla szarego obywatela, takiego jak ja? Obecnie każdy z nas ma prawo uczestniczyć w życiu publicznym, tak jak tuż polityki.

Tym razem debatowano o współczesnym systemie edukacji, wskazując na konieczność przeprowadzenia radykalnych zmian w tym zakresie. Karolina Firlej (tegoroczna maturzystka ze Słupska), reprezentująca głos młodego pokolenia, dość krytycznie odniosła się do sytuacji w polskich szkołach, twierdząc jednoznacznie, że działają one w skostniałych strukturach. Żywo dyskutowano na temat konieczności przeprowadzenia reform w polskim syste-

mie edukacji. Należy zdać sobie sprawę, że rozwój procesu edukacji nie może być rozpatrywany bez odniesienia się do trendów światowych. Uczenie się przez całe życie, zerwanie sztywnych więzów związanych z programem nauczania i sposobem egzaminowania, rola edukacji pozaszkolnej, sposoby finansowania oraz szereg innych problemów związanych bezpośrednio z rozwojem Polski i Polaków, to główne tematy ostatniego forum.

Wychowanie młodego Polaka

Gościem specjalnym rozpoczynającym debatę był Prezydent RP Bronisław Komorowski, który poruszył problem kształcenia postaw obywatelskich w kontekście

tematu głównego - edukacji. Prezydent w swoim wystąpieniu, zatytułowanym „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, przedstawił problem wychowania dla demokracji oraz szacunku zarówno dla prawa, jak i instytucji Państwa. Prezydent stwierdził, że od początku transformacji zmienił się stosunek do pracy, dzięki czemu Polska odniosła pewien sukces. Aby dalej móc zmierzać drogą tegoż sukcesu, musimy nauczyć się odpowiedzialności za własne działanie, wcześniej ustalając realne ramy tych działań, aby nie zagubić po drodze wartości najważniejszej - człowieczeństwa. - Nie może być takich sytuacji w demokratycznym państwie, w którym podmiot nie ma nic do powiedzenia - mówił prezydent. Milczący podmiot to porażka demokracji, to jest dowód na jej brak. Chyba nie o taką teraźniejszość nam chodzi. A przecież musimy przekazać wartości przyszłym pokoleniom, jesteśmy však odpowiedzialni. Aby nasza młodzież nauczyła się udziału w dialogu społecznym, przede

wszystkim dotyczącym edukacji, musimy ją do tego przekonać, zachęcić, pozwolić konstruktywnie krytykować błędy polityki. To się opłaca. W ten sposób wychowamy pełnoprawnych i odpowiedzialnych obywateli, kreujących własne myślenie i li- czących się z potrzebami i decyzjami innych. Wszyscy czujemy, że nadszedł czas przewartościowania naszych myśli i działań. Przynajmniej takie odczucie miało 1100 osób ze 166 miejscowości obecnych na Kongresie Obywatelskim 2011 roku.



Świadoma edukacja pozaszkolna

Wraz z wiekiem dochodzę do wniosku, że muszę zmienić swoje nastawienie do terminu „zbiorowość”. Nigdy nie uciekałam od odpowiedzialności własnej, to i od zbiorowej nie ucieknę. Zdaję sobie sprawę z równości, tego wszak nauczyli mnie moi rodzice i dziadkowie, to była zamierzona edukacja. No dobrze, jestem w pełni świadoma zmian i co dalej? W momencie wyboru, dajmy na to do samorządu lokalnego, nie powinniśmy odczuwać presji, ten wybór ma być dla nas wszystkich ważny. Przecież to my decydujemy o dalszym losie naszej miejscowości, mamy wpływ na przyszłość naszych dzieci, kreujemy podstawy i wyznaczamy cele. Wybieramy odpowiedzialnych ludzi na odpowiedzialne społecznie stanowiska, pomagamy naszym „wybrańcom” w sprawowaniu przez nich funkcji publicznej, bronimy naszych wcześniej wypracowanych postaw, konstruktywnie kontrolujemy zmiany, mając na nie bezpośredni wpływ. Któż z nas nie ma czasami wrażenia, że zmiany starają się nas wyprzedzić, szczególnie te związane z nowoczesną technologią.

Kongresowe polemiki uczą nas w pewnym sensie otwartości na zmiany. Jestem pewna, że tych zmian nie unikniemy, one stale będą nam towarzyszyć. Starajmy się zatem żyć z nimi w zgodzie, bez wzajemnych prześladowań, uprzedzeń, negatywnych emocji. Nie pozwólmy, aby zmiany nas wyprzedziły. Świat staje się coraz bardziej wymagający, nie będzie czekał

na „spóźnialskich”, tych z wiersza Asnyka, rozżalonych, wciąż strojących się „w zwiedle laury”, tych bezsilnych z wyboru. Jeżeli my dorośli, odpowiedzialni obywatele, nie damy wsparcia naszym dzieciom, nie nauczymy ich wyrażania siebie w działaniu, motywacji, współpracy z innymi, to oni nie naprawią naszego świata. My się przecież kiedyś zestarzejemy i chyba nikt z nas współczesnych, aktywnych zawodowo, nie chciałby przejść na emeryturę z wielkim niedosytem, skazując dzisiejszą młodzież na poszukiwanie swoich dróg poza własną ojczyzną. To byłoby smutne. Światowy rynek jest twardy, wymagający, konkurencyjny i aby móc płynnie wejść w jego przestrzeń z własnymi propozycjami, potrzebujemy zmiany sposobu kształcenia. - Większość szkolnych informacji to są suche definicje, kieruje nami nauczyciel, wyznacza nam cele, nie jesteśmy przygotowani do samodzielności. Szkoła nie uczy nas kreatywności, w szkole gubimy motywację - podkreśla tegoroczna maturzystka Karolina Firlej. Przed nami jeszcze daleka droga, nie wolno stanąć w jej połowie i czekać na „manned z nieba”, ona nie spadnie bez naszego udziału. Do rozwoju potrzebujemy również odpowiednich środków finansowych. Dr Bogusław Grabowski mówił o ograniczaniu wydatków publicznych w kontekście przywracania równowagi. Wspominał o dysonansie między oszczędnością a wydatkami. - Z jednej strony musimy rozwijać infrastrukturę, z drugiej zaś ograniczać wydatki publiczne. I koło się zamyka. Potrzebny jest sprawny system dialogu społecznego - przekonywał dr Grabowski.

Jak zatem kształtować nowoczesnych obywateli?

Jak już na wstępie wspomniałam, warszawska debata kongresowa dotyczyła w głównej mierze edukacji, dziedziny idącej w parze z nauką, będącej podstawą do budowy nowoczesnego państwa. Wiele gorzkich słów padło na temat współczesnego systemu nauczania, ale też wiele propozycji. Edukację nieformalną przedstawiono jako wartość dodaną systemu edukacji formalnej, ukazano ją jako bardziej użyteczną, dostępną dla każdego i w każdym wieku. Potrzebna jest jedynie motywacja, która jest ważną wartością w nauczaniu, powiedziałabym najważniejszą.

Kongresowi rozmówcy jednoznacznie stwierdzili, że system edukacji w Polsce powinien być tak skonstruowany, aby sprzyjał rozwojowi silnych kreatywnych osobowości. Zmiana kultury organizacyjnej naszych instytucji oraz systemu formalnoprawnego pozwoli lepiej wykorzystać talenty, które staną się pewnym kluczem do rozwiązywania problemów m.in. społeczno-ekonomicznych. Szefowie instytucji powinni wspierać swoich aktywnych pracowników, inwestować w nich, poszerzać ich kompetencje. To przynosi wymierne korzyści firmie. Edukacja i nauka to również biznes.

Wracając do wypowiedzi Karoliny Firlej, przypomina mi się moja życiowa droga po maturze. Był rok 1984, skończyłam pięcioletnie technikum hodowlane, zdałam maturę i postanowiłam przejść roczny staż zawodowy, potem wybrać się na studia, być może rolnicze. Pełna pasji, werwy i

Nie ma nic takiego, czego

Rozmowa
z Konradem Kobuszewskim,
ucznem
trzeciej klasy Liceum
Ogólnokształcącego
im. Mikołaja Kopernika w Uście



- Czy masz jakieś konkretne plany na przyszłość?

- Myślę o studiowaniu fizyki technicznej na politechnice. Następnie chciałbym znaleźć pracę w branży nanotechnologicznej, bo ma ona duże znaczenie dla rozwoju naszego kraju.

- Czy pamiętasz swój pierwszy sukces?

Na pewno miał on miejsce w szkole podstawowej, ale było to tak dawno, że nie potrafię już dokładnie określić, jakiego przedmiotu dotyczył.

- Który ze swoich sukcesów uważasz za najważniejszy?

- Każdy jest dla mnie bardzo ważny. Jednak największe znaczenie ma Olimpiada Historyczna. Z dziedziny nauk ścisłych cenię sobie odniesiony sukces w Lidze Matematycznej i konkursie „Bieg po

indeks” organizowanych przez Politechnikę Koszalińską.

- Czy nauka sprawia ci radość, czy może traktujesz ją bardziej jako obowiązek?

To zależy... Oczywiście, że nauka niektórych przedmiotów sprawia mi więcej radości niż nauka innych. Z pewnością nie mogę powiedzieć, żeby fizyka i matematyka były dla mnie obowiązkiem. Traktuję je bardziej jako pasję.

- Czy rodzice zmuszali cię do nauki, czy sam się mobilizujesz?

- Sam się mobilizuję. Jednak rodzice czasami też muszą mnie zmotywować, coś podpowiedzieć lub pomóc. Do matematyki i fizyki nie muszę się zbytnio zmuszać, ale do niektórych innych przedmiotów, owszem.

- Co sprawia ci większą przyjemność: przeczytanie książki historycznej czy rozwiązanie zadania z matematyki?

- Zdecydowanie rozwiązanie zadania z matematyki.

szkolnej wiedzy trafiłam do Zakładu Rolnego w Poganicach (gmina Potęgowo). Jakież było moje zdziwienie, gdy zetknęłam się z rzeczywistością, która odstawała od szkolnych ram. Zaczęłam staż u boku zootechnika i głównego księgowego. Normy żywieniowe, magazynowanie pasz, warunki higieniczno-sanitarne, to wszystko nie zgadzało się z moją wyuczoną teorią. Poznałam jednak fantastycznych ludzi, którzy wyposażyli mnie w praktyczne umiejętności. Przyszedłam, że nie byłam pokorna, lębonska szkoła średnia bardzo dobrze przygotowała mnie do zawodu, umiałam postawić weto. Nie zostałam jednak inżynierem rolnictwa, wybrałam inną drogę zawodową. Gdybym jednak musiała wrócić do zawodu zootechnika czy weterynarza, nie miałabym oporów, wystarczyłoby odświeżyć nabytą wiedzę, dopełnić ją nową teorią i działać. Bardzo żałuję, że w dzisiejszym systemie edukacji brakuje zawodowych szkół średnich, brakuje szkół technicznych, które praktycznie przygotowywały do zawodu. Obecnie „produkujemy” rzeszę bezrobotnych humanistów, którzy nie mając perspektyw, poszukując szczęścia poza granicami kraju lub pracując w kolejnej nowo otwartej Biedronce, chowając dyplom magistra pedagogiki głęboko do szuflady. Albert Camus powiedział, że szkoła przygotowuje dzieci do życia w świecie, który nie istnieje. W raporcie Witolda

da Kołodziejczyka i Marcina Polaka z 2011 roku, zatytułowanym „Jak będzie zmieniać się edukacja. Wyzwania dla polskiej szkoły i ucznia”, czytamy, że być może „(...) szkoła ma przygotowywać do życia w świecie,



Fot. D. Sroka

który JESZCZE nie istnieje, ale który nastanie wkrótce po tym, gdy uczniowie opuszczą jej mury (...). Jakies magiczne słowa są ukryte w tym stwierdzeniu.

Jak zdobywać szczyty?

Byłam pod wrażeniem wypowiedzi Kingi Baranowskiej (himalaistki), która w kontekście realizacji własnych marzeń przedstawiła optymistyczny obraz czło-

wieka kroczącego własną drogą, z pasją realizującego swoje marzenia. Należy przy tym pamiętać, że sama pasja wypływa z nas, niemniej jednak tym najważniejszym nauczycielem-przewodnikiem jest oczywiście drugi człowiek. I to jest takie proste. Pasja innych uczy nas wiele, należy ten fakt jedynie umiejętnie wykorzystać. - Zdobyłam siedem ośmiotysięczników, nauczyłam się, że zespół jest ważny, że w pojedynkę daleko się nie zajdzie. Nauczyłam się porozumiewania, partnerstwa, skupienia uwagi nad tym co istotne, umiejętności dostosowywania się do innych. Dzięki tym wszystkim wyższym wartościom zdobywa się pewną energię, która popycha nas dalej i dalej - przekonywała uczestników Kongresu Obywatelskiego Kinga Baranowska.

Staram się w mojej relacji podkreślać wciąż przymiotnik „obywatelski” (społeczny, wspólny, nasz), ponieważ tak wiele zależy od nas samych, należy tylko chcieć być „dawcą” swoich pasji, „biorcą” pasji innych i starać się je połączyć w całość. Dziś mamy prawo wiedzieć, mamy prawo współuczestniczyć i współtworzyć życie publiczne i nie musimy godzić się z bylejąkością, mamy prawo do konstruktywnej krytyki. Zachęcam Państwa do udziału w Kongresach Szomburga; do włączenia się w publikację Witolda Kołodziejczyka - redaktora naczelnego „Edukacji i Dialogu”, twórcy Collegium Futurum, szkoły przyszłości powstającej w Słupsku; zachęcam do korzystania z portalu o nowoczesnej edukacji edunews.pl, którego twórcą i redaktorem jest Marcin Polak.

Danuta Sroka, Słupsk

go bym żałował

- Dlaczego po gimnazjum wybrałaś do dalszej nauki Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Ustce?

- Było kilka powodów. Najistotniejszy to ten, że wcześniej uczęszczałam do gimnazjum znajdującego się w tym samym budynku. Z tego powodu znałem większość nauczycieli i wiedziałem, że dobrze przygotowują mnie do matury oraz konkursów i olimpiad. Nie bez znaczenia było też to, że moi koledzy również wybrali tę szkołę. Ponadto skłoniło mnie też do tego po części moje lenistwo, bo gdybym zapisał się do szkoły w Słupsku, musiałbym wstawać znacznie wcześniej rano.

- Czy sam uważasz się za człowieka leniwego?

- Chyba tak... Uważam, że mógłbym robić więcej rzeczy, niekoniecznie związanych z nauką. A ich nie robię.

- Czy poza nauką masz jakieś inne zainteresowania?

- Interesuję się sportem, amatorską siatkówką.

- Co dla Ciebie jest najwyższą wartością w życiu?

- To trudne pytanie. Człowiek w życiu szuka tylko szczęścia, a to szczęście może osiągnąć na wiele różnych sposobów. Najważniejsze to mieć ideę i dążyć do jej spełnienia. Myślę, że właśnie to zapewni szczęście.

- Czy przy natłoku nauki znajdujesz czas dla przyjaciół?

- Staram się spotykać z nimi jak najczęściej. Przede wszystkim widujemy się w szkole i na siatkówce.

- Kto jest dla Ciebie autorytetem?

- Jest kilka osób, które podziwiam. Bardzo ciekawą osobą wydaje mi się Erwin Schrödinger - twórca mechaniki kwantowej.

- Czy żałujesz czegoś w życiu?

- Nie ma nic takiego, czego bym żałował i co poprowadziłaby moje życie w złym kierunku.

- Co robisz z pieniędzmi, które dostajesz w ramach stypendium?

- Założyłem lokatę, żeby zniwelować inflację.

Rozmawiali: Honorata Kazin, Oliwia Broniek, Tomasz Grabarczyk, Ustka

Konrad Kobuszewski w roku szkolnym 2010/2011 został laureatem XXXVII Olimpiady Historycznej, finalistą VII Ogólnopolskiego Konkursu Polonistycznego „Z poprawną polszczyzną na co dzień”, finalistą Ogólnopolskiego Konkursu „Liga Matematyczna” i Ogólnopolskiej Olimpiady Tematycznej „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego w latach 972-1514”. Zajął trzecie miejsce (drużynowo) w VI Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej „Gwiezdny Krąg”, otrzymał wyróżnienie w Międzynarodowym Konkursie „Kangur Matematyczny”, został laureatem XV edycji konkursu Politechniki Koszalińskiej „Bieg po indeks”. Obecnie jest stypendystą Ministra Edukacji Narodowej, Prezesa Rady Ministrów, Starosty Słupskiego oraz Burmistrza Miasta Ustka.

Łzukam śpiewu lasa

Rysunek i malarstwo towarzyszyły mi od zawsze. Pochodzę ze Śląska i tam ukończyłam Liceum Sztuk Plastycznych, ale swoje życie zawodowe związałam z weterynarią. Plastyka została przeniesiona do roli hobby. Sztuka wciąż była mi bliska, mimo licznych obowiązków wynikających z prowadzenia domu, wychowywania dzieci, a przede wszystkim wykonywania zawodu lekarza weterynarii. W poszukiwaniu pracy wędrowaliśmy z rodziną po Polsce aż osiedliśmy na stałe na Pomorzu, w Kwikowie. W tym okresie powstało kilkanaście rzeźb w drewnie i glinie, wiele obrazów, fresków, trzy gobeliny i kilkadziesiąt miniatur malowanych na kamieniach. Po przejściu na emeryturę znalazłam swoje miejsce w Słupskim Ośrodku Kultury w Klubie Plastyka im. Stefana Morawskiego. Możliwość nawiązania kontaktów z ludźmi o podobnych zainteresowaniach zobowiązuje do szlifowania własnego poziomu i daje wiele satysfakcji. Staram się czynnie uczestniczyć we wszystkich imprezach organizowanych przez Klub. Należę również do grupy założycielskiej Stowarzyszenia Obszaru Wrażliwości Artystycznej w Słupsku.

Tworzenie obrazu wymaga czasu i weny twórczej. Najpierw rodzi się pomysł. Impulsem do jego powstania często jest pewne zdarzenie albo osobiste przeżycie, ciekawy widok lub nastrój danej chwili. Bywa, że sporo czasu pomysł ten tkwi w za-

Tworzenie obrazu wymaga czasu i weny twórczej. Najpierw rodzi się pomysł. Impulsem do jego powstania często jest pewne zdarzenie albo osobiste przeżycie

kamarkach pamięci, czekając na swoją kolej. Inspirację zwykle daje mi wspomnienie krajobrazu naszego Pomorza oraz zdjęcia tworzone przez moje dzieci, na których utrwala się piękne miejsca i momenty. Wykonuję też kopie znanych artystów, ale najbardziej lubię te prace plastyczne, w których mogę dać upust swojej fantazji i włączyć w nie pewien przekaz. Największą trudność w malowaniu sprawia mi samo przeniesienie własnych pomysłów na podobrazia, bo przy każdym pierwszym pociągnięciu pędzla zamalowuję nieskazi-



Fot. J. Maziejuk

telnie czystą płaszczyznę, która może stać się wszystkim, a po mojej ingerencji będzie przedstawiać już tylko jedną konkretną rzecz. Pewnego razu tak długo zastanawiałam się przed rozpoczęciem malowania, że stworzyłam poniższy wiersz:

twórczość

Malarz cztery

*Będąc w Londynie,
należy obowiązkowo odwiedzić
Tate Clore Gallery
w pobliżu Tamizy,
w której znajduje
się bezcenna kolekcja dzieł Williama Turnera*

Największym wydarzeniem 2011 roku w muzealnictwie polskim była wystawa obrazów Josepha Mallorda Williama Turnera w Muzeum Narodowym w Krakowie pod znamienym tytułem „Turner. Malarz żywiołów”. Obrazy można było oglądać od 15 października 2011 do 8 stycznia 2012 roku. Turner malował w okresie rewolucyjnych przemian, jakie zachodziły na obszarze Wielkiej Brytanii na przełomie XVIII i XIX wieku. W wyniku postępującej industrializacji następowały radykalne zmiany w gospodarce i w życiu społecznym. Były one przedmiotem zainteresowań artysty, który w swoim malarstwie zajął się pokazaniem żywiołów. Ich fizyczne poznanie przez człowieka w ówczesnym świecie stanowiło z kolei podstawę dokonywanych przemian społeczno-gospodarczych.



Fot. Archiwum Autora

u, co listkami pieści

Ogłoszenie

*Potrzebuję piórko i pędzelek taki
co zapisać potrafi nawet tajne znaki
słowa niewypowiedziane gdzieś zagubione
myśli niepokorne, marzenia, te niespełnione.
Szukam podobrazia, barwnego kartonu,
co zagra wiernie i nie zmieni tonu
śpiewu lasu co listkami pieści,
szmeru rzeki i morskich opowieści.
Szukam spojrzenia szczerego co uskrzydlać może.
Szukam bezskutecznie, niech mi ktoś pomoże!*

Gdy obraz już powstanie, to istotną rzeczą jest, aby nie zgubić sensu przekazu, charakteru, klimatu i pewnej filozofii. Posługuję się różnymi technikami, bo nie przedkładam jednej nad drugimi. Używam farb olejnych, akrylowych, pastelów suchych i olejnych. Maluję obrazy na szkłe farbami witrażowymi i dekokrem, a ikony piszę temperami. Wiele przyjemności daje mi tworzenie grafiki. Piórko i tusz - tylko czerń i biel, bez zbędnego żonglowania kolorami wyrazić mogą wszystko. Do oceny obrazu musi dojrzeć, więc oglądam go po pewnym czasie, gdy emocje tworzenia opadną. Zmieniam czasem coś i w końcu podpisuję. Rzeczywistość, która mnie otacza, wciąż podlega zmianom. Mamy obowiązek względem następnych pokoleń ocalić nasze czasy od zapomnienia. Fotografie, które zatrzymały w kadrze chwilę, uchwycą z większą dokładnością różne szczegóły,

lecz w obrazach zaczarowany jest nastrój. Obrazy mają duszę. Uważam, że ludzie poprzez kontakt ze sztuką stają się bardziej wrażliwi i lepsi. Tam gdzie jest piękno, nie ma miejsca na zło. Dlatego maluję i widzę w tym sens.

Poza malarstwem eksperymentuję również w innych dziedzinach sztuki. Próbuje swoich sił



w metaloplastyce. Czasami rzeźbię w drewnie, a czasem lepię z gliny postacie, elementy dekoracyjne lub przedmioty codziennego użytku. Tworzenie przestrzennych dzieł sprawia mi wiele satysfakcji, bo same w sobie stają się faktyczną miniaturą, którą można z każdej strony obejrzeć. Ciekawe efekty daje rzeźbienie w wyduszkach jaj strusich. Przykładowo stworzenie



Fot. Archiwum Autora

tak powstaje wstęp. Tworzę różne przedmioty, maluję obrazy, maluję kamyczki, do tego kilka suchych

bukietów, układam wszystko w jedną kompozycję, którą jest dom i tak powstaje mój świat.

**Romana Małecka
Kobylnica**

ech żywiołów



Fot. Archiwum Autora

Wystawę poświęcono niezwyklemu przedsięwzięciu artystycznemu. Obrazy przedstawiające żywioły ognia, wody, powietrza i ziemi zostały namalowane w sposób niepowtarzalny. W sztuce od dawna nawiązywano do tematu żywiołów przekazywanych z greckiej mitologii, gdzie dominował mit o Prometeuszu, który podarował ludzkości ogień i światło. Artyści w różnych epokach kontynuowali temat czterech żywiołów, jako tworzących świat. Twierdzono, że ludzie i kosmos stanowią jedną całość składającą się z ognia, wody, ziemi i powietrza. Wiedza o człowieku implikowała zatem wiedzę o tych żywiołach. Prowadzone później badania empiryczne w naukach ścisłych przekreślały starożytną teorię czterech żywiołów. Turner w swoich obrazach na nowo potraktował żywioły, a szczególnie pokazał nowy rodzaj światła - które wciąż wydaje się świeże i wciąż zdumiewa. Wielkość tych dokonań przejawia się w mistrzowskim ukazaniu migocącego żaru słońca, blasku powietrza czy lśnienia wody. Wiliam Turner tworzył w dobie romantyzmu, gdzie

dominuje malarstwo pejzażowe obdarzone licznymi nowymi symbolami. Na wystawie krakowskiej zgromadzono 84 obrazy, które wyeksponowano w pięciu działach przyporządkowanych poszczególnym żywiołom: ziemi, wodzie, powietrzu i ogniovi oraz ich zespoleniu zwanemu fuzją. Fuzje to kompozycje, w których żywioły są przemieszane i połączone, w których malarz zaniechał podziału na odrębne plany przestrzenne. Szczególną rolę w tych obrazach odgrywa światło. Artysta uważał, że ideałem jest namalowanie czystego światła, dlatego na jego obrazach można podziwiać delikatną zorzę świtu, jasne promienie wschodu, pełne światło południa, krwiste, karmazynowe pożogi zachodu, a także dramatyczne światło przedzierające się poprzez chmury i opary w czasie burz morskich.

Ziemia jest jednym z żywiołów i bardzo ciekawie jest pokazana na obrazie „Poranek w górach Coniston Fells, w hrabstwie Cumberland”. Obraz ten powstał po podróży Turnera do północnej Anglii i krainy jezior w 1797 roku. Przedstawia na nim urozmaicony krajobraz gór i jezior ze szczytami spowitymi mgłą, strumykami wijącymi się przez podmokłe doliny i łąki. Prawie cały obraz zajmuje przestrzeń ziemi, a tylko wąski pasek przedstawia zachmurzone niebo. Format obrazu jest nietypowy, ustawiony pionowo, co podkreśla górzysty charakter krajobrazu. Artysta wydobył nieprzeniknione piękno głębi ziemi.

Woda - temat następny, to dramatyczne wizje chmur burzowych, nawałnice morskie, sztormy i na tym tle zagubione życie ludzkie, stojące przed katastrofą. Woda

jest tematem w twórczości Turnera szczególnie, wysublimowanym i pokazującym jej wielopostaciowość - chmury, mgły, opady deszczu. Przykładem jest obraz „Rybak na morzu”. Przedstawia morze w burzliwą, sztormową pogodę i łodzie rybackie. Mamy tu do czynienia z efektem jednorodności osiągniętym poprzez zastosowaną paletę barw, zredukowaną do zimnych zieleni, błękitów i szarości. Zamysłem malarza było stworzenie ogólnego wrażenia lodowatego, wzburzonego oceanu i burzowego nieba. Charakter obrazu podkreśla żywiołowość wody, przedstawiona w groźnym jej obliczu. W bezpośrednim przekazie Turner ukazał, jakim zagrożeniem dla człowieka jest sztorm na pełnym morzu.

Temat „Studium Chmur” został przedstawiony na podstawie dokładnych obser-

Zasada ograniczonego

Tekst powinien być pełen myśli, bo po co pisać, że jesienią żółkną i opadają liście, że drzewa są białe od śniegu, że od wielkości głębia zależy uroda kapusty. To wie każdy.

Zauważyłem, że ludzie o poziomie wiedzy regionalnej komunikują się ze mną nie jak - z człowiekiem, tylko jak - niezagrażającym im - pracownikiem. Ich zdolności i zaliczone studia o specjalnościach na poziomie możliwości zupełnie ich satysfakcjonują. Ma to argumentować ich normalność. A wiadomo przecież, że „norma” - to przeciętność.

Kiedyś magistra rozpoznawało się po kulturze zachowania i mówienia: w pociągu, autobusie, w parku, sklepie, zakładzie pracy. Magistrowie szanowali swoje uczelnie i swój trud włożony w ich ukończenie. Wiedza i kultura - to był ich znak rozpoznawczy. Konia z rzędem temu, kto dziś rozpozna magistra. No, chyba że po nowocześnie zapętlonym szaliku. Ale kto dziś nie ma szalika i zapętlonych internetowo zaliczonych studiów?

Większość współcześnie wykształconych (także zapętlonych) traktuje mnie na poziomie swoich rodziców, a przecież - nie każdy rodzic musi być głupi. Ojciec uczył mnie zawsze, że chama (choćby po studiach regionalnych) obezwładnić można i należy

Skoro sprywatyzowaliśmy majątek państwowy, tzn. ziemię rolną, fabryki, zakłady przemysłowe i banki, nadchodzi czas na prywatyzację - człowieka. Jego to „wolna wola” określić czyim będzie pracownikiem najemnym



tylko - dobrocią. Całe życie naśladowałem ten wzór i wyszedłem, jak „Zabłocki na mydle”. Dlaczego? Bo chętnie nie wie, co to dobro, życzliwość i tzw. wysoka kultura. On wie tylko, co to służba lub pozory panowania i w(ł)adza. Taka „Nędza uszczęśliwiona”, jak tytuł pierwszej polskiej opery z XVIII wieku.

Ich pradziadowie (przed II wojną) całowali w rękę nie tylko dziedziczkę, ale i... dziedzica, przy okazji otrzymania od nich porcji kielbasy, chleba i wódki. Znane są powszechnie wszystkim dokumenty filmowe emitowane w TVP. Niestety, ich wykształcone prawnuki są dziś w gorszej sytuacji. Całują - tam gdzie słońce nie dochodzi - swoich przełożonych każdego dnia. Obdarowani (z kolei) tym pocałunkiem, odda-

ją dalej te dowody zależności - wyższym od siebie szefom. Koło się zamyka. Jest to niezbity dowód, że każda część ciała człowieka jest jednakowo ważna i potrzebna. Tylko, dlaczego osoby te oczekują nazywania siebie - panią lub panem? Przecież to - pańszczyzna, i to w modelowym wydaniu!!!

Skoro sprywatyzowaliśmy majątek państwowy, tzn. ziemię rolną, fabryki, zakłady przemysłowe i banki, nadchodzi czas na prywatyzację - człowieka. Jego to „wolna wola” określić, czyim będzie pracownikiem najemnym. Jeden człowiek staje się niewolnikiem drugiego. W świecie, w którym oszustwo nazywane jest prawdą, a prawda oszustwem - trudno się połapać i żyć w zgodzie z samym sobą. Swoje wywody w tej kwestii uzupełnię myślą ks. prof. Tischnera: „To co posiadasz, posiada także ciebie”. Cóż, chciałoby się powiedzieć: filozofią nie zawracajmy sobie głowy. Są przecież inne, równie ważne części ciała.

Przypominam sobie czasem kolegę z dzieciństwa, który - wzorując się na celu życia swoich rodziców - powiększał już wtedy swój majątek ziemski, kosztem powiększania majątku umysłowego. Przekonał on kolegów z podwórka (także mnie z bratem) do założenia firmy biznesowej - „Kolędniczy”, tj.

wacji układów chmur prowadzonych przez Turnera w pełnym świetle dnia, o świecie, o zmierzchu, podczas wiatru, deszczu i burz. Obraz przedstawia zaciągnięte chmurami niebo, które wypełnia całą kompozycję. Chmury wydają się być przezroczyste i nasyczone światłem. Artysta przedstawia zjawiska naturalne ponad ich czysto narracyjnym wymiarem, starając się wydobyć ich uniwersalną wymowę.

Ogień został charakterystycznie przedstawiony na obrazie „Pożar parlamentu”, który przywołuje historyczne wydarzenia - wielki pożar Izby Lordów i Izby Gmin z 16 października 1834 roku. Turner był jego świadkiem i wnikliwym obserwatorem. Utrwalił go na płótnie, jednocześnie przedstawiając jako szalejący biblijny kataklizm.

Obraz „Księżyc w nowiu” ukazuje scenę nasyoną aurą spokoju, z ujętym w ciepłych barwach zachodem słońca, odbijającym się w gładkiej powierzchni wody z księżycem w nowiu na niebieskim niebie. Artysta przedstawia cykliczny ruch ciał niebieskich. Ten obraz pod względem wielkości i skali barw dominował na wystawie zajmując centralne miejsce.

Magiczny Turner przedstawia w swoich obrazach potęgę żywiołów. Jest ona tak wielka, że patrzymy na jego obrazy z dystansu, mając na uwadze przenikające nas treści. Na obrazach jest też widoczny dramat człowieka w konfrontacji z nieprze-niknioną tajemnicą istniejących żywiołów. Wystawa ta nie tylko przybliżyła dzieła największego malarza angielskiego romantyzmu, ale również pokazała, w jaki sposób

nowatorski i mistrzowski można przedstawić istnienie żywiołów w otaczającym człowieka świecie. Mimo że człowiek przeniknął w kosmos, to ciągle jednak jest uzależniony od otaczającego świata. W obliczu żywiołów jest nadal bezsilny i na przegranej pozycji.

Wiliam Turner pozostawił blisko trzydzieści tysięcy prac, z czego prawie dwadzieścia tysięcy przekazał w testamencie narodowi. Obrazy malował akwarelę, rzadziej farbami olejnymi lub gwaszem. Wykonywał szkice ołówkiem lub akwarelę. Wystawę przygotowała firma Bucernis Kunst Forum w Hamburgu, a wyeksponowane na niej obrazy pochodziły głównie z Tate Gallery w Londynie oraz z kilku prywatnych kolekcji angielskich i amerykańskich.

Włodzimierz Lipczyński Słupsk

zaufania

chodzenia po domach z szopką betlejemską, i to w ośmioosobowym składzie. Już wtedy podejrzana wydawała mi się jego hojność w szafowaniu stanowiskami, tytułami, rolami i odtwarzanymi postaciami. Za darmość (trzy cukierki) awansował kolegów na Trzech Króli, mnie (za bułkę) nominował do roli Posła, a bratu - ministrantowi dał Gwiazdę Betlejemską do kręcenia. Sobie wzięął prześmiewczą rolę, której i tak nikt nie chciał - Żyda.

Z powodem - wręcz misją - nawiedzaliśmy okoliczne domy, otrzymując za swoje występy: ciasta, kielbasy, jaja i drobne (nie tylko) pieniądze. Byliśmy dumni z tego posłannictwa, bo - jak wiadomo - idee mają sens wtedy, kiedy się w nie wierzy. Na domy, które czasem odmawiały naszej prezentacji lub uniemożliwiała nam przedstawienie kolędnicze, kolega - pomysłodawca potrafił oddziaływać psychologicznie. Śpiewaliśmy (z jego inicjatywy) na cały głos przed domem: „A w tej chałupce mieszkają gołodupce. Nam nic nie dają, bo sami też nie mają”. To działało, bo inni lokatorzy z obawy przed taką zniewagą - przyjmowali nas z otwartymi drzwiami. Graliśmy jak w transie. Jak współcześni aktorzy w tym te-

macie, tylko honorarium było ładniejsze, bo - od serca.

Ktoregoś wieczoru zauważyliśmy z przerażeniem tzw. czerwone saldo. To był szok, tym bardziej, że kolegę-pomysłodawcę darzyliśmy ogromnym zaufaniem. On sam - nazywał się dowódcą lub dyrektorem naszej „Szopki”. Zostało trochę mirry, dużo kadzidła, ale zabrakło - złota, to jest kielbasy i pieniędzy. Obmyśliśmy, że zdrajcy nie może to ująć bezkarnie. Choć starszy był od nas i silniejszy - nie poradził sobie z siedmioma kopniakami jednocześnie. Goniliśmy go do domu przez trzy ulice w nadziei, że wypuści worek. Jednak zagrabionego majątku nie wypuścił z rąk. Wypuścił tylko baka (trochę siarkowodoru) i mykę, czyniąc przy tym głośne „aj - waj”.

Z sentymentem (do dziś) trzymamy na pamięć - mirrę i kadzidło. Złoto wprawdzie nie powróciło, ale powróciły do nas złote myśli. I dobrze, bo nie ma większego skarbu. Tak to już jest na tym świecie, że jedni powiększają majątek, a inni - mózg. I nic się nie zmieniło od tysięcy lat. Stara to prawda, że człowiek nie ma ani przyjaciół, ani wrogów. Ma tylko - wieczne interesy. Zbyt późno to zrozumiałem.

Zrozumieć nie mogę, jak można stosować w życiu podwójną kulturę i moralność. Wszyscy deklarują się być wzorowymi obywatelami, małżonkami, rodzicami, partnerami, katolikami miłośnikami, a szczególnie pracownikami! Tylko na drodze - łamią przepisy i okazują swoje kry-

minogenne pochodzenie! Informują się (komórkami, CB-radio, światłami) o zauważonym patrolu policyjnym, „czyste” drodze (braku „misia” z „suszarką”) lub ustawionym fotoradarze! Wierzą tylko w markę samochodu, błysk lakieru i kolor. Nie w jakieś pokarbione i szare komórki. Wierzą też nie tyle w poduszki powietrzne, ABS i inne zabezpieczenia, co w potęgę swojego rycerskiego (zakutego) łba, szczególnie po alkoholu. Zdarzają się oczywiście użytkownicy mający predyspozycje, świetnie czujący kierownicę i jazdę. Ich małe „fopa” jesteśmy w stanie wybaczyć. Ale cała reszta miernot? Jak można wierzyć w jakiegokolwiek słuby i wiarygodność takich ludzi? Czy jajko może być w połowie świeże i zdrowe, a w połowie - popsute?

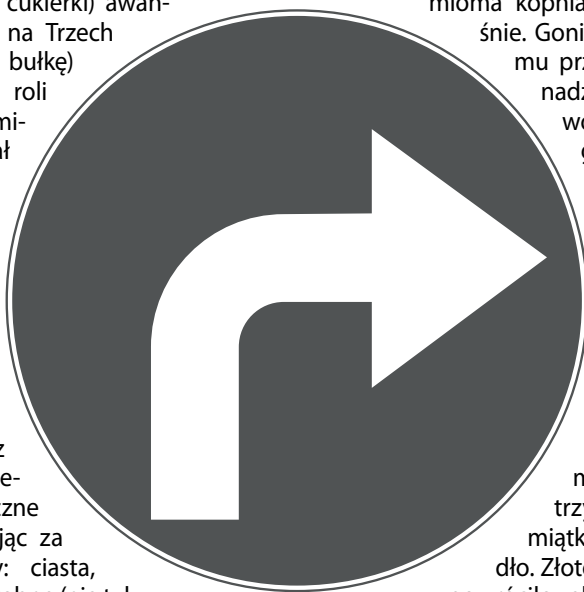
Pokoleniowe kompleksy można i trzeba leczyć. Zabawa samochodem, to tzw. - ludoterapia. A że człowiek, to także homo ludens (człowiek bawiący się) - uzupełnia swoją terapię nowymi pomysłami. A to - orliki, a to świetliki, a to 200 programów TV zaświadczyających o dobrobycie. A to nadmiar uczelni publicznych i niepublicznych, produkujących seryjnie magistrów, a to fundacje, a to sponsoring, etc.

Resztę złotych społecznych i prywatnych wystrzelimy znowu w powietrze, bo pokazy sztucznych ogni to niebo dla gawiedzi. „Biedny, kto to gwiazd nie widzi bez uderzenia w zęby” - mawiał Stanisław Lem. Zbyt dużo jest takich pacjentów, więc leczy się ich hurtowo poprzez pokazy sztucznych ogni. W końcu „Domowe przedszkole wszystkie dzieci kocha”.

Słabe rozumienie sojuszu polsko-amerykańskiego i pojmovania istoty wolności, większość kierowców

Na koniec anegdota. Kierowca do pasażera (myślącego): Dziś pokonałem tę trasę (z punktu A do B) najszybciej. Jestem o cztery minuty wcześniej niż zwykle. Gratuluję - powiedział pasażer. Tylko co teraz zrobisz z tymi czterema minutami?

Klemens Rudowski, Słupsk



pokoleniowe kompleksy trzeba leczyć

50-lecie „wodzirejów nizinnych” w Słupskiem

Urzekająca wprost przyroda jak również liczne, niezwykle ciekawe zabytki architektury są dla wczasowiczów i turystów w naszym regionie czymś co powoduje, że ściągają oni do ziemi słupskiej rok w rok z prawie wszystkich stron kraju



Fot. J. Grabowski

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę w tym miejscu garść tzw. suchych faktów. Osiemdziesiąt pięć kilometrów wybrzeża Bałtyku. Osiemset czterdzieści sześć jezior. Lasy obejmujące 41 procent powierzchni; wśród nich m.in. arcypiękne rezerwy przyrodnicze i parki krajobrazowe. Prawdziwy cud natury: Słowiński Park Narodowy, decyzją UNESCO z 1977 roku ustanowiony światowym rezerwatem biosfery. Za wyjątkowy urok (kojarzący się pewnemu warszawskiemu poecie z... babilońskimi ogrodami Semiramidy), lustrzaną przezroczystością wód i - tak, tak - trudny do uwierzygodnienia spokój. Notabene: dlatego Słowiński Park Narodowy jest siedliskiem aż dwustu czterdziestu (połowy!) ptactwa w Polsce z unikalnymi dwoma parami „królewskich” orłów bielików, a nawet azjatyckich zwierząt - jenotów. Pozorne drobiazgi, które ani chybi mówią same za siebie...

Jeśli o tytułowych „wodzirejów” chodzi. To według autorów wydanej przed dwudziestu sześciu laty przez oficynę ZG PTTK książki pt. „Przewodnictwo turystyczne w Polsce”, zamiennik przewodników zorganizowanych grup krajowych z historią sięgającą roku 1850 (!). „Nizinni” - w odróżnieniu od najpopularniejszych górskich. A więc i tutejsi. Im właśnie poświęcam tę publikację. Nie przypadkowo. Obchodzą bowiem 50-lecie swej działalności.

Zainicjowali ją w czerwcu 1962 roku nieżyjący już od dawna: Maria Zaborowska - twórcza Muzeum Pomorza Środkowego (wówczas w Nowej Bramie) i Skansenu Wsi Słowińskiej w Klukach oraz Kazimierz Roman Świderski - długoletni kierownik zburzonego w roku 1976 Powiatowego Domu Kultury przy pl. imienia Jerzego Waldorfa. Dzięki tej dwójce animatorów życia kulturalnego urządzony został pierwszy w mieście nad Słupią kurs przewodnicki PTTK, który ukończyło dwudziestu siedmiu słuchaczy, tworząc I Oddziałowe Koło Przewodników Nizinnych ze spiritus movens Janem Byczkowskim, Zenonem Koziarskim, Michałem Miszputenem i - trochę później - Krystyną Marczyk, Heleną Żarską, Edmundem Krajewskim. Ci weterani tutejszego krajoznawstwa dysponowali uprawnieniami do prowadzenia wycieczek po całym Wybrzeżu Środkowym (m.in. po bastionie Hitlera - Wale Pomorskim), zarazili przewodnictwem Łębork, Człuchów i Ustkę, mieli na swoich kontaktach od pięciuset dziewięciu do sześciuset siedemdziesięciu siedmiu pilotowanych indywidualnie wycieczek, szczycili się mnóstwem imponujących wręcz nagród i wyróżnień (Brązowy i Srebrny Laur Kazimierza R. Świderskiego na Ogólnopolskich Turniejach Krasomowych PTTK w Golubiu-Dobrzyniu etc.).

Tylko w pionierskich dziesięciu latach - cyt. autorów przywołanej publikacji książkowej (str. 160, „Słupscy przewodnicy”) oprowadzili czterysta trzydzieści dwie duże zbiorowe wycieczki liczące w sumie około dwudziestu tysięcy (19.588) uczestników. W roku 1987 liczba oprowadzonych po ziemi słupskiej wczasowiczów i turystów wzrosła do blisko dwustu tysięcy! Spora w tym zasługa takich fanów regionalizmu, jak np. Irena Gazicka, Joanna Orłowska (aktu-

alny prezes Koła), Honorata Tabiczky, Jan Byczkowski, Władysław Lachowicz.

- Warto dodać - wtrąca szef Biura PTTK „od zawsze” (45. rok!), Janusz Grabowski - że wspomnianym i innym pasjonatom krajoznawstwa starcza jeszcze sił i czasu na „branżowe” sejmiki i szkolenia, na aktywną pracę w zaprzyjaźnionej z nami Lidze Ochrony Przyrody oraz w Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim czy Civitas Christiana (dawn. PAX), na urządzanie bezpłatnych wycieczek dla uczniów ze Słupska i pobliskich wsi, na organizację Dni Dziecka z przewodnikiem pn. „Poznaj swoją ojczyznę - Słupsk” lub na przeróżne, z reguły darmowe imprezy turystyczno-krajoznawcze w SPN, Parku Krajobrazowym Dolina Słupi, Krainie w Kratę, no i w niektórych miastach - żeby wspomnieć bodaj Słupsk, Ustkę, Łębork, Łebę.

Post scriptum. Większość tych powodzeń zawdzięczamy przysłowiowym hobbistom. Ich współrealizatorami są jednak i wypróbowani sprzymierzeńcy Towarzystwa: dyrekcje Muzeum Pomorza Środkowego, Słowińskiego Parku Narodowego, Parku Krajobrazowego Dolina Słupi, Akademii Pomorskiej, Urząd Miejski i Starostwo Powiatowe. Co prawda, to prawda.

Parę słów na temat Koła AD 2012. Członków czterdziestu jeden. Najstarsi: Z. Koziarski (78 lat!), Mariana Olszlegier (70 l.), Marian Janusewicz i Rajmund Klimaszewski (68 l.). Przewodnik o najdłuższej przynależności do PTTK: Z. Koziarski (od połowy 1955 r.). „Juniorka”: Kamila Jasińska (26 l.). Najżywotniejsi w chwili obecnej: „średniacy” Angelika Chybalska i Jacek Grabowski (z załogi pracowniczej Regionu).

Serdeczne gratulacje dla wszystkich!

O szczegółach jubileuszu poinformujemy w jednym z wiosennych wydań Biuletynu.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk



Falszerstwa ortów Zygmunta III Wazy

Mam nadzieję, że artykuły zamieszczone we wcześniejszych numerach „Słupskiego Kolekcjonera” chociaż w części zapoznały czytelników z historią ortów gdańskich i koronnych Zygmunta III Wazy. Tym razem chciałbym przybliżyć temat bardzo istotny, zwłaszcza dla początkujących i niedoświadczonych numizmatyków, a mianowicie związany z fałszowaniem tych monet na szkodę kolekcjonerów, co jest zjawiskiem ciągle wszechobecnym i występuje na porządku dziennym.

Niemal równoległe z pojawieniem się pieniądza na arenie dziejów, pojawili się również jego fałszerze. Stąd fałszowanie pieniądza jest zjawiskiem historycznym, prawie tak starym jak i on sam. Już w antycznej Grecji (a precyzując - w Atenach, w czasach Solona) wydano edykt, na mocy którego fałszerzy pieniędzy karano śmiercią, z czego jednoznacznie wynika, że już wówczas byli oni obecni. W starożytnym Rzymie przestępstwo to traktowano jako zbrodnię obrazy majestatu. Najlżejsza kara polegała na odcięciu ręki. Nie jest to niczym niezwykłym, jeśli zważy się surowość ówczesnych praw. Mimo stosowania na przestrzeni wieków różnych surowych i drakońskich kar, nie odstraszyło to w przeszłości zdecydowanych na wszystko amatorów dużego zarobku, również dzisiaj nie są te kary skuteczne, choć nadal bardzo surowe.

Falszerstwa pieniędzy mogą dotyczyć zarówno monet zabytkowych - te dokonywane są głównie na szkodę kolekcjonerów - jak i odnoszą się do pieniędzy będących aktualnie w obiegu (monet i banknotów), na szkodę gospodarki danego kraju, a więc wszystkich jego obywateli. Dla numizmatyków bardziej interesujące są fałszerstwa pierwszego rodzaju.

Falszerstwa monet i banknotów mogą być wykonywane przez prywatnych fałszerzy i przez państwa (np. fałszowanie pieniądza papierowego, głównie funtów angielskich przez III Rzeszę). Falszerstwo pieniądza może być dokonywane przez jego podrobienie lub przerobienie i na tym polega istota tego przestępstwa. Podrabianie to w miarę najwierniej naśladowanie pieniądza oryginalnego, czyli nielegalna produkcja pieniądza imitującego prawdziwy. Nato-

miast przerobienie polega na wprowadzeniu zmian na pieniądzu oryginalnym. W przypadku pieniędzy, będzie to z reguły zmiana oznaczenia wartości na wyższą, na przykład na banknotach. W przypadku monet, fałszerstwo polega najczęściej na zmianie końcówki daty, usuwaniu daty, liter i sygnatur mennic, mincerzy oraz innych zabiegach mających na celu uzyskanie rzadkiej czy wręcz unikalnej odmiany monety.

Ponieważ fałszowano w celach zysku, zatem kruszcu do tego celu używano o wiele gorszego niż był prawnie przypisany. Następnie złocono lub srebrzono wykonane egzemplarze, co miało na celu nadanie im pozornie wyglądu monet o wyższej wartości. W dawnych czasach zmniejszano również wagę monet prawdziwych w celu przywłaszczenia sobie mniejszej lub większej ilości kruszcu. Falszerstwa monet wykonane metodą bicia są najbardziej niebezpieczne i trudne do rozpoznania, ponieważ powstają przy pomocy tej samej metody, co monety oryginalnie wykonane.

Warto zapoznać się ze sposobami, jakimi fałszerze produkowali stemple. Najprostszym sposobem ich wykonania jest wyrzucie rysunków i napisów w kawałku miękkiej stali, którą następnie się hartuje. Metodę taką nazywamy cięciem stempla od ręki. Ma ona jednak duży mankament, a mianowicie taki, że trzeba pamiętać i wiedzieć, iż w mennictwie oficjalnym stemple wykonywanych taką metodą nie produkuje się od setek lat. Od bardzo dawna bowiem każda mennica posiadała dużą liczbę małych wypukłych stempek, które przedstawiały zarówno litery, cyfry, jak i różne używane znaki (części rysunku, herbów, popiersi itp.). Przy ich

użyciu wykonywano w stemple jakby negatyw monety. Monety bite takimi stemplami, wykazują identyczność poszczególnych znaków, liter, cyfr oraz pewnych elementów rysunków, czego nie da się osiągnąć stemplami wykonanymi metodą cięcia „od ręki”.

Co to są kopie, a co fałszyfikaty? Kopie to monety, w których dokładnie odtwarzano elementy oryginału. Równie długą historię mają fałszyfikaty. Metoda pracy w obydwu przypadkach jest taka sama i polega na odwzorowaniu oryginału. Jaka jest więc między nimi różnica? Odróżnia je przede wszystkim cel, dla którego zostały wykonane. W przypadku kopii wiadomo, że jest to tylko imitacja i tak zostaje oznaczona. Jednak kopia łatwo może stać się fałszyfikatem. Wystarczy usunąć oznaczenie kopii lub jakikolwiek znak, który świadczyłby o tym i przedstawić jako oryginał. Wówczas mamy do czynienia z fałszerstwem. W pojęciu prawnym termin „fałszerze” obejmuje nie tylko osoby podrabiające lub przerabiające pieniądze (w tym zmniejszające ich wagę), ale również świadomie posługujące się nimi i wprowadzające je do obiegu.

Poniżej przedstawię przykłady fałszerstw odlewanych, z których rozpoznaniem mogą mieć problemy początkujący numizmatycy. Doświadczony numizmatyk na pewno sobie poradzi i rozpozna tego typu fałszerstwo.

Wszystko, co się kupuje, nawet bardzo pospolite monety, należy dokładnie oglądać. Prezentowane niżej fałszyfikaty mają wszystkie cechy zwykłego odlewu i nie są niebezpieczne, o ile transakcja nie jest przeprowadzana w pośpiechu czy też przez Internet. Do rozpoznania ich wystarczy dobra lupa i jasne światło. Falszerstwa wyglądają bardzo wiarygodnie, gdy patrzy się na nie gołym okiem. Fascynacja kończy się, gdy spojrzysz przez dobrą lupę. Można byłoby zaprzestać pisanie o technikach odlewniczych, bo jest to w gruncie rzeczy prymitywna metoda fałszerska, ale temat jest aktualny, bo fałszyfikaty są ciągle rozprowadzane.

Na rynku numizmatycznym spotykane są odlewy orta gdańskiego z 1617 roku. Można przypuszczać, że może to być fałszerstwo tego samego warsztatu, ponieważ systematycznie po-



wtarza się identyczne uszkodzenie awersu w tle, po prawej stronie na wysokości brody króla.

Na dolnym zdjęciu mamy nie pozba- wionego fałszerstwa popularnego orta gdań- skiego z roku 1624 (przebitka daty z 1623). Fałszerstwo wykonane zostało najprawdo- podobniej techniką odlewu, ort wykończony został z dużą dbałością i zachowaniem cech z epoki. Waga (6,98 g) bliska jest do prawidłowej - podawanej przez źródła katalo- gowe. Jednak sztuczna, ciemna patyna na- suwają podejrzenia, co do autentyczności tej monety. Dla porównania obok zamieszczo- no zdjęcie oryginalnego orta.



Na kolejnym zdjęciu mamy falsyfikata orty gdańskiego z 1616 roku. Powierzchnia monety jest pofałdowana, pod powiększeniem widać charakterystyczne dla odlewów mikroporowatości, nierówności, dziurki, szczególnie w zagłębieniach, w pobliżu krawędzi rysunku. Właściwie już te cechy pozwalają stwierdzić, że nie jest to moneta bita, tylko lana. Sztucznie zrobiona patyna w kilku przypadkowych miejscach pod dużym powiększeniem zdradzi, że ma postać maleńkich, czarnych ziarenek. Czcionka również nie pozostawia wątpliwości. Monety bite mają literki, których przekrój nieco przypomina trapez, natomiast tutaj mamy czcionkę o owalnym, „walcowym” kształcie, a w zagłębieniach zauważa się mikro- porowatości. Litera SA pod popiersiem króla są dość niekształtnymi plamkami - do liter niepodobnymi. Na rysunku pod lupą da się zauważyć również porowatą powierzchnię oraz nieostre krawędzie, a im drobniejszy szczegół, tym bardziej widać te cechy. Przy literach MD widoczne jest coś w rodzaju nadlewki i nie jest to rezultat niestaranności fałszerzy, tylko wady te również mogła posiadać moneta oryginalnie wybita, na wzór której został wykonany odlew. Orty gdańskie tłoczone były walcami, na powierzchni których grawerowano stemple awersu i rewersu. Prasa walcowa dawała staranne i czyste odbicia, lecz wykonanie jej było pracochłonne i kosztowne, podobnie jak naprawianie uszkodzeń. Dlatego drobniejszymi usterkami się nie przejmowano i walcowano dotąd, dopóki stempel nie nadawał się do użytku. Konsekwencją tego były wykruszenia czy delikatne pęknięcia stempla, które skutkowały różnymi drobnymi usterkami, a w fałszerstwach odlewanych wady tego rodzaju zostały odwzorowane.

Jakość wykonania liter SA oraz cyfr na rewersie również pozostawia wiele do życzenia. Pod powiększeniem wyglądają one jak rozmyte plamki o kształcie tylko zbliżonym do znaków. Na rancie pod powiększeniem

widoczne są ślady piłowania w postaci cie- niutkich, delikatnych, długich kresek skie- rowanych równolegle wzdłuż obrzeża. Ran- ty monet oryginalnych czasami również były piłowane, gdy niedokładnie zostały wy- cięte z paska blachy. Jednak w tym przypad- ku ślady odróbki zdecydowanie wyglądają na świeże i występują wzdłuż całej długości obrzeża. Natomiast ranty oryginalnych or- tów są najczęściej leciutko skośne i ostrzej- sze od strony rewersu, co związane jest ze sposobem wycinania krążka z paska blachy. Moneta ta waży 6,30 g - nieco poniżej nor- my, według katalogu J. Kurpiewskiego po- winno być 6,80 g. Oczywiście, przy ówce- snych monetach tłoczonych i wy- puszczanych „al marco” trudno wa- gę uznawać za wyznacznik, ale na pewno warto odnotować tę infor- mację. Podsumowując, fałszerstwo to jest bardzo dobrze wykonane i może być niebezpieczne dla mniej doświad- czonych kolekcjonerów. Przykład ten poka- zuje, że technika odlewnicza zrobiła duże postępy i fałszowane monety coraz wierniej przypominają oryginalne. Pociągające jest jednak to, że dobra lupa i czujne oko nie po- zostawia nam wątpliwości, iż mamy do czy- nienia z fałszerstwem.

Na poniższych zdjęciach mamy ory- ginalną monetę, którą najprawdopodobniej fałszerze wzięli jako wzór do orta wyżej opi- sanego.



Ort gdański, którego fałszerstwo teraz opiszę, pochodzi z 1623 roku - jest to koń- cowy okres produkcji tych monet w czasie panowania Zygmunta III Wazy. Monety z lat 1623 - 1626 to popularne roczniki gdań- skich ortów (z wyjątkiem kilku niezwykle rzadkich odmian z 1623 roku, na przykład z podwójną datą), lecz, jak się okazuje, rów- nież one stanowią atrakcyjny materiał dla fałszerzy. Falszyfikat, który jest przedmiotem poniższego opisu, pojawił się w dużych ilo- ściach w latach dziewięćdziesiątych ubiegłe- go wieku i do dzisiaj jest bardzo często spo- tykany. Większość osób kolekcjonujących te piękne monety na pewno spotkała się już z opisany fałszerstwem, lecz masowe ich występowanie, regularność z jaką pojawiają się w handlu, głównie na aukcjach internetowych, sprawiają, że warto dokładnie opi- sać słabe strony tego fałszerstwa i pokazać czytelnikom, że falszyfikat ten jest dość łatwy do rozpoznania.

Oryginalne orty były tłoczone za po- mocą maszyny menniczej, wynalezionej w drugiej połowie XVI wieku przez mince- rza królewskiego Hansa Suppela. Urządze- nie to zbudowane było z dwóch walców, na których wygrawerowano stemple awersu i rewersu. Pomiędzy obracające się w prze-

ciwnych kierunkach walce wkładano pasek blachy, na którym z jednej strony tłoczone były wizerunki awersu, a z drugiej - rewer- su. Następnym etapem produkcji było do- piero wycinanie krążków. Produkcja i wy- puszczanie monet odbywało się metodą „al marco”, czyli z grzywny menniczej (198,18 g) należało wybić określoną liczbę monet - 29 sztuk bez obowiązku przestrzegania wagi każdej sztuki, więc mogły być niedu- że rozbieżności. Waga ortów w poszczegól- nych okresach ich bicia różniła się w zale- żności jak spadała wartość nabywcza pienią- dza; ustalano dekretem królewskim bicie wg innej stopy menniczej. Zastosowanie pra- sy walcowej sprawiło, że nawet współcześni fałszerze mają spore problemy z naśladowa- niem charakterystycznych cech monet tłoczonych tą maszyną. Przykładem takim jest omawiane fałszerstwo, które zostało wyko- nane stemplami ręcznymi. O ile oryginalne orty charakteryzują się starannym wykona- niem i centrycznością (szczególnie od stro- ny awersu - monety wycinano zwykle „od strony władcy”), a oś monet jest taka sama, to omawiane falsyfikaty bite są aż do prze- sady niedbale. Często zdarzają się egzem- plarze wyraźnie niecentryczne, w których oś awersu nijak ma się do osi rewersu. Ory- ginały powstałe w maszynie walcowej mają często lekko wygięty, łukowaty krawężek. Natomiast falsyfikaty są w środku delikatnie grubsze niż przy rancie. W omawianym fał- szerstwie zupełnie inna jest również faktura blachy, która jest stosunkowo gładka i matowa, podczas gdy blacha w oryginalnych ortach ma charakte- rystyczne podłużne nierówności. Zamieszczony poniżej falszyfikat, które- go charakterystyczne cechy pokrótce opisa- lem, wykonany został niezbyt starannie.

Patrząc na czcionkę bez problemu moż- na zauważyć, że literki są cię- te od ręki a nie wykonane puncami. Czcionka jest gruba i niezgrabna, a litera S zbyt różni się od sie- bie. Niektóre odbiegają kształtem od ów- czesnych standardów, na przykład literka S, która w oryginale przypomina nieco cy- frę 8. Wszystkie fałszerstwa tego typu ma- ją na awersie legendę otokową: SIGIS:III- :D:G:REX.POL.M:D:L.R:PR. Twarz króla Zygmunta sprawia wrażenie „zmęczonej”, oblicze władcy ma charakterystyczne grube rysy, podkrążone oczy. Ogólnie mówiąc, ilość widocznych szczegółów rysunku jest relatywnie uboga w stosunku do stanu za- chowania, ich krawędzie są nieostre, a bicie dość płytkie. Jakość wykonania jaką prezen- tuje omawiane fałszerstwo z pewnością nie przyniosłoby chwały gdańskim medalierom, którzy słynęli ze swego kunsztu. Siateczka w tle korony występuje śladowo lub nie ma jej wcale. Uwagi odnośnie czcionki na rewersie są podobne jak w przypadku awersu - zbyt



grube, koślawe litery cięte od ręki. Paszcza lwa bez języka i dolnej szczęki, to także jedna z cech, po której rozpoznajemy niedokładność tego fałszerstwa. Korona w herbie Gdańska nie ma obwódki na dole, jest płaska, a nie pokazana w perspektywie od dołu, jak ma to miejsce w oryginalnych ortach. Łapy lwów są zakończone w ten sposób, iż bardziej przypominają kopytka niż pazury. Ornament pod herbem również wykonany jest w sposób niedbały i odbiega od tego w oryginalnej monecie. Obok ornamentu widoczne są charakterystyczne trzy kropki, które nie występują w oryginalnych monetach. Drugi lew również ma kilka wyróżniających szczegółów, na przykład widoczne wcięcie w grzy-

wie, a jego łeb kształtem przypomina trójkąt. Brak jest również przedniej lewej łapy lwa.

Przedstawiony na powyższych zdjęciach egzemplarz waży 6,78 g. Katalog Kurliewskiego podaje dla tych ortów wagę 7,20 g. Biorąc pod uwagę, że oryginalne orty były tłoczone i wypuszczane „al marco”, to waga tych fałszerstw mieści się w normie. Średnica fałszerstwa wynosi 29 mm, czyli również nie odbiega od monet oryginalnie bitych. Porównując ten fałszyfikat z wieloma różnymi rodzajami stempli ortów oryginalnie bitych monet, nasuwa się jednoznaczny wniosek, iż fałszyfikat ten jest kombinacją takiego typu, że fałszerz wykonał awers wg wzoru z innej tego typu monety, a rewers z

innej. Podsumowując, fałszyfikat ten jest niezbyt udany i zawiera wiele cech, które pozwalają bez trudu odróżnić go od monety oryginalnej już na pierwszy rzut oka. Jednak sądzę, że warto było przedstawić kilka cech tego fałszerstwa, by zobaczyć, jakie błędy mogą popełniać fałszerze i jakie trudności napotykają oni przy podrabianiu monet w oryginale tłoczonych prasą walcową.

Obok, dla porównania, zamieszczam skan oryginalnego orta z 1623 roku.



Sławomir Włoch, Słupsk

Falerystyka Szkoły Policji w Słupsku

Falerystyka (z łac. i gr. phalerae - ozdoba piersi lub czoła) jest dyscypliną pomocniczą historii zajmującą się odznakami i znakami honorowymi, nadawanymi osobom zasłużonym dla monarchii, państwa lub innej organizacji, posiadającej prawo nadawania odznaczeń.

W regionie słupskim jednostką policyjną mającą tradycję falerystyczną jest Szkoła Policji w Słupsku. Od 1 czerwca 1945 roku Centrum Szkolenia Milicji Obywatelskiej, bo taką nazwę ta najstarsza uczelnia policyjna w Polsce nosiła początkowo, wydawało w różnej postaci i pod różnymi nazwami znaki falerystyczne. Jest ich kilkanaście, bardziej i mniej udanych. W szkole wydano między innymi znaczek XXV lat SPMO / ZMP - ZMS - ZMW. Projektant i wykonawca znaczka jest nieznany. Wyprodukowano go w 1970 roku w ilości około 200 sztuk. Znacznik wykonano na metalowej zawieszce o wymiarach 2,5 cm x 1 cm. W środku zawieszki na niebieskim tle umieszczono napis: XXV. Zawieszka mocowana jest szpilką. Owal (metalowe koło o średnicy 3,5 cm) połączony został z zawieszka ogniwem typu łańcuszkowego. Na obwodzie owalu umieszczono napis czerwonym kolorem: ZMS*ZMP*ZMW. W środkowej części owalu, na czerwonej emalii znajduje się napis w kolorze metalu: 1945-1970, poniżej: SPMO, a pod nim: Słupsk.

Inny znaczek został wykonany z napisem: Kurs Chorążych SPMO im. Ociepki w Słupsku. Zaprojektował go Zdzisław Michał Dróbka, wykonał w 1980 roku - Zakład Doskonalenia Zawodo-

wego w Dzierżoniowie w ilości 250 sztuk. Znacznik zapinany jest na szpilkę i wykonany z metalu. Kształtem przypomina pagon mundurowy o wymiarach 1,5 cm x 3 cm (do szczytu). Na obwódce w kolorze metalu (srebrzysty) umieszczono napis: Słupsk SPMO im. W. Ociepki. Kurs Chorążych. W środkowej części wykonana została z niebieskiej emalii „palma milicyjna”, a u szczytu - gwiazdka.

Cykl znaków o dwu kształtach: owalnym i podłużnym zaprojektowała i wykonała Mennica Państwowa w Warszawie - na tle białoczerwonych flag i orła u podstawy umieszczono napis: SMO, SPMO i SPMO Słupsk, na tle miecza w białoczerwone barwy (u szczytu orzeł), w głównej umieszczono napisy: SPMO (wersja mała i duża). Znaków tych wykonano w sumie prawie 2300 sztuk. Wykonane z metalu koloru złotego, mocowane są na nakrętkę. Podstawowe kolory emalii to: biel i czerwień (flaga), srebrny (orzeł), złoty (pozostałe elementy). Odznaki były wręczone z dyplomem ukończenia szkoły jej absolwentom. Część pododdziałów wręczała odznaki na zakończenie szkolenia kierownictwu i kadrze nauczającej szkoły.

W 1992 roku wprowadzono odznakę: Szkoła Aspirantów Policji Słupsk 1992. Zaprojektował ją Zdzisław Michał Dróbka, a wykonał Artur Nowakowski z Bochni w ilości 200 sztuk.

Oznaka została wykonana z metalu. Kolowana jest na nakrętkę. Emalię ma koloru białoczerwonego. Owal jest koloru złotego w podstawie z emalią niebieską. Wymiary: 4,5 cm i 1,5 cm. W środku umieszczony został orzeł otoczony owalem z liści akantu, który u podstawy ma napis: Słupsk, poniżej: 1992. U góry znajduje się napis: SAP.

Odznakę: Szkoła Policji w Słupsku zaprojektował (wszystkie warianty) Zdzisław Michał Dróbka, wykonał w 1993 roku A. Janiak z Wrocławia w ilości - pierwszy - 80 sztuk, drugi - 120 sztuk i trzeci - 100 sztuk. Odznaka wykonana jest z metalu, mocowana na nakrętki, emalię ma koloru niebieskiego i białego. Wymiary zewnętrzne to: 4 cm x 3 cm. Odznaka kształtem podobna jest do skróconego pagonu mundurowego. W środkowej części owal jest o średnicy 1 cm i na jego białym tle umieszczono literę P w niebieskim kolorze. W zależności od wariantu umocowano na obwodzie zewnętrznym odznaki napis: SŁUPSK SZKOŁA POLICJI; SŁUPSK SZKOŁA POLICJI KURS ASPIRANTÓW; SŁUPSK SZKOŁA POLICJI KURS PODOFICERSKI.

Znacznik: Szkoła Policji w Słupsku zaprojektował Wojciech Olewnik, wykonał Z. Olszewski z Warszawy. Produkowany był od 1993 roku, w dwóch wersjach: podstawowej i kapitułowej (srebrna). W jednej i drugiej wersji wykonany jest z metalu na odwrocie i nakrętce. Wymiary - 2 cm x 3,3 cm. Gwiazda będąca centralnym elementem jest o średnicy 2,1 cm, natomiast litera P ma wysokość 0,3 cm. Emalia jest koloru niebieskiego oraz białego, a gwiazdka koloru srebrnego. Centralny znak to ośmioramienna gwiazdka koloru srebrnego (centralna część) z niebieską literą P w środku. Całość umieszczona jest na trójkątnoowalnej tarczy koloru niebieskiego z napisem nad gwiazdą: SZKOŁA POLICJI. Pod gwiazdą na srebrnej wstędze centralnie umieszczono napis: SŁUPSK. Znacznik otrzymywali: w wersji metalowej - absolwenci stacjonarnych kursów szkoły przy



wręczaniu świadectw, w wersji posrebrzanej - wyróżnieni przez Kapitułę Komendanta Szkoły Policji (założenia kapituły opracowali Z. Dróbka i W. Olewnik). Zasady przyznawania znaczka reguluje Zarządzenie nr 71/94 Komendanta Szkoły Policji z dnia 30 marca 1994 roku (wraz z uzupełnieniem).

Jedną z wielu form uczczenia 50-lecia szkoły było opracowanie nowego, zmodyfikowanego (w stosunku do odznaki opisanej

powyżej) znaku. Opracowano, poza obowiązującym znakiem honorowym (z wybitym numerem i „aktem nadania”), nowe zminiaturowane dwie „absolwentki”.

W niniejszym artykule starłem się podjąć próbę uporządkowania kolekcji falerystycznej przedstawiającej dorobek Szkoły Policji w Słupsku. Zdaję sobie sprawę, iż jest to dość trudne zadanie, zważywszy chociażby na rzeszę słuchaczy jaka opuściła mu-

ry tej uczelni przez wszystkie lata. Jako najstarsza placówka w Polsce, szkoląca policjantów w swym dorobku posiada szereg wyróżników falerystycznych. Nie da się w krótkim opracowaniu przedstawić wszystkich. Dlatego wyrażam nadzieję, iż te opisane spotkają się z zainteresowaniem nie tylko pasjonatów i kolekcjonerów, ale również kadry i słuchaczy Szkoły Policji w Słupsku.

Andrzej Bezelski, Słupsk

Medale rocznicowe Związku Żołnierzy Wojska Polskiego

Do końca lat siedemdziesiątych XX wieku żołnierze zawodowi przeniesieni do rezerwy i w stan spoczynku nie posiadali swojego związku, który reprezentowałby ich interesy. Dopiero spośród członków istniejącego Klubu Oficerów Rezerwy Ligi Obrony Kraju w połowie 1980 roku powstała grupa inicjatywna i pojawiły się załączki nowej organizacji skupiającej byłych żołnierzy zawodowych.



Na zebraniach tworzących się kół wybrano delegatów na pierwszy Założycielski Zjazd Krajowy, który odbył się w czerwcu 1981 roku. Delegaci, którzy reprezentowali około dwudziestu tysięcy członków uchwalili statut Związku i program działania. Stowarzyszenie przyjęło nazwę - Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych, który działał do listopada 1997 roku. Obradujący wówczas V Krajowy Zjazd Delegatów dokonał zmian statutowych, w szczególności dotyczących rozszerzenia środowiska członkowskiego Związku na oficerów i podchorążych rezerwy oraz oficerów w służbie czynnej, przyjął też nową nazwę - Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego. W tym czasie związek liczył około trzydziestu czterech tysięcy członków. VIII Krajowy Zjazd Delegatów obradujący w dniach 22 - 23 września 2009 roku przyjął nową nazwę - Związek Żołnierzy Wojska Polskiego. Dokonano kolejnych zmian statutowych, które umożliwiły członkostwo wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego oraz ich współmałżonkom.

W byłym województwie słupskim wśród członków Klubów Oficerów Rezerwy Ligi Obrony Kraju powstawały grupy inicjatywne skupiające byłych żołnierzy rezerwy Wojska Polskiego, dążących do powołania związku patriotyczno-społecznego, który reprezentowałby interesy byłych żołnierzy zawodowych i członków ich rodzin. 3 marca 1981 roku w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Słupsku pod przewodnictwem płk dypl. Józefa Jeża zebrał się Komitet Inicjatywny, na którym wybrano pierwszy Za-

rząd Wojewódzki Stowarzyszenia, którego przewodniczącym został płk rez. Czesław Feder. Nowemu stowarzyszeniu, tak samo jak w całym kraju, nadano nazwę Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych.

Obecnie w Słupsku działa Zarząd Regionalny Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, którego prezesem jest ppłk rez. Romuald Detmer. Zarządowi temu podlega dziesięć kół terenowych. Zarząd Główny tego Związku dla upamiętnienia rocznic działalności Związku oraz uhonorowania zasłużonych członków wyemitował medale pamiątkowe.

Medal XV-lecia Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych na awersie ma po prawej stronie orzełka wojsk lądowych o wysokości 62 mm, stojącego na tarczy amazonek. Po lewej stronie orzełka znajduje się znak Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych. Podstawa znaku jest na wysokości górnej lewej strony tarczy amazonek. W dolnej części wzdłuż krawędzi, częściowo na dolnej części tarczy amazonek znajduje się napis: „ZAWSZE WIERNI OJCZYZNIE”. W dolnej części rewersu wzdłuż krawędzi znajduje się wstęga, na której widnieje napis: „ZWIĄZEK BYŁYCH ŻOŁNIERZY ZAWODOWYCH”. Po prawej stronie znajduje się gałązka z liśćmi. Pomiędzy lewą stroną wstążki, a dolną częścią gałązki znajdują się daty: „1981 - 1996”. Pod lewym końcem wstążki jest znak Mennicy Warszawskiej a za jej prawym końcem znajdują się wkleśłe inicjały „AR”. Medal ma średnicę 70 milimetrów, został wykonany z tombaku srebrzonego, patynowanego.

Drugi medal - XXV-lecia Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego awers ma taki sam jak medal wyżej opisany z tą różnicą, że w

miejscu znaku Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych znajduje się znak Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego. Na rewersie w jego dolnej części przy krawędzi znajdują się dwie wstęgi. Na górnej jest napis: „ZWIĄZEK BYŁYCH ŻOŁNIERZY ZAWODOWYCH”, na dolnej umieszczono napis: „I OFICERÓW REZERWY WOJSKA POLSKIEGO”. Pod lewym końcem dolnej wstążki znajduje się znak Mennicy Warszawskiej, a pod prawym jej końcem są wkleśłe inicjały „AR”. Na lewej stronie wzdłuż krawędzi znajduje się gałązka z liśćmi. W lewej górnej części wzdłuż krawędzi pomiędzy lewą krawędzią dolnej wstążki, a górną częścią gałązki jest napis: „XXV-lecie”. Medal ma średnicę 67 milimetrów, wykonany został też z tombaku srebrzonego, patynowanego.

Kolejny medal - XXX-lecia Związku Żołnierzy Wojska Polskiego na awersie ma stylizowany krzyż w barwach narodowych wzdłuż jego krawędzi. W środkowej części krzyża umieszczony został stylizowany orzeł w koronie. W górnym ramieniu znajduje się rzymska cyfra „XXX”. W bocznych ramionach krzyża znajdują się litery: w lewym - „ZZ”, w prawym - „WP”. W dolnym ramieniu umieszczono napis o treści: „LAT”. Na rewersie znajduje się taki sam stylizowany krzyż jak na awersie. W jego środkowej części od lewego ramienia w kierunku prawego ramienia umieszczono w dwóch wersach napis: „Zawsze Wierni / Ojczyźnie”. W górnym ramieniu znajduje się w dwóch wersach napis: „ZBZZ / 1981”, a w dolnym ramieniu w dwóch wersach napis: „ZZWP / 2011”. Medal ma średnicę 40 milimetrów, zawieszany jest na wstążce o szerokości 35 milimetrów koloru biało-czerwonego po bokach, w środkowej części jest ona biała z żółtym paskiem po środku.

Henryk Błaszkiwicz, Słupsk

XII POWIATOWY PRZEGŁĄD KOŁĘD I PASTORAŁEK
JEZIERZYCE, STYCZEŃ 2012





KGW OBJAZDA

www.powiat.slupsk.pl